Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX Warszawa, dn. 12 października 1952 r. Nr 41 (375)

JAN SKALSKI

NADZIEJA I OTUCHA ŚWIATA

TRWAJĄ jeszcze obrady XIX Zjazdu WKP(b), kiedy spisujemy pierwsze wrażenia. Głosu z dalekiego Kremla słucha cały świat. Słucha go z radością i nadzieją, z dumą i otuchą. Są i tacy, co słuchają go z lękiem i nienawiścią. Nie ma tylko takich, którzy przejść by mogli obok niego obojętnie. Mówi Partia — kierownicza siła czołowego bastionu obozu pokoju — Związku Radzieckiego.

Żyjemy w latach, kiedy jak nigdy przedtem ucieleśniły się, zmaterializowały niejako w dwu przeciwstawnych siłach politycznych — dobro i zło, pokój i wojna, kultura i barbarzyństwo, życie i śmierć. Te same zdobycze i wytwory naszej cywilizacji służą dziś przeciwstawnym celom w zależności od tego, jaka siła polityczna nimi włada. Ta sama stal w rękach radzieckich służy do budowy pałaców kultury i nauki, a w rękach imperialistów unicestwia tysiącletnie pomniki Korei. Nauka w rękach radzieckich każe północnym ziemiom rodzić brzoskwinie dla syberyjskich dzieci, a w rękach imperialistów służy do siania dżumy i cholery.

Od tego, która moc przeważy, zależą losy świata.

Zjazd WKP(b) przeprowadza bilans tych sił. Bolszewicy umieją spojrzeć prawdzie w oczy. Gdy trzeba, potrafią powiedzieć rzeczy przykre. Nie lękają się krytyki. Świat o tym wielokrotnie się przekonał. Tym większą dumą i otuchą napełnia nas wymowa tego bilansu — bilansu układającego się zdecydowanie korzystnie dla obozu pokoju.

Jest właściwością komunistów, że bilansują nie mrzonki lecz fakty. A faktem jest, że na ogromnych przestrzeniach Europy i Azji 750 milionów ludzi pracuje dla pokoju. Faktem jest, że zawiódł podstawowy cel polityki imperialistów w czasie II wojny światowej: zniszczenie, względnie osłabienie Związku Radzieckiego. Faktem jest, że stało się coś wręcz przeciwnego: Związek Radziecki nie tylko nie został zniszczony i wyszedł z wojny potężniejszy niż kiedykolwiek, ale jednocześnie z łańcucha imperialistycznego wydarły się takie ogniwa jak największy rynek w Azji — Chiny, a w Europie obecne kraje demokracji ludowej, że rozszerzył się na cały świat ruch narodowo wyzwoleńczy narodów kolonialnych i zależnych.

Faktem jest, że Związek Radziecki nie jest już izolowaną wyspą wśród kapitalistycznych państw — lecz ośrodkiem potężnego obozu pokoju. Faktem jest, że obok kapitalistycznego rynku światowego pojawił się rynek nowy — socjalistyczny, co jest największym ciosem gospodarczym dla imperialistów. Fakt jest, że blokada ekonomiczna zastosowana przez imperialistów przeciwko wolnym krajom obróciła się przeciwko nim samym, a zwłaszcza ich słabszym ekonomicznie partnerom, zaostrzając jeszcze bardziej wewnętrzne przeciwieństwa w obozie imperialistów.

Faktem jest, że w okresie 1946—1951 produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego potroiła się, podczas gdy Stanów Zjednoczonych wzrosła o niecałą 1/4 i to jedynie w wyniku zbrojeń. W tym samym czasie, gdy produkcja przemysłowa Anglii, Francji i Włoch drepcze wokół cyfr z 1929 r., produkcja Polski wzrosła 2,9 raza, Czechosłowacji 1,7 raza, Węgier 2,5 raza, Bułgarii 4,6 raza. Olbrzymie sukcesy notują wszystkie inne kraje wyzwolone, a zwłaszcza Chiny i NRD.

Faktem jest, że na tle jednolitego, współpracującego na zasadach braterstwa i rozwijającego się w coraz bardziej przyśpieszonym tempie obozu skupionego wokół ZSRR — szczególnie jasno uwypukliły się słabe strony bloku zachodniego, szarpanego wewnętrznymi antagonizmami.

Faktem jest, że próby Stanów Zjednoczonych „organizacji produkcji" w ramach „wspólnoty atlantyckiej" w rzeczywistości są ujarzmieniem satelitów, dezorganizacją ich rynków i produkcji, bowiem u podstaw tych wszystkich poczynań leży ordynarny lichwiarski zysk owych 10 rodzin a gospodarka kapitalistyczna nie zna i nie może znać innych bodźców jak właśnie ten ordynarny zysk.

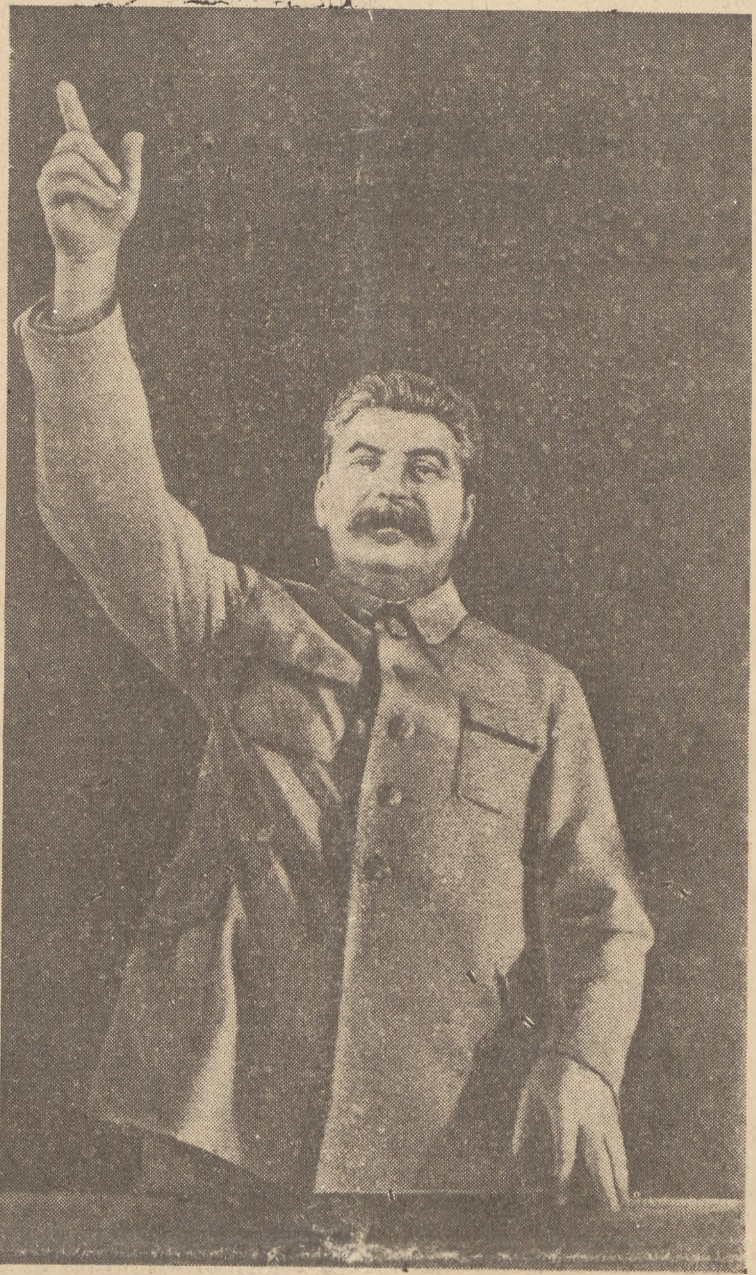
Tych faktów jest tyle, ile dziedzin współczesnego życia. Lecz bolszewicy oglądają się w tył tylko po to, by z tym większą pewnością ruszyć dalej naprzód. Bilans sił był tylko punktem wyjścia dla właściwych prac Zjazdu — nakreślenia zadań na najbliższe lata — wytyczenie kierunku i tempa rozwoju.

Związek Radziecki wszedł w lata wspaniałego rozkwitu. I nie ma takich sił ani zewnętrznych ani wewnętrznych, które by były w stanie ten rozkwit powstrzymać. Sukcesy Związku Radzieckiego są matką jeszcze potężniejszych sukcesów. Ważny i istotny jest fakt, że największy nacisk położyła Partia na produkcję środków produkcji. W ciągu jednego tylko trzylecia 1949—1951 przyrost produkcji surówki wyniósł 8 mil. ton, stali — 13 mil. ton, węgla — 74 mil. ton. Wielkie budowle komunizmu pozwolą w krótkim czasie na nowy nieznany w historii gospodarczej świata skok w rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Owocem XIX Zjazdu jest nakreślenie planu nowej gigantycznej pięciolatki — pięciolatki budowy podstaw komunizmu. Rozwój gospodarczy na bazie nowej techniki doprowadzi jednocześnie do rozkwitu kultury radzieckiej i zapewni rozwój nowego człowieka, otwierając przed nim możliwości, o jakich nie śniło się staremu światu.

My, Polacy z radością patrzymy na te perspektywy. Wiemy bowiem, że każde zwycięstwo radzieckie jest także naszym zwycięstwem. Jest zwycięstwem całego postępowego świata — nową szansą dla pokoju.

Jan Skalski



Główne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa współczesnego kapitalizmu można by było sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego drogą wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danego kraju, drogą ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie drogą wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków...

Istotne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu można byłoby sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki.

A zatem: zamiast zapewnienia maksymalnych zysków — zapewnienie maksymalnego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa, zamiast przerywanego rozwoju produkcji od koniunktury do kryzysu i od kryzysu do koniunktury — nieprzerwany wzrost produkcji; zamiast periodycznych przerw w rozwoju techniki, którym towarzyszy niszczenie sił wytwórczych społeczeństwa — nieprzerwane doskonalenie produkcji na bazie najwyższej techniki.

JÓZEF STALIN

Państwo radzieckie nie jest już osamotnioną wyspą otoczoną kapitalistycznymi krajami. Kroczymy naprzód wraz z wielkim narodem chińskim (długotrwałe oklaski), z wielomilionowymi masami ludowymi krajów demokracji ludowej i z Niemiecką Republiką Demokratyczną (długotrwałe oklaski). Sympatyzuje z nami i popiera nas cała postępowa ludzkość (długotrwałe oklaski). Wraz ze wszystkimi tymi siłami bronimy sprawy pokoju i przyjaźni między narodami.

Nasza potężna ojczyzna jest w rozkwicie swych sił i kroczy ku nowym sukcesom. Mamy wszystko, co jest konieczne do zbudowania w pełni komunistycznego społeczeństwa. Bogactwa naturalne Kraju Rad są niewyczerpane. Nasze państwo udowodniło, że zdolne jest do wykorzystywania tych ogromnych bogactw na pożytek mas pracujących. Naród radziecki dowiódł, że umie budować nowe społeczeństwo i pewnie patrzy w przyszłość (długotrwałe oklaski).

Na czele narodów Związku Radzieckiego stoi wypróbowana i zahartowana w bojach partia, która niezłomnie realizuje politykę leninowsko-stalinowską. Pod kierownictwem partii komunistycznej osiągnięte zostało historyczne na miarę światową zwycięstwo socjalizmu w ZSRR i na zawsze zlikwidowany został wyzysk człowieka przez człowieka. Pod kierownictwem partii narody Związku Radzieckiego skutecznie walczą o zrealizowanie wielkiego celu zbudowania komunizmu w naszym kraju (długotrwałe oklaski).

Nie ma na świecie sił, które mogłyby powstrzymać stały marsz naprzód społeczeństwa radzieckiego. Nasza sprawa jest niezwyciężona. Trzeba mocno dzierżyć ster i kroczyć po swej drodze, nie poddając się ani prowokacjom, ani zastraszaniu (burzliwe, długotrwałe oklaski).

GEORGIJ MALENKOW

STANISŁAW CIEŚLAK

Dwa światy - dwie linie rozwoju

Z NAJGŁĘBSZYM wzruszeniem i ogromnym napięciem śledzi wraz z całą postępową ludzkością i naród polski przebieg obrad XIX Zjazdu Wielkiej Partii Lenina-Stalina.

Surowy, lecz jakże sprawiedliwy sąd nad światowym kapitalizmem — porywająca pięknem i wielkością, a jakże realna perspektywa nadchodzących już nowych czasów pełnych szczęścia i wolności dla wszystkich narodów świata — umocnienie ideologiczne Partii Lenina-Stalina, przewodniczki ludów świata w ich walce o wolność i szczęście — cała treść obrad XIX Zjazdu dotyka spraw zrozumiałych, bliskich i drogich nie tylko dla ludzi radzieckich ale i dla nas Polaków, a wraz z nami dla całej postępowej ludzkości. Jest bowiem podsumowaniem i naszych doświadczeń, naszych myśli, pragnień i dążeń.

Kapitalizm, Partia, socjalizm to przecież treść życia i doświadczeń naszego pokolenia. Pokolenia jedynego w dziejach narodu polskiego. Nigdy bowiem, w ciągu całej swej tysiącletniej historii, naród nasz nie przeżywał w tak krótkim czasie tylu głębokich, zmieniających do gruntu jego charakter przeobrażeń i przemian.

Okres formowania się Polski średniowiecznej trwał kilkaset lat, a więc rozłożył się na okres życia kilkunastu pokoleń.

Kształtowanie się Polski kapitalistycznej na gruzach feudalno-szlacheckich stosunków społecznych i powstawanie narodu polskiego (w sensie nowożytnym) trwało od połowy XVIII do połowy XIX wieku, przeszło 100 lat, a świadkiem i uczestnikiem tego procesu przeobrażeń były trzy kolejne pokolenia Polaków.

Likwidacja zaś antagonistycznych stosunków społecznych, przekształcanie się narodu polskiego z narodu kapitalistycznego w socjalistyczny naród — a więc najgłębsza w dziejach naszego narodu rewolucja — przebiega w ciągu życia *jednego, naszego pokolenia.*

To powoduje z jednej strony ogromną koncentrację przemian w każdej dziedzinie życia społecznego, nadaje przekształcaniu się bazy materialnej społeczeństwa polskiego i jego nadbudowy charakter tak burzliwy, a walce nowego ze starym taką ostrość i napięcie, jak nigdy dotychczas w historii naszego narodu.

Ale powoduje jednocześnie z drugiej strony również wyjątkowo *jasną świadomość celów i kierunku rozwoju narodu*, gdyż przy ocenie tego *starego, które porzucamy*, i tego *nowego, ku któremu zmierzamy*, nie potrzebujemy jak nasi przodkowie odwoływać się do doświadczeń sprzed paruset lat, ani nawet do doświadczeń naszych pradziadów, lecz do własnego, osobistego doświadczenia pokolenia ludzi urodzonych w kapitaliźmie, a budujących dziś socjalizm i zmierzających ku komunizmowi...

Z doświadczenia, które splotło się nierozerwalnie i rozwinęło z doświadczeń walki i zwycięstw WKP(b), z niezmożonej pracy narodów radzieckich.

I gdy słuchamy słów, które nas dobiegają z wielkiej kolumnowej sali Pałacu Kremlowskiego, że kapitalizm — to zapewnienie nielicznym maksymalnych zysków i dochodów, zdobytych na drodze wyzysku, ruiny i ubożenia większości ludności danego kraju, na drodze ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, na drodze wojen między narodami — to słowa te mają dla nas choć już minioną, ale jakże żywą jeszcze i bolesną treść.

Polska klasa robotnicza nie z pożółkłych bowiem kart historii i nie z gawęd starców lecz z własnego osobistego doświadczenia zdobyła wiedzę o działaniu tego podstawowego prawa kapitalizmu. Z doświadczenia, które wykuwała u boku Partii Lenina i Stalina.

Ogromna większość klasy robotniczej pamięta lata 1929—1938, gdy ludność naszego kraju wzrosła o 4 miliony, gdy z roku na rok spadała produkcja przemysłowa, zmniejszyło się o setki tysięcy ludzi zatrudnienie w przemyśle, a liczba bezrobotnych wzrastając stale i systematycznie doszła do 60% zatrudnionych. Gdy ilość płatnych godzin roboczych spadła o 46%, przeciętne zarobki z których każdy musiał wyżywić średnio trzy osoby!) — o 23 proc., a dochody klasy robotniczej — o ok. 40 proc.

Na własnym grzbiecie poznała to wilcze prawo kapitalizmu ogromna większość dziś żyjących mało i średniorolnych chłopów w Polsce. Swoimi, nie cudzymi oczami patrzyli, jak rosła w ich chałupach i w całym kraju liczba ludności rolniczej: r. 1921 — 17,5 mil., r. 1931 — 19 mil., r. 1939 — 21,5 mil. osób, własnymi a nie cudzymi rękami zbierali co roku mniejsze plony, i choć odejmowali i sobie i dzieciom od ust, aby jak najwięcej sprzedać do miasta, choć łupali zapałkę na cztery części i używali kilka razy tej samej solonej wody do gotowania strawy, choć chodzili w łachmanach, aby jak najmniej kupować, nie mogli nastarczyć tym wszystkim ciężarom, którymi ich przygniatali fabrykanci, obszarnicy, kupcy i kułacy. Oni pamiętają dobrze te czasy, gdy przeciętny dochód 5-cio osobowej rodziny chłopskiej, nie kułackiej, zmniejszając się systematycznie, doszedł w końcu do 57 zł. miesięcznie, a zadłużenie gospodarstw rosnąc z roku na rok głównie z powodu spłat rodzinnych doszło do poziomu przeciętnie trzykrotnie wyższego od rocznego dochodu mało i średniorolnego chłopa i jego całej rodziny.

A jednocześnie kapitał zagraniczny wywoził z Polski co roku ok. 500 milionów złotych, a więc więcej niż wynosiły *wszystkie dochody pieniężne wszystkich chłopów* w Polsce. Rosły z roku na rok zyski kapitalistów i obszarników oraz kułaków i niejeden kapitalista tak jak hr. Potocki z Łańcuta potrafił wydać na kwiaty cięte do ubrania stołu, na przyjęcie księcia Kentu — 120 tysięcy złotych czyli tygodniowy zarobek 6-ciu tysięcy górników, lub roczne dochody 200-tu rodzin chłopskich.

Naród polski, który na przestrzeni życia obecnego pokolenia utracił w trzech wojnach imperialistycznych 12 milionów zabitych i połowę majątku narodowego, a „zyskał" milion sierot i 750 tysięcy inwalidów, kraj, który utracił 8 milionów swych obywateli, skazanych na tułaczkę u obcych, naród w którym tylko 27 proc. było sytych, 40 proc. niedożywionych, a 33 stale głodnych, naród, w którym co czwarty obywatel dorosły nie umiał ani czytać ani pisać, gdzie milion dzieci robotniczych i chłopskich odciętych zostało od możliwości zdobycia podstawowej wiedzy, naród, którego ziemię spustoszono, ludność wygłodzono, tradycje zdeptano, pracę zmarnotrawiono i wolność w końcu sprzedano — nie jest i nie może być tylko obojętnym widzem *tego sądu, jaki się odbywa dziś na Kremlu nad czynami i planami międzynarodowej klasy wyzyskiwaczy, imperialistów, siewców nędzy, ciemnoty i wojny.* Jest i musi być na równi z uczestnikami i referentami Zjazdu ich *oskarżycielem i niepobłażliwym sędzią!*

I gdy słuchamy słów, które nas dobiegają z wielkiej sali kolumnowej Pałacu Kremlowskiego, że socjalizm — to *„zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki"* — słowa te mają dla nas porywającą treść.

Bo przecież dzięki walce i pracy naszego pokolenia Polska przestała być po raz pierwszy w swej historii krajem bezbronnym, biednym i niezaradnym. Naszymi, a nie cudzymi rękami podnieśliśmy trzykrotnie w porównaniu do czasów przedwojennych poziom produkcji przemysłowej wznosząc po całym kraju wielkie budowle socjalizmu, fundament i podstawę dalszego nieograniczonego rozwoju sił wytwórczych. Naszymi a nie cudzymi rękami dźwigamy z przedwojennego zacofania nasze rolnictwo. To nasi przecież synowie i córki, bracia i siostry, ojcowie i matki w liczbie przekraczającej czwartą część naszego narodu uczą się dziś w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Dopiero dziś po raz pierwszy w swych dziejach nie ma już ludzi zbędnych, a kraj nasz odczuwa rzeczywisty brak, a nie ponowny nadmiar sił roboczych i fachowych.

Naród nasz wznoszący w ostrej walce klasowej fundamenty ustroju socjalistycznego w naszym kraju — nie jest i nie może być tylko obojętnym widzem tej oceny osiągnięć socjalizmu i jego perspektyw rozwoju, jaka się dziś odbywa na Kremlu. Chce być i jest tych obrad i tej oceny aktywnym współuczestnikiem.

Wyciągając takie wnioski z osobistych, własnych doświadczeń życiowych naszego pokolenia, czyż moglibyśmy choć na moment zapomnieć komu to zawdzięczamy, jak nie Wielkiej Partii Lenina-Stalina fakt, że przestało u nas działać wilcze prawo kapitalizmu. Czy możemy choć na moment zapomnieć, komu to, jak nie Pierwszemu na świecie Państwu Socjalistycznemu zawdzięczamy nasze wyzwolenie narodowe, wyzwolenie, które pierwszy raz w historii naszego narodu obcięło łapy i pazury wszystkim potencjom królewskim i carskim, wszystkim „kolonizatorom bankierskim i przemysłowym, jacy nawet z odległości dwóch tysięcy km grzebali w naszym kraju i grabili nasz lud i nasz naród. Czy nie widzimy każdego dnia dzięki czyjej pomocy weszliśmy na nową drogę rozwoju i krocząc po niej jakie to sprawdzone w doświadczeniu i zwycięstwach prawo reguluje życie naszego narodu — podstawowe prawo socjalizmu...

A gdyby ktoś z nas o tym zapomniał, to przypomną mu o tym groby miliona poległych i pochowanych w naszym kraju żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, jak i świadectwo milionów Polaków, których pomoc Związku Radzieckiego uratowała po przejściu frontu od głodu, oraz widok setek tysięcy maszyn i urządzeń produkcyjnych radzieckich, pracujących na wielkich budowach socjalizmu i na polach uprawnych naszego kraju, oraz setki tysięcy wagonów towarowych zwożących bez przerwy miliony ton podstawowych surowców: rud żelaza, metali kolorowych, bawełny, wełny, kauczuku itp., bez których zamarłoby w jednej chwili całe życie gospodarcze naszego kraju.

Oto dlaczego z najgłębszym wzruszeniem i z ogromnym napięciem śledzi wraz z całą postępową ludzkością i naród polski przebieg obrad XIX Zjazdu Wielkiej Partii Lenina-Stalina i jest szczęśliwy i dumny, że na tych obradach reprezentuje go ukochany przywódca narodu, Prezydent Bolesław Bierut na czele delegacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, awangardy klasy robotniczej, przodującej siły narodu.

Stanisław Cieślak



Listy od kandydatów na posłów

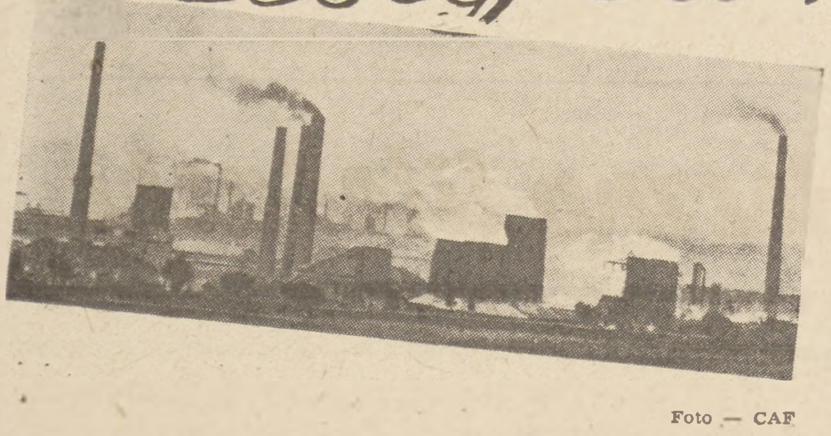


Foto — CAF

FRANCISZEK SAWCZYK

W SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIM

KIEDY 14 października wystawiono moją kandydaturę na posła, nie potrafię opisać wdzięczności dla Władzy Ludowej, jaka serce moje rozpiera. Przede wszystkim dlatego, że nigdy mi nie przyszło do głowy, abym mógł zostać posłem. Nie o tytule tutaj myślę. Bo większą od tytułu jest waga zadań i odpowiedzialności każdego, kto wchodzi do Izby, która jest jakby macierzą wszystkich władz w państwie. Ucieszyłem się dlatego, że również w mojej osobie powołano syna 3 hektarowego chłopa, któremu spod Białowieskiej Puszczy siedmiu synów i trzy córki zabrała bieda przed wojną do miasta w proletariat, w jego nędzę ale i w jego świadomą walkę.

Ucieszyłem się dlatego, że jest zaufanie w narodzie i w Partii i w naszej Władzy Ludowej do prostego chłopa, którego nauką była ciężka dola przedwojenna a potem oświecenie praktyczne Wyzwolenia i Rewolucji i marsz w sojuszu robotniczo-chłopskim do tworzenia podstaw socjalizmu w naszej ojczyźnie. To zaufanie mówi wiele mnie i tysiącom chłopów w każdym powiecie. Mówi mianowicie, że coraz bardziej kochamy naszą ojczyznę, wolną od władzy obcych i własnych kapitalistów, że coraz bardziej umiemy dla niej pracować i o nią walczyć. Że coraz wyraźniej widzimy jej wspaniałą przyszłość, na całe pokolenia naprzód i to nam podsuwa dobrą, socjalistyczną z ducha myśl na każdy dzień — dziś, jutro i pojutrze. Tacy chłopi, wsparci o towarzyszy z klasy robotniczej, nie zawiodą wsi i narodu.

Jakaż była droga mojego życia? Byłem najmłodszy a i to nie stało warunków, aby utrzymać się w domu. Od 1932 r. tułałem się po folwarkach. Miałem to szczęście, że mnie przydzielono do hodowli srebrnych lisów. Więc wygnany w jednym miejscu szedłem daleko w inne, gdzie pańska żyłka i pański „srebrny interes" niby fachowca potrzebował. W ten sposób zwędrowałem Wileńszczyznę, Warszawskie i Lubelskie. Gdym zaczynał na folwarku za 60 gr. dniówkę, matka moja zbierała kłoski z fornalskimi na ścierniskach, ale rządca odbierał biednym kobietom „pokłośne". Gdy starszego brata chciał ojciec wysłać za pracą do Argentyny albo do Francji, musiał pożyczyć 100 dolarów, za które po roku winien był spłacić 133. Kiedy ciotka mojej żony (obecnie kierowniczka szkoły 7 klasowej w Podwiesku) poszła do pana barona, u którego jej ojciec 20 lat służył za fornala, ten dziewczynie po seminarium nauczycielskim rzekł: „na ciebie widły a nie pióro czeka. Pracy się dopominasz? Szkoły na moich włościach? Widły bierz i stawaj z ojcem!"

Wójtem w naszej gminie był komisaryczny sanacyjny legawiec. A kandydatem na posła, arystokrata Fudakowski, który z Göringiem polował w Puszczy Białowieskiej, knując spisek przeciw wolności naszej ojczyzny.

Kiedy Armia Radziecka wyzwalała nasz Kraj zdałem sobie sprawę, jaka to ostatnia chwila przyszła na wszystkich panów baronów, senatorów i hrabiów. Ośmieliłem się wówczas i pojechałem na Pomorze, gdzie dostałem część gospodarstwa po niemieckim kułaku. Powiem to szczerze. Ja i moja rodzina braliśmy przed wojną wielkie cięgi, ale nie stałem się wówczas jeszcze chłopem świadomym. Należałem do tej masy biednych, którzy cierpieli a mało politycznie rozumieli.

I za to więc również jestem wdzięczny, że Partia i Władza Ludowa uznały, tych chłopów, co się jakby ocknęli i uczyć się gwałtownie poczęli dopiero na progu Wolności narodu i jego ludu.

Bo też dola miniona nagromadziła w nas wiele, z czego można było zaczerpnąć i bojowości i czujności klasowej i zaciekłej, kiedy oświecona, woli walki o rozwój sprawiedliwego życia, o rozkwitnięcie naszej ojczyzny robotniczo-chłopskiej.

Wraz z innymi aktywistami zorganizowaliśmy od razu na wsi koło Stronnictwa Ludowego i ZSCh. Od tej pory byłem kolejno 3 lata prezesem gminnym SL-u. Rok prezesem ZSCh. Dwa lata przewodniczącym Kom. Rew. GS-u. Dwa lata radnym PRN. W 1949 r. wybrano mnie na wójta, a później na przewodniczącego GRN, na którym to stanowisku pracowałem do roku bieżącego. Od czasu zjednoczenia jestem prezesem PKW — ZSL-u w Chełmnie, po dziś dzień.

Pracę społeczną od początku oparłem na ścisłej współpracy z członkami PPR-u i dzięki niej uczyłem się i dojrzewałem do ofiarnej pracy, nie ulegając chwiejności i nie stając się ofiarą szczwanych podstępów kułackich, które niejednego w dobrej wierze sprowadziły na manowce ideologiczne a z kolei rzeczy do roli tuby kułackich żalów i projektów.

Moja gromada Dolne Wymiary właśnie dzięki ścisłej współpracy z aktywem PZPR-u przoduje na terenie gminy w produkcji i wykonywaniu obowiązków wobec Państwa. A jest to gromada duża. Ziemia tu piaszczysta stroną a drugą bagnista. Do tej pory jeszcze gospodarka indywidualna (gospodarze od 1 do 10 ha) ale świadomość wyższości zespołowej gospodarki rośnie w ostatnim roku z dnia na dzień. Kilku chłopów już zgłosiło chęć założenia spółdzielni produkcyjnej.

Bo też... dawniej posiadaliśmy 4 klasową — obecnie 7 klasową szkołę. Dawniej za kupnem drobnej rzeczy jechało się do Chełmna (10 km), dziś mamy GS, rozbudowany ogromnie od r. 1946, gdzie zaopatrujemy się w towary i zbywamy wszelkie nadwyżki. Dawniej siali nasi rodzice ręcznie, żęli sierpami i kosami — dziś żniwiarki, snopowiązałki, siewnik, młocarnia parowa z POM-u.

Dawniej, jak bóg da — dziś mamy przodowników sławnych jak Kruk, Mokrzycki, Jarosz, Sopoński, Łąchowski i wielu innych, którzy na naszych wsiach osiągają to co w przemyśle racjonalizatorzy i przodownicy. I jak tamci podciągają szeroko produkcję do górnych norm i wzorów.

Dawniej mało kto czytał gazetę, dziś prenumeruje prawie każdy chłop. I dziś prawie każdy chłop wie, że gromadą i gminą kierują nie kułacy a mało i średniorolni. Wie, że przez walkę zaciekłą i pracę wymietliśmy ich z naszego życia społecznego, wie, że jest dlatego współgospodarzem naszego Państwa Ludowego.

Sołtysem naszej gromady jest chłop średniorolny (8 ha), zdecydowany zwolennik spółdzielczości. Przewodniczącym naszej gminy chłop bezrolny — tow. Sysoł E., zdecydowany bojownik o socjalizm.

Każdy chłop wie, że otacza go opieka Państwa. Mamy w gminie Ośrodek Zdrowia i Izbę Porodową. Mamy przedszkola, szkoły i wieleśmy włożyli pracy i serca aby naszą młodzież jak ptaki wysyłać co roku do szkół wyższych po wiedzę, aby ta wiedza przyśpieszyła odrobienie wiekowego zacofania naszego Kraju i wyprowadziła nas jak najszybciej na wspaniałą drogę, jaką kroczą narody radzieckie, ukazując światu najpiękniejsze życie człowieka wolnego i równego, mądrego i przyjaźnią pałającego, czego my doznajemy w pomocy dla naszego budownictwa i rozkwitu naszej ojczyzny.

W naszym bydgoskim województwie wielkie też toczą się roboty, jak obwałowywanie Wisły, jak budowa mostów, których trzy już na Wiśle postawiono, część to tej olbrzymiej pracy na wielkim placu budowy, jakim stał się nasz kraj po wyzwoleniu za Władzy Ludowej, kiedy chłop stanął u boku bohaterskiego robotnika. Tylko mali bezduszni ludzie — jak powiedział gospodarz naszego Kraju, Prezydent Bierut, — stoją na uboczu nie włączają się w nurt porywającej pracy dla ojczyzny, dla nas i naszych dzieci, tylko wyzyskiwacze i agenci anglo-amerykańscy oglądają się na 3-cią wojnę. Od tego oglądania paraliżu dostaną. Ale my, świat pracy jeszcze mocniej zewrzemy wszystkie siły we Froncie Narodowym aby przedterminowo wykonać Plan 6-letni, aby w następnym Planie 5-letnim wymarzona przez wieki przyszłość stała się rzeczywistością.

Franciszek Sawczyk
Dolne Wymiary, pow. Chełmno

FRANCISZEK DZIĘCIOŁ

Zakwitło nowe życie

JESTEM przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Tłuszczu (woj. warszawskie) od roku 1949. Dumny jestem nie z tej zaszczytnej funkcji, ale z tego, że za mojego życia mogłem już zobaczyć wielkie przemiany w naszej gminie, że przewodniczę Radzie, która nie potrzebuje się wstydzić przed ludźmi z naszej wsi, jak to było przed wojną z wójtem 16-hektarowym. Ten nie dbał i kpił sobie z interesów małorolnych i robotników, jakich mieliśmy bardzo dużo z braku ziemi i nędzy. Przed wojną wybrany był na posła Kielak Stanisław z gromady Chrzęsne, chłop średniorolny, były wójt gminy Tłuszcz. Ten po wyborze na posła, również nie reprezentował interesów robotnika i chłopa. Reprezentował interesy obszarniczo - burżuazyjne. A w jakich warunkach? Dość wziąć dla przykładu moją wioskę, Tłuszcz Nowy (kol. Wysocin). Jest w niej 56 domków, gdzie żyło 260 osób, 63 rodziny. W wiosce tej jest 21 rolników, posiadających od 1 do 6 ha. Pozostali byli i są robotnikami. Przed wojną żyli w skrajnej nędzy, gdyż pracy nigdzie dostać nie mogli, co najwyżej sezonową i z tego trzeba było rok cały utrzymać rodzinę. Każdej zimy strach było patrzeć na nich i na ich dzieci. A z rolnikami też nie było wiele lepiej. Ziemia u nas licha. Nawozów nikt nie używał, bo za co miał je kupować? Jak na ironię w osadzie Tłuszcz założono spółdzielnię rolniczą. Po długich walkach na całą gminę podniesiono wreszcie w 1932 r. 4-klasową szkołę na 7-klasową.

Ja urodziłem się w 1905 r. Ojciec mój miał 4 ha ziemi. Mając 15 lat, aby ulżyć rodzinie, przybyłem do Warszawy, aby nauczyć się rzemiosła stolarskiego. Było to w 1920 r. Terminowałem kilka lat w ciężkich warunkach. Potem wróciłem i ożeniwszy się osiadłem na 4,76 ha mojej żony w Wysocinie.

A po wojnie, po wyzwoleniu naszego narodu przez Związek Radziecki i po wyzwoleniu naszego ludu przez klasę robotniczą i Partię, która nas do tego wyzwolenia poprowadziła — jakże się zmieniło?...

Wszyscy robotnicy mają dziś pracę, stałą pracę. Nawet mało i średniorolni po obrobieniu swego gospodarstwa pracują w wolnym czasie w różnych zakładach pracy w Warszawie i na budowlach. A odkąd Tłuszcz z Warszawą połączyła kolej elektryczna i warunki pracy stały się dla nas lekkie i wygodne.

Dobiliśmy się jedynej przed wojną 7 klasówki, a dziś mamy siedmioklasówki i liceum w Tłuszczu.

Dziś na naszych polach pracują maszyny miejscowego POM-u i GOM-u. Na lichej ziemi — okazało się, że mogą wyrość przodownicy. Mamy dwóch odznaczonych Srebrnym Krzyżem Zasługi, Marczaka Wł. (2,8) i Kurka A. (średniorolnego), przodują oni w hodowli bydła rogatego, trzody chlewnej i zbożowych.

O sobie powiedzieć mogę tyle, że w tym wielkim wzroście materialnym i kulturalnym naszej gminy, do czego przyczyniło się budownictwo socjalistyczne na skalę całego kraju, do czego przyczyniła się władza robotniczo - chłopska i walka klasowa o rozwój nowego, sprawiedliwego życia — ja z obowiązków moich wywiązywałem się jak najuczciwiej, sprawy mieszkańców naszej gminy załatwiłem sumiennie, za co cieszę się dobrą opinią w naszej gminie. Starałem się jako ludowiec, członek SL-u a potem ZSL-u pracą i przykładem umacniać sojusz robotniczo-chłopski. Dbałem o dobór sołtysów, aby byli oni naprawdę stróżami dobra i potrzeb mało i średnioralnych, aby nie sprzeniewierzyli się swoim obowiązkom stapiana mas chłopskch z władzą ludową. Wyniki mamy. Nasza gmina stoi na czołowym miejscu w powiecie.

W tym, że mnie chłopi i robotnicy w naszej gminie i powiecie wystawili na kandydata na posła do Sejmu, widzę dla siebie wielki zaszczyt ale widzę również gorące poparcie dla drogi rozwoju, na jaką mocno wstąpiła nasza gmina. Gorące poparcie dla wszystkiego, co Polska Ludowa buduje i tworzy, bo to jest tworzenie szczęśliwego życia dla całego narodu, tak szczęśliwego, o jakim nie śmieli nawet marzyć nasi ojcowie i dziadkowie.

FRANCISZEK DZIĘCIOŁ
Wysocin (Nowy Tłuszcz) woj. warszawskie

TADEUSZ KUBIAK

KRAJOBRAZY

Tu gorące wieczory,
niby czerwone miecze
zanurzone w jeziorze.
Tu grad do złego skory,
tu i troski człowiecze,
pasterskich ogni zgorzel.

Tu północe styczniowe
ze szkła księżycowego
mrożące krew wichurą.
Znad rzek wiosennych powiew
i chłop wiozący drzewo,
lub siano z pastwisk furą.

Tu pogody i słoty
i każdy dzień jak perła
wyłuskany z doliny.
Nad głową dziecka motyl
i jutrzenka, co zdjęła
z ramion nocy muśliny.

W ciszy takiej, że słychać,
jak liść o liść potrąca
na uśpionych akacjach,
ktoś tam furtkę odmyka,
idzie w blasku miesiąca.
Wiatr śpiewa — ojciec wraca.

A na drodze srebrzystej
dudnią konie wśród dębów —
kawalkadą przed furtkę.
Serce panny jak listek
drży na głos dziewosłębów.
Ojciec patrzy ze smutkiem.

I cóż może być prostsze,
niżli cisza, czy burza.
Ktoś się śmieje, ktoś płacze.
Letni wieczór jak ostrze
miecza w Wiśle się nurza.
Dzwon na wieży kołacze.

A dąb z poczwórną twarzą,
jak Światowid znad ziemi
podnosi zbrojną gałąź.
By piękno krajobrazu
ocalić dla twych źrenic —
pokochać go — to mało.

KAMIŃSKI STANISŁAW
Ze wsi spółdzielczej

ODPOCZYNEK

Usiadł na progu zmęczony robotą,
dłonie spękane złożył na kolanach —
w przedwieczór taki można w ciszy spocząć
rozmyślać swe życie i plątać się w planach
które przed okiem każda rzecz otwiera.
Z marzenia mają coś w sobie te plany,
z cichej jeszcze tęsknoty co wzbiera
w sercu jak potok deszczem zasilany —
i nic nie przerwie zadumy głębokiej.
Na siwych skroniach rysuje się światłem
blask długo nieznany, spływający z okien.
Wspomina przed laty pochowaną matkę:
Mogłaby dzisiaj litery poznawać
i w słowach książek odnajdywać siebie,
jak ptak swe gniazdo zagubione w trawach...
Czas odpoczynku jest krótki, lecz wielu
odpoczywa w ciszy na spółdzielczych progach
— jak Kopacz w ten wieczór — ażeby do celu
jutro od świtu znów drogę torować



Foto E. Goławski

BOLESŁAW FIETKO

Dumny ze wspólnej pracy!

DLA mnie ten dzień długo zostanie w pamięci. Dzień, kiedy społeczeństwo wałbrzyskie, kiedy górnicy, robotnicy i inteligencja w Wałbrzychu burzą oklasków ogłosili moją kandydaturę na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wtedy właśnie zrozumiałem, jak bardzo jestem jednym z nich, jednym spośród obywateli Wałbrzycha, obywateli Ziem Odzyskanych.

Wszak mnie syna małorolnego chłopa z Wrzawy, z powiatu Tarnobrzeg, nędza wygnała przed wojną z domu aż za granic, do Francji. Tam w obcym kraju szukałem chleba, z góry wiedząc, że ciężko przyjdzie go zdobyć. Po wyzwoleniu pierwszym transportem wróciłem do ojczyzny w r. 1946. Wróciłem zaraz, bo dla mnie wychodźcy za chlebem cała teraz Polska stała się Ziemią Odzyskaną, każdy jej zakątek.

Wróciłem, aby z całego serca, sprawiedliwie i sumiennie stanąć do odbudowy i rozbudowy zniszczonego i zacofanego kraju, ale przecież mojego i wreszcie naszego — robotników i chłopów!

Potrzebna mi była praca i wychowanie polityczno - społeczne. Nie szczędziła mi też pomocy Partia i kierownictwo naszej kopalni im. „Thoreza". Ojczyznę trzeba było na nowo pojąć, wgłębić się w siły rewolucyjne narodu i znaleźć na swoim odcinku pracy tę więź z ludźmi, która z małego prowadzi do wielkiego. Trzeba było szukać tego, co posunie mnie i towarzyszy w pracy, budującej szybko, coraz szybciej Ludową Polskę.

Wielkiego już dokonaliśmy dzieła w mechanizacji naszych kopalń. Ale i przy mechanizacji i poza nią zawsze sprawą pierwszą pozostanie człowiek — górnik, który wydziera głębinom ogień dla fabryk, elektrowni i mieszkań. Moja droga wiodła i wiedzie przez współzawodnictwo. Wzbudziła we mnie Partia zapał do podejmowana zobowiązań i szybko pomogła mi zrozumieć, że wydajniejszą i wyższą jest praca zespołowa i zespołowe współzawodnictwo. Tu, w pracy trzeba czuć, że nie jesteś w niej sam — ani samotny ani sam dla siebie — jesteś z towarzyszami, jesteś z całym pracującym narodem. Tego się uczyłem i z tej nauki jestem dumny.

Stworzyłem brygadę, był to dobry przykład i wzór dla rozszerzenia ruchu współzawodnictwa. Brygady wprędce odczuły wyższość takiej organizacji pracy. Z brygadami częściej współdziałali inżynierowie i technicy, przekazując nam rady analizując wspólne nasze trudności i projekty. To siłą rzeczy żywsze i szersze powiązanie się zespołu z dozorem technicznym i kierownictwem nasunęło mi z biegiem czasu myśl, aby z kilku brygad (jak np. trzech na jednej ścianie) stworzyć jednolitą, jeszcze wyżej zorganizowaną, brygadę. Początkowo praca była trudna, bo wróg siał plotki, że w jednolitej brygadzie nie zarobi się tyle, co w małej.

Tymczasem już po miesiącu w nowej organizacji pracy wielka, jednolita brygada wykonała 180 proc. normy a cały oddział uzyskał pewność, że ma odtąd zagwarantowany plan produkcyjny. Co do zarobków, również pokazało się, że wzrosły i każdy członek brygady zarabia 3.000 zł. na miesiąc plus premię kwartalną za współzawodnictwo.

Największą radość dało mi to że wkrótce inne „indywidualne" brygady przeszły na nasz system i w całej kopalni tak teraz pracujemy. Wobec czego wszystkim u nas górnikom podniosły się wysoko zarobki, a kopalnia w całości ma zapewniony plan produkcyjny.

I ja dumny jestem najbardziej z tego, że — wbrew wrogom — dzięki naszej ofiarnej pracy rośnie i rozkwita nasza wspaniała Ludowa Ojczyzna. Bo dumnym być można i trzeba ze wspólnego z naszego! My górnicza brać, robotnicy, inżynierowie i technicy, jeszcze bardziej wzmożemy wysiłki! Wzywa nas do tego wspaniały obraz życia narodów radzieckich. Związek Radziecki zbliżając się do komunizmu ukazuje całemu światu jak mocną i jak pewną jest szczęśliwa przyszłość ludzi na kuli ziemskiej. Wzywają nas nasze narodowe Plany, których realizacja siedmio-milowymi krokami przybliży życie naszego narodu do życia stu narodów pierwszego Państwa Socjalizmu.

A wyzywa nas wróg groźbą i kłamstwem. Imperialistom też odpowiemy naszą pracą, bo kochamy naszą Ojczyznę i jak źrenicy oka strzec będziemy jej wolności w pracy, czujności i walce z wrogiem klasowym.

BOLESŁAW FIETKO
brygadzista kopalni im. Thoreza Wałbrzych

BERNARD BUGDOŁ

Musimy pokazać siłę naszej ukochanej ojczyzny

KOPALNIA nasza licząca ponad 160 lat nie wiele miała zasobów węgla. Powstała konieczność szukania nowych pokładów. Dyrekcja przystąpiła do przeanalizowania karty kopalnianej i zasięgała informacji u starych górników, jak kopalnia była eksploatowana przed wojną. Poszukiwania te zostały ukoronowane niespodziewanym odkryciem. Okazało się, że kapitalistyczna rabunkowa gospodarka z powodu niewygodnych dla kapitalistów warunków zaniechała eksplotacji bogatych, miliony ton liczących pokładów, które przedłużą żywot kopalni co najmniej o 15 lat. Przystąpiliśmy do odkrywania i eksploatacji, i obecnie dziennie z tych pokładów wydobywa się już do 700 ton. Tak to po uporczywej walce z zacofaniem, dzięki przodującej roli organizacji partyjnej, zrealizowaliśmy wskazania towarzysza Bieruta.

My, robotnicy, technicy, inżynierowie musimy poprzez naszą pracę pokazać siłę naszej kochanej Ojczyzny. Pokazać, że umiemy lepiej prowadzić nasz przemysł, niż to miało miejsce w Polsce kapitalistycznej za czasów gospodarki Donnersmarków, Plessów, Gieschych i Preussogów, którzy zwalniali robotników i inżynierów z pracy.

Jestem górnikiem. Za wydajną pracę zostałem w 1949 roku wysunięty na kierownicze stanowisko dyrektora kopalni „Zabrze - Wschód". Znając trud i ciężką pracę górnika chciałem ulżyć mu w jego codziennej pracy. Dlatego też podjąłem się śmiałej, stale nurtującej mnie myśli — zmechanizowania kopalni, ulżenia górnikowi w pracy, podwyższena równocześnie wydajności i wydobycia.

Historia walki i wprowadzenia pierwszego kombajnu w kopalni, a następnie dalszej mechanizacji jest długa i posiada wiele cech charakterystycznych, nie tylko dla naszej kopalni. Takie same trudności i kłopoty przeżywały inne kopalnie, dlatego też zapoznając je z naszymi metodami pracy i doświadczeniami, dopomagamy im uniknąć niektórych trudności i błędów, jakie my popełnliśmy, a tym samym ułatwiamy im drogę i przyśpieszamy proces mechanizacji kopalń.

Obecnie na kopalni mamy 4 kombajny węglowe, które systematycznie i cyklicznie przebierają ściany, około 70 proc. urobku całej kopalni urabia się już i ładuje mechanicznie. Plany produkcyjne realizujemy dlatego w 103 do 113 proc. Zawdzięczamy to niewątpliwie ofiarności i bohaterstwu naszych górników i techników, świadomych tego, że kopalnia nie stanowi już własności kapitalistów i że pracą naszą budujemy dobrobyt — swój i całego narodu.

Jestem dumny z tego, że ja, zwykły górnik, mogę prowadzić taką załogę, która rwie się do mechanizacji, która realizuje swoje plany. Jestem dumny z tego, że właśnie ta załoga, która żyła pod faszystowskim butem, obdarzyła mnie zaufaniem i wysunęła na kandydata do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Bernard Bugdoł
Dyr. kopalni „Zabrze-Wschód"

TADEUSZ ORLEWICZ

„NA DRODZE ROZWOJU OD SOCJALIZMU DO KOMUNIZMU" (II)

PIERWSZA powojenna i czwarta z kolei pięciolatka stalinowska została wykonana przed terminem i w wyższym niż projektowano rozmiarze. Pięciolatka odbudowy i rozbudowy gospodarczej.

Już w roku 1947 produkcja przemysłowa kraju Lenina—Stalina osiągnęła poziom przedwojenny. W roku 1951 — była dwukrotnie wyższa od produkcji przedwojennej. Produkcja rolna przekroczyła poziom zbiorów najbardziej urodzajnych lat.

A przecież przed niewielu jeszcze laty nowocześni Hunnowie, poprzednicy dzisiejszych katów z Korei, zamienili ogromne połacie kwitnącego kraju w zgliszcze, ruiny, pustkowie: Stalingrad i Donbas, Mińsk i Dnieproges, bogate wsie kołchozowe i wielkie pola wspaniałych upraw.

W tej wojnie, wojnie narodowej, wojnie wyzwoleńczej — o ojczyznę radziecką, o wolność dla ludów świata — zwyciężył ustrój radziecki, zwyciężył człowiek radziecki. *„Zwyciężyliśmy faszyzm dlatego, że naród nasz jest dzielny, że pastuch wziął w ręce globus, a kopacz badał ruch ciał niebieskich. Posiadamy broń silniejszą od wszystkich bomb atomowych — tą bronią jest świadomość ludzka"*.

Znowu pod Stalingradem, jak przed laty pod Carycynem padły watahy wrogów Kraju Rad i całej ludzkości. Jak pod Moskwą, pod Kurskiem, pod Warszawą i pod Berlinem „ludzie radzieccy ginęli za swoją wioskę rodzinną, za pieśń zasłyszaną w dzieciństwie, za lud radziecki, a jednocześnie za pieśń wszystkich ludów świata i za ludy całego świata"

Bo jak pisał Erenburg: „Są w Paryżu domy, w których mieszkał Molière, w których mówili o wolności pierwsi Jakobini, w których Corot malował swoje płótna. Jak to dobrze, że w domach tych już nie ma faszystów i że boje nad Wołgą, Donem i Dnieprem przyczyniły się do wyzwolenia Paryża.

Jest w Londynie placyk, na którym bawiła się maleńka Dorrit; ulice, po których chodzili Byron i Shelley. W Londynie jest wiele drogich ludzkości pamiątek. Jak to dobrze, że pomogliśmy w obronie Londynu.

Przywróciliśmy Polsce piękno Wawelu, grobowce Mickiewicza i Słowackiego. Walczyliśmy o wolność Pragi, gdy na zachodzie przebrzmiały już salwy triumfalne i hitlerowcy jeszcze nękali piękne miasto i my zwróciliśmy Czechom Hradczyn. Żołnierze radzieccy umierali za Pragę wówczas, kiedy było najciężej umierać.

I jeśli także w dalekiej przyszłości nie ustaną pielgrzymki do owego domu w Weimarze, gdzie wielki starzec w chwili śmierci wołał: „Światła!" — to dlatego, że Armia Czerwona rozdarła mroki i uratowała spuściznę Goethego przed aryjskimi szatanami".

Zwycięzcy wrócili budować w pokoju, w imię człowieka.

„Wrócimy, ziemio, twój spokój
i piękno,
już okop trawą zarasta".

I oto Zaporożstal podwaja swoją produkcję. Dnieproges nowymi milionami jednostek energii elektrycznej gwiaździście niesie światło miastom i wsiom, fabrykom i hutom. Znowu stalingradzki kombinat im. Dzierżyńskiego daje rolnictwu więcej niż dotąd i lepszych niż dotąd traktorów. Rosną i dymią wielkie, nowe, potężne piece Magnitogorska i Czelabińska, dziesiątków i setek nowych fabryk i hut.

Bo podstawowym prawem ekonomicznym ustroju socjalistycznego jest: *„zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki"* (Stalin).

*

Potężne i nowe maszyny, sprawne i wysokowydajne: uwalniają człowieka od ciężkiej i żmudnej pracy fizycznej, ułatwiają jak najdalej posuniętą mechanizację robót pracochłonnych w budownictwie i w produkcji, w rolnictwie i transporcie.

W samym roku 1951 radziecki przemysł budowy maszyn wyprodukował około 500 nowych typów maszyn i mechanizmów, 1500 nowych typów wysokowydajnych obrabiarek. Oto całkowita mechanizacja procesów wrębu, urabiania, dostawy i transportu węgla. 87% produkcji stali płynie oślepiającą lawą z pieców martenowskich, wyposażonych w urządzenia do automatycznego regulowania reżimu cieplnego.

Każda koparka krocząca w ciągu jednej doby może wybrać i przenieść na odległość do 120 metrów dziesięć tysięcy metrów sześciennych gruzu. To wysiłek — siedmiu tysięcy kopaczy. A już w roku 1948 jeden tylko „Uralmasz" wypuścił szereg nowoczesnych maszyn jak olbrzymie koparki, dźwigi, których nośność przekracza 25 ton — maszyn jakich nie produkują kraje kapitalistyczne.

„Nad nami ogromny gmach skomplikowanych rusztowań stalowych. Myślisz: potwór. Wielkie ramię porusza się pionowo i poziomo, jak ramię olbrzyma. Czerparka metalem zębów ryje potężną wyrwę w ziemi. Rzekłbyś — praca legendarnego giganta. Czy wiesz, że takiej maszyny nie znajdziesz za oceanem? Czy wiesz, że mniejsze wystarczały na to, aby tam niszczyły człowieka, aby wypompowywały z niego ostatnie soki żywotne, aby skazywały miliony na głód i nędzę? A tu patrz: złączone geniuszem radzieckiego człowieka mechanizmy i szyny stalowe — budują. *Dla człowieka! Dla pokoju!* To nie potwór — to mechanizm, wprowadzony w ruch przez radzieckiego konstruktora. To nie legendarny gigant — to potężna broń człowieka w walce o to, aby na ziemi radzieckiej socjalistyczną zasadę „każdemu według jego pracy" zastąpić komunistyczną zasadą szczęśliwej przyszłości: „każdemu według jego potrzeb".

„Na olbrzymiej hali fabrycznej, wśród płonących wnętrz pieców — nie ma człowieka. Jest mądry, ofiarny człowiek radziecki przy skomplikowanym mechanizmie. Właściwy ruch lewara — lawa stali spływa w koryta. Nowy ruch — potężne obcęgi ujmują rozpalone do białości bloki, spada młot automatyczny, kształtuje nowy element do nowej maszyny. Produkcja milionów takich elementów spoczywa w ręku kilku jedynie fachowców".

Tylko w jednym roku, w roku 1951, rolnictwo radzieckie otrzymało 137 000 traktorów I to zaledwie w sześć lat po pokonaniu hitlerowskiej bestii, a te 137 tysięcy traktorów i setki tysięcy innych nowoczesnych maszyn rolniczych— to przecież tyle, ile wynosi łączny park maszynowy w rolnictwie europejskich krajów demokracji ludowej. To nieomal dwa razy więcej niż roczna produkcja USA. W roku ubiegłym w kołchozach zmechanizowano już całkowicie orkę, a w 75 proc. — siew. Ponad 60% zbóż zebrano przy pomocy kombajnów. W sowchozach — podstawowe prace całkowicie zmechanizowano.

Bo też *„nigdzie tak chętnie nie stosuje się maszyn jak w ZSRR, ponieważ maszyny oszczędzają pracy społeczeństwu i czynią pracę robotników lżejszą, i wobec tego, że w Związku Radzieckim nie ma bezrobocia, robotnicy z wielką ochotą używają maszyn w gospodarce narodowej"* (Stalin).

*

Rok 1948. Uchwała o podjęciu prac nad wielkim stalinowskim planem przeobrażenia przyrody.

„Herosi, którzy ruszali z miejsca góry, rycerze, którzy uciszali burze i wichry — o nich opowiadano bajki na wszystkich kontynentach świata. Ale żaden jeszcze poryw ludzkiej fantazji w przeszłości nie był tak śmiały, nie był tak odważny, jak rozmach tych bohaterskich czynów, do których wezwał Stalin narody radzieckie".

Rok 1950. Uchwały o podjęciu prac nad wznoszeniem wielkich budowli komunizmu.

Urzeczywistni się marzenie Tarasa Szewczenki:

„Pustynia słońcem spalona,
ożywczą wodą zroszona
obudzi się znowu do życia".

Na Powołżu i na południu Ukrainy Kara-Kum, pustynia czarnych piasków, zakwitnie białym puchem bawełny, różnokolorowymi ogrodami podzwrotnikowych owoców i roślin. Powstaną wielkie morza wewnętrzne.

Kujbyszew, Stalingrad, Kachowka, węzeł turkmeński — przyniosą nowe miliardy kilowatgodzin nowej energii elektrycznej. 120 milionów hektarów żyznej ziemi na zawsze uwolnionych zostanie od lat głodu.

Gwiaździście na cały kraj — do Moskwy, do Ałma-Ata, do hut uralskich i kopalni Donbasu, do wsi kołchozowych, sowchozów rozchodzić się będzie potężna siła „białego węgla", wprzęgniętego w służbę człowieka.

Rok 1952. Wielki Kanał Wołga-Don już uruchomiony. Wśród stepów dońskich powstało morze — morze Cymlańskie — Moskwa — stała się portem pięciu mórz. Jedna z wielkich budowli komunizmu już ruszyła w służbie człowieka.

„Zwykliśmy nazywać budowę Kanału Wołga-Don — odwiecznym marzeniem narodu rosyjskiego. Myślał o tym Piotr Pierwszy, myślały przodujące umysły Rusi, ale były to jałowe rozmyślania. Nic też dziwnego, że gubernator Astrachania, książe Golicyn, któremu Piotr powierzył kierownictwo robót przy przekopie kanału Wołga-Don, straciwszy wiarę w wykonalność tego zamysłu, pisał: „Jeden Bóg kieruje biegiem rzek i zuchwalstwem byłoby, gdyby człowiek chciał połączyć to, co rozdzielił wszechmogący".

A przecież potężny Kanał Wołga-Don — cała trasa kanału — to praca trzech zaledwie lat, w których „ileż chwalebnych czynów, ile przejawów hartu ducha i ofiarności człowieka radzieckiego — uczestnika pokojowego budownictwa, a kiedy trzeba to i żołnierza — zanotowano w kronikach budowy.

*

Oto w latach, w których kraje kapitalistyczne nie mogą dojść w produkcji do poziomu przedwojennego w ZSRR, wykonanie pierwszego powojennego planu pięcioletniego przynosi 71%-wy wzrost globalnej produkcji w porównaniu z rokiem 1940.

W latach w których podnosi się i rozszerza głód, jako wskaźnik życia robotnika i chłopa w krajach kapitału — w Związku Radzieckim następuje rok za rokiem pięć obniżek cen na olbrzymi wachlarz artykułów.

Kiedy w krajach kapitału spada wewnętrzny obrót towarowy, do astronomicznych kwot dochodzą zyski monopoli a ludność pracująca nie ma za co kupować, bo wśród niej jest ponad 50 milionów bezrobotnych — w Kraju Rad o 30 i o 40 proc. więcej sprzedaje się dziś niż w latach poprzednich. Bo o ponad 40 proc. wzrósł w latach ostatnich dochód narodowy ZSRR. Bo w Kraju Rad mamy: *„zamiast zapewnienia maksymalnych zysków — zapewnienie maksymalnego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa; zamiast przerywanego rozwoju produkcji od koniunktury do kryzysu i od kryzysu do koniunktury — nieprzerwany wzrost produkcji; zamiast periodycznych przerw w rozwoju techniki, którym towarzyszy niszczenie sił wytwórczych społeczeństwa — nieprzerwane doskonalenie produkcji na bazie najwyższej techniki"* (Stalin).

*

Projekt piątej pięciolatki Związku Radzieckiego postanawia: „ustalić przyrost poziomu produkcji przemysłowej w ciągu 5-lecia w przybliżeniu na 70 proc." Co to znaczy? To znaczy prawie podwoić wysokie tempo dotychczasowego rozwoju, to znaczy „przewidzieć wysokie tempo rozwoju przemysłu budowy maszyn jako podstawy nowego potężnego postępu technicznego we wszystkich gałęziach narodowych ZSRR".

Nie ma i nie było tak wysokich wyników jak w rolnictwie ZSRR, a nowy plan pięcioletni przewiduje: „zwiększyć w ciągu 5 lat produkcję gospodarki rolnej, globalnych zbiorów zbóż o 40—50 proc... produkcję hodowlaną, mięsa i słoniny o 80—90 proc., wełny w przybliżeniu 2 do 2,5 raza" i t. To znaczy podnieść wielokrotnie dobrobyt pracowników rolnictwa. To znaczy poszerzyć strumień towarowy. To znaczy: nowe wielkie obniżki cen. To znaczy coraz większy, powszechny dobrobyt.

To znaczy: nieograniczone możliwości dalszego rozwoju produkcji i dalszego jeszcze wydatniejszego niż dotąd wspierania pomocą i radą innych krajów, już wyrwanych, już wyzwolonych z kajdan imperialistycznego wyzysku.

Stalin pisał: „Ekonomicznym następstwem istnienia dwóch przeciwstawnych systemów stało się to, że rozpadł się jednolity wszechogarniający rynek światowy, wskutek czego mamy teraz dwa równoległe, tak samo przeciwstawne rynki światowe".

I plan pięcioletni na lata 1951—1955 oznacza, że „sfera zastosowania sił głównych krajów kapitalistycznych (USA, Anglia, Francja) do zasobów światowych będzie się nie rozszerzała, lecz kurczyła, że warunki światowego rynku zbytu dla tych krajów będą się pogarszały, a niepełność wykorzystania potencjału przedsiębiorstw w tych krajach będzie rosła".

„Po kilku dziesiątkach lat od salw „Aurory" szósta część — stała się trzecią częścią. Proletariat krajów demokracji ludowych i Chin, lud Mongolii i Vietnamu, Korei i Malajów — buduje podstawy socjalizmu lub walczy o wyzwolenie społeczne i polityczne. Socjalistyczna część świata stawia Nowe Huty, kopie kanały, zakłada linie kolejowe, likwiduje analfabetyzm, pijaństwo, ciemnotę i nędzę, te schorzenia klasowych ustrojów. Socjalistyczna Część przemienia się i pięknieje jak jabłko Miczurina i raduje człowieka, jak zboże Łysenki".

Bo kraje wyzwolone spod jarzma kapitału weszły na tory ścisłej współpracy ekonomicznej i wzajemnej pomocy. A „doświadczenia tej współpracy dowodzą, że żaden kraj kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na tak wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki". I przede wszystkim „u podstaw tej współpracy leży szczere pragnienie wzajemnego przyjścia sobie z pomocą i wspólnego podniesienia gospodarki" (Stalin).

To też *„masy pracujące widzą — mówił na VII Plenum KC PZPR Prezydent Bierut — że niezwyciężoną twierdzą obozu pokoju, natchnieniem ludów walczących o wolność jest wielki Związek Radziecki — kraj legendarnych bohaterów, kraj wielkich budowniczych, kraj zwycięskiej i twórczej, dumnej myśli ludzkiej, wielki kraj, który podniósł na wyżyny godność człowieka — twórcę nowego, sprawiedliwego życia, kraj, który śmiało opanowuje i przeobraża potężne siły przyrody".*

Dziś z Moskwy idzie nowy potężny apel — do narodów radzieckich, do całej ludzkości: piąty plan pięcioletni. Plan — manifestujący wobec całego świata wielką siłę żywotną socjalizmu. Plan, który upewnia miliony ludzi na całym świecie, że „owoce drzew nie będą wyrastały bujnie na popiele ludzkim i węglu spalonych domów, jak sady Hiroszimy, lecz będą przekształcane ręką człowieka jak drzewa Miczurina. Drogi ludzkości nie będą oświetlały bomby atomowe, lecz energia elektryczna Kujbyszewa i Stalingradu. Kapitalista nie zdusi świata w swych łapach. Wyjmie mu go z rąk i podniesie z dumą do góry jak syna — zwycięski, wolny, szczęśliwy człowiek".

Pod przewodem, z pomocą i za wzorem Kraju Rad.

Tadeusz Orlewicz





JULIAN STAWIŃSKI

DWIE KULTURY

„Czukcze nie mają Anakreonta, Do Zyrian Tiutczew nie przyjdzie" — pisał przed laty reakcyjny poeta carski. Czukcze i Zyrianie, narody, plemiona i szczepy kolonialnego imperium carów, niektóre pozbawione nawet własnego imienia, a wszystkie pozbawione alfabetu i sztuki kreślenia znaków pisarskich, żyły w pustkowiach Azji Środkowej, w podbiegunowych przestrzeniach Sybiru, pogrążone w bezruchu ruchomych piasków, zakute w lodowe kajdany swej ziemi i spętane w kajdany myśli, ugrzęzłej w epoce lodowcowej człowieka. A na niezmierzonych obszarach Rosji chłop rosyjski próżno wołał o światło wiedzy

Wicher Października wydźwignął rosyjskiego Iwana do pierwszego szeregu pochodu człowieka, przeniósł Uzbeków i Czukczów z epoki kamienia gładzonego w świat socjalizmu, z łowców pierwotnej tajgi uczynił poetów, których książki w przekładach na wielkie języki cywilizacji budzą podziw w ośrodkach współczesnej nam kultury. Narody zagubione w mroźnych pustyniach tundry otrzymały z rąk Rewolucji dobrobyt i rozkwitły same, tworząc pierwszy raz w swym istnieniu dzieła literackie.

Zjawiska te są powszechne na całym obszarze ZSRR. Głód wiedzy ogarnął wszystkich, kultura stała się potrzebą organiczną, jak odżywianie i sen, jak zdrowie fizyczne i praca. I stała się warunkiem i cechą nieodłączną pracy socjalistycznej. Narody radzieckie z nadludzkim wysiłkiem budowały przemysł — bazę swej przyszłości materialnej i z równym wysiłkiem budowały kulturę — warunek swego dalszego rozwoju. Dziś stoją u progu wszechstronności tego rozwoju wszechstronności, która złamie w ich życiu konieczność i zapewni im wolność epoki komunizmu.

W tym samym czasie gubernator stanu New York dławił groźbą wydaleń, a nawet aresztowań strajk głodujących nauczycieli, agenci FBI rewidowali programy szkolne, usuwano z bibliotek książki Dreisera i Fasta. Dzieła Paine'a, Jeffersona i Lincolna — twórców demokracji amerykańskiej — od dawna istnieją już tylko w policyjnych przeróbkach. Deficyt potrzeb oświaty przekroczył dziesięć miliardów, analfabetyzm powrotny stał się poważną i realną groźbą.

*

We wczesnym okresie swych rządów burżuazja nie czuła się zagrożona przez proletariat. Rozwój gospodarczy i wzrost dobrobytu pozwalał na umiarkowane zaspakajanie potrzeb szerokich mas, a opóźniał krystalizowanie się świadomości klasowej. Konkurencja poszczególnych grup kapitalistycznych między sobą skłaniała je do pewnych koncesji politycznych na rzecz klas pracujących. Mechanizacja pracy dawała zawrotne zyski, a wymagała przyznania proletariatowi nikłej dawki oświaty i wykształcenia technicznego. Wiek XIX rozkwitał wspaniałą kulturą. Wydał Tołstoja i Heinego, Ibsena i Balzaca, Czajkowskiego i Debussy, Miecznikowa, Pasteura i Curie-Skłodowską, Rodina i Renoira. „Ludzkość — mówi Marks — stawia zawsze tylko takie zadania, które jest w stanie rozwiązać. Albowiem przy bliższym ich rozpatrzeniu okazuje się zawsze, że samo zadanie wyłania się wówczas dopiero, kiedy warunki materialne do jego rozwiązania już istnieją, lub co najmniej są u procesie stawania się".

Zadania wyłaniały się olbrzymie, warunki dla ich rozwiązania istniały — na drodze rozwoju stanął zysk. Twórców kultury rozpatrywano pod kątem w a r t o ś c i d o d a t k o w e j. Milton, jak przypomina Marks, był pracownikiem nieproduktywnym i za „Raj utracony" otrzymał pięć funtów szterlingów. Twórczość rewolucyjną Whitmana i Romain Rollanda trzeba było spisywać na straty. Oświata pobudzała świadomość robotniczą, tayloryzacja pozwalała pracować bez myślenia, kapitalizm nałożył hamulce na szkoły.

„Nauczono ludzi pracować — mówi Gorki malując przejmujący obraz Ameryki — nie nauczono ich żyć. Ludzie - narzędzia, zdolni wytwarzać maszyny, świątynie, olbrzymie okręty i drobne, piękne przedmioty ze złota, nie potrafią wypełnić sobie dnia czymkolwiek innym poza mechaniczną pracą, do której przywykli. Ludzie-kawałki, ludzie-cząstki. W fabrykach, biurach, sklepach, z nich i podobnych im cząstek układa się jednolity organizm, pośpiesznie wytwarzający wartości z żywego soku ich nerwów, ale nie dla nich. Życie jest ogromną machiną, a każdy człowiek jej cząstką, każdy zna swoje miejsce w machinie, każdy przypuszcza, że zna i rozumie jej ślepe i brudne oblicze".

Ludziom-cząstkom nie potrzeba kultury. Ludzie-narzędzia, jako jej odbiorcy, mogliby zatęsknić do światła i radości, do pełni ludzkich uczuć, zapragnąć własnej pełni, dostrzec swą ułamkowość. A poznawszy jej źródło, mogliby chcieć je zniszczyć. Kapitalizm zaciska pęta niewiedzy.

„Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją". Te słowa wyrył Dante na bramie piekieł. Nie głód, nie mroki nędzy, ale rozpacz zamkniętej, przekreślonej przyszłości. Kapitalizm sięgnął siódmego kręgu dantejskiej wizji. Zrobił z człowieka ściśle dopasowane kółko w maszynie, pracę fizyczną — podstawę wszelkiej cywilizacji — odciął od nadających jej sens bodźców umysłowych, uczynił przekleństwem ludzkości. Pracy umysłowej wyznaczył rolę jednego z powrozów umacniających tragiczne jarzmo. Oświatę przekształcił w mechaniczną zaprawę w obracaniu kieratu, kulturę zmienił w narkotyk zagłuszający cierpienie. Rozwój ludzkości stanął przed niezmożoną, zdawałoby się, zaporą. Zwaliły ją salwy Aurory.

*

Dwa światy, dwa bieguny, dwa ustroje. Jeden stawia sobie za cel zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki. Drugi — w pogoni za maksymalnym zyskiem kapitalistycznym — wyzyskuje, rujnuje i pauperyzuje większość ludności własnych krajów, ujarzmia i systematycznie ograbia narody krajów innych, zwłaszcza zacofanych; dla zapewnienia znikomej mniejszości najwyższych zysków militaryzuje gospodarkę narodową i prowadzi wojny. A ludzkość chce zepchnąć w przepaść.

H. G. Wells był jednym z wielkich szermierzy postępu. Nie zdołał się oprzeć truciźnie. Stojąc nad grobem zamknął gorzki owoc doświadczeń i rozmyślań całego życia w pełnym rozpaczy wniosku: „Stoimy przy łożu śmierci Człowieka; doszedł do kresu sił. Ziemia porusza się w rytmie zwolnionym, droga w przyszłość wiedzie w górę tak stromo, że aby podołać musielibyśmy przestać być ludźmi. Brak mi dość mocnych argumentów, aby przekonać czytelnika, że nie powinien być tchórzem, nędznikiem i okrutnikiem".

Wells miał lat osiemdziesiąt, gdy to pisał. Starczy wzrok nie sprostał wielkości chwili, odczytał wyrok, ale nie dostrzegł postaci skazańca. Z Człowiekiem utożsamił ginący świat kapitalizmu. I niepotrzebnie szukał argumentów. Tych tchórzy, nędzników i okrutników nic nie może przekonać, i nic nie może ocalić. Szukając ratunku palą pszenicę i kawę, demontują fabryki, zamykają szkoły, linczują Murzynów, ludzkie pragnienie wolności tłumią płonącym napalmem, dławią milczeniem czarnej śmierci, topią w krwi koreańskich kobiet i dzieci. Krew krzepnie w skałę — tarpejską. W rytmie przyśpieszonym wspina się na nią władca kapitalistycznego świata. Rozwija chorągiew-widmo, zwąc ją „sztandarem kultury zachodniej". W rzeczywistości nad własnym, tłustym karkiem potrząsa atomową bombą.

Nie ma bowiem kultury „zachodniej". Istnieje jedna kultura wszechludzka, wyrosła z wielości kultur narodowych. Złożyły się na nią tradycje wszystkich zmarłych pokoleń, pomnaża ją wysiłek wszystkich pokoleń żyjących. Kultura — to epos Homera i Mahabharata, katedry gotyckie i pagody Indii i Chin, stanze Rafaela i płótna Goyi, Szekspir i Goethe, Newton i Pawłow. Kultura — to niezmożony ruch naprzód, to oddech ludzkości. W różnych czasach różne narody wiodły ją ku wyżynom. Kiedy trzydzieści pięć lat temu ludzkości zabrakło tchu — robotnik piotrogrodzki przywrócił jej życie i stanął na czele pochodu. Poszedł ku szczytom — drogą zbyt stromą dla ludzi Wellsa. Ale nie tylko nie przestał być człowiekiem, ukazał światu p r a w d z i w e g o c z ł o w i e k a!

*

W zmaganiach na miarę herosów greckich powstawała Legenda Aurea XX wieku. Zakładano fundamenty kultury przerastającej zasięgiem, powszechnością, rozmachem wszystko, co dotąd było. Nie przypadkowo im bujniej szerzył się ruch współzawodnictwa pracy, tym wyżej wznosił się poziom kultury społeczeństwa. Nie superman trumanowski, lecz robotnik radziecki czyta dzieła Zoli, Dickensa i Dreisera, wciela w życie marzenia Whitmana, Carducciego i Wiktora Hugo. W ciągu jednego pokolenia stworzył dla przyszłych stuleci tradycje równe dorobkowi wieków. Aleksander Matrosow pozostanie na zawsze obok Winkelryda i Wilhelma Tella, Stalingrad zaćmił pamięć Termopil.

Cóż wnosi superman do Panteonu dziejów? Czy nową Deklarację Praw Człowieka? „Jestem przeciwnikiem praw obywatelskich, zawsze nim byłem i zawsze nim będę!" — obwieścił niedawno nie byle kto, bo „demokratyczny" kandydat na wiceprezydenta, senator USA John Sparkman. Czego zamierza bronić superman przed obrońcami Stalingradu? Kultury? Narodu amerykańskiego? I kulturze i narodowi Stanów Zjednoczonych zagraża jedynie maczuga, którą wywija troglodyta z Wall Street. A coca-cola nie stanie się tradycją i znakiem człowieczeństwa, choćby jej reklamy zapłonęły na najwyższych szczytach globu ziemskiego.

Gasną fałszywe mity XX wieku. Nie będzie to stulecie epoką uebermenscha, nie stanie się epoką Ameryki Trumana. Przejdzie do historii jako czas wielkości — I-szy wiek Ery Komunizmu.

Julian Stawiński



KADRY decydują o WSZYSTKIM



EDMUND NIZIURSKI

JEDNAK WIĘCEJ O CZŁOWIEKU...

PRZED wojną w moim miasteczku było kilka fabryk i znacznie więcej urzędów, gdzie od dawna zatrudniano inżynierów. Od dawna, jak przynajmniej pamiętam, słowa „pan inżynier" wymawiało się tu prawie z tak wielkim szacunkiem jak „pan doktór". Łączyło ich jeszcze jedno: w pojęciu miasteczka obaj należeli do tajemniczego klanu, do którego wkupili się za drogie pieniądze i długie lata nauki. Posiadali wiedzę tajemną niedostępną prostaczkawi. Godzili się uszczknąć z niej tylko za solidną zapłatą.

Później przyszedł kryzys i czasy się zmieniły. — Odkąd jeden z młodych inżynierów - konstruktorów z braku pracy został dorożkarzem, słowo „pan inżynier" nie miało już magicznych właściwości, o ile nie podbudowały je jednocześnie takie zwroty jak „pan dyrektor" lub „pan naczelnik".

To wszystko przypominało mi się w związku z II Kongresem Inżynierów i Techników Polskich, jaki odbywał się niedawno w Warszawie.

Na tym Kongresie uderzyły mnie dwie rzeczy — przede wszysktim: że kongres ten nie miał bynajmniej charakteru konferencji klanu czy narady bonzów i że na tym kongresie mówiło się jednak więcej o człowieku niż o maszynach. Nie znaczy to, by na Kongresie nie omawiano najbardziej technicznych zagadnień. Owszem, zawsze jednak pod kątem potrzeb ogólnonarodowych, społecznych, ludzkich w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie sposób streścić wszystkich zagadnień, którymi zajmował się Kongres. Jeśli wyliczymy niektóre, to tylko by wskazać na ich rozpiętość i wagę gatunkową. Dotyczyły one podstawowej dla wykonania Planu 6-letniego sprawy postępu technicznego.

Najwięcej uwagi poświęcono tu zagadnieniu mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych. Rozwiązanie tego problemu ma doniosłe znaczenie nie tylko gospodarcze, ale społeczne. Mechanizacja i automatyzacja przybliży wydatnie moment zaniku istotnych różnic między pracą fizyczną a umysłową. Na tym polu zrobiliśmy już bardzo dużo. Minister Szyr porównał w swym przemówieniu kapitalistyczną budowę huty „Ostrowiec" z socjalistyczną budową Nowej Huty. Trudno dziś uwierzyć, że budowę nowego martena i rekonstrukcję walcowni w latach międzywojennych w hucie „Ostrowiec" wykonano nie posiadając oni jednej betoniarki, ani jednego maszynowego dźwigu. Mieszanie betonu i cały transport materiałów budowlanych odbywał się ręcznie. Porównajmy to z budową Nowej Huty, o której inż. Anioła mówił jak o poligonie nowej techniki i nowych kadr!

Z zagadnieniem mechanizacji łączy się problem racjonalizacji. Ta zaś splata się ściśle z wymianą doświadczeń robotnika, inżyniera i naukowca. Ścisła współpraca w tej dziedzinie — mówił Bolesław Fietka, brygadzista kopalni im. Thoreza w Wałbrzychu — przyniosła jego brygadzie 180% wykonanie normy. O powszechności ruchu racjonalizatorskiego świadczy fakt, że gdy w r. 1948 było w całym kraju 2200 zgłoszeń usprawnień, to w pierwszej połowie 1952 już ponad 46.000. I druga cyfra nie mniej charakterystyczna: 70% zgłoszeń pochodzi od robotników.

W zagadnieniu kadr wysunęła się na plan pierwszy sprawa pogłębienia wiadomości fachowych i stosunku starej inteligencji technicznej do nowej. Często jeszcze młode kadry zatrudnia się nieodpowiednio do ich kwalifikacji, spycha do pracy papierkowej, biurowej, lęka się powierzenia im ważnych i odpowiedzialnych odcinków. A przecież, jak słusznie mówił młody technik Skowroński, przy przełamywaniu trudności technicznych potrzebne jest zarówno doświadczenie, jak zapał do pracy i młoda myśl twórcza. Połączone razem dadzą podwójne wyniki.

Fakt, że o tym samym zagadnieniu i w tym samym duchu mówił przedstawiciel „młodych zapalonych" — technik Skowroński oraz „stary i doświadczony" inż. Glikman — świadczy, że zagadnienie może być i jest już rozwiązywane.

Praca inżyniera i technika nie jest łatwa. Ustawienie go w procesie produkcyjnym nieraz nie pozbawione błędów. Ciężkie są warunki pracy na budowach nowych obiektów przemysłowych. A jednak praca nowego inżyniera i technika daje mu takie zadowolenie jak nigdy.

Kiedyś w latach trzydziestych młodemu inżynierowi z Zakładów Żyrardowskich kapitalista Boussac przysłał rozkaz — obniżyć jakość produkcji o 20%. Jak czuł się ten inżynier, który był człowiekiem niezepsutym jeszcze przez kapitalistyczne warunki produkcji, niezatrutym przez brudy byznesu? Jak czuł się ten inżynier, który chciał nie tylko zarabiać ale kochać swoją pracę i doskonalić ją?

Dzisiaj inżynier z Nowej Huty wyznaje: „Na olbrzymich budowach Nowej Huty mamy możność pełnego technicznego wyżycia się, mamy możność rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy inżynierskiej na każdym odcinku i możność zobaczenia całkowitej jej realizacji".

„Jakże wyraźnie zarysowuje się już dziś w naszym społeczeństwie nowa, zaszczytna rola inżyniera i technika — pełnego poczucia swej doniosłej misji rzecznika i wykonawcy woli ludu, nie zaś samowoli i zachcianek kapitalisty" — mówił Prezydent Bierut. Jeśli przebieg Kongresu miał właśnie ten „społeczny" charakter, stało się to dlatego, że nasza inteligencja techniczna w swej masie świadoma jest tej zaszczytnej roli i doniosłej misji, że żaden problem techniczny nie usunął na Kongresie w cień tego zagadnienia podstawowego — zagadnienia służby społecznej — narodowi budującemu socjalizm.

Kiedy Bernard Bugdoł, dyrektor kopalni Zabrze—Wschód mówi, jak podjął się zrealizowania pomysłu zmechanizowania kopalni, to jako pierwszą pobudkę tej myśli podaje: „ulżyć górnikowi — zwiększyć wydajność".

Niewątpliwie przedwojenny pracodawca Bugdoła graf Donnersmark uważałby to za absurd; w systemie ekonomiki kapitalistycznej jedno wyklucza drugie.

Bugdoł jednak wie, że te dwie „sprzeczności" nie do pogodzenia w ustroju kapitalistycznym; „ulżyć górnikowi i zwiększyć wydajność" w ustroju socjalistycznym nie tylko się nie wykluczają, ale idą w parze. A godzi ich to, co się nazywa socjalistyczną mechanizacją.

Przypomnijmy, kim był Bugdoł. Ważne jest bowiem nie tylko co ale i kto mówi. Bugdoł to niedawny górnik. Przodownictwo pracy — i ustawiczne podnoszenie kwalifikacji zawodowych doprowadziło go do kierowniczego stanowiska w przemyśle. Wielu z techników na sali to niedawni robotnicy — to jutrzejsi inżynierowie. Wielu z nich jak Edmund Skowroński, dzisiejszy technik ZPB im. Stalina w Łodzi — to niedawni chłopi, synowie mało i średniorolnych rolników.

Dopiero w ustach tych ludzi zagadnienia nabierają pełnej wymowy. Gdy Skowroński mówi o kształceniu kadr, on, który w ciągu paru lat z pastucha wyszedł na technika a teraz w szkole wieczorowej uczy się na inżyniera — wiemy że jego słowa podbudowane są twardym doświadczeniem.

To jest właśnie cechą Kongresu, że stanęli tu ludzie zasobni nie tylko w wiedzę techniczną ale i praktykę społeczną — w bogate doświadczenia życiowe. Oni nigdy nie zasklepią się w ciasnym technicyzmie, nie zatracą z oczu zasadniczego celu — dobro człowieka. To są ludzie, którzy po gorzkiej ukradzionej im przez kapitalistów młodości doszli przecież do należnych ich zdolnościom i pracy pozycji. To są i ci, którzy jak ów inżynier żyrardowski nareszcie odnaleźli w swej pracy utraconą godność i piękno, którzy nie muszą już stać się narzędziami wyzysku, oszustw i złodziejstw Boussaców i Donnersmarków, którym nareszcie ustrój demokracji ludowej mówiąc słowami inż. Anioły dał „możność pełnego technicznego wyżycia się i rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy".

Z tamtych przedwojennych czasów, z okupacyjnych i obecnych wynieśli oni wszyscy jedno wielkie doświadczenie, o którym mówił Prezydent Bierut:

„Nauka i technika stają się wielką postępową i twórczą siłą, jeśli są jak najściślej zespolone z dążeniami i potrzebami mas pracujących, jeśli służą ich interesom, jeśli stają się rękojmią szlachetnych wyzwoleńczych ideałów ludzkich. Nauka i technika w służbie imperialistów i podżegaczy wojennych stają się przekleństwem ludzkości, czynnikiem zwyrodnienia i zbrodni, orężem tyranii i zniszczenia. Ponury obraz tak nikczemnej roli pseudo nauki i przestępczego wykorzystania techniki dawali światu w minionej wojnie hitlerowscy zbrodniarze wojenni, a dzisiaj daj. ich naśladowcy — amerykańscy szermierze broni atomowej, gazów trujących i śmiercionośnych bakterii.

Dlatego też walka o postęp techniczny jest realna i skuteczna tylko wtedy, gdy jest równocześnie walką o sprawiedliwość społeczną".

Edmund Niziurski



Foto — WAF

PAFAWAG — kuźnią kadr sześciolatki

NASZA załoga robotnicza wychowywała się, rosła i krzepła począwszy od roku 1945 w trudnych pionierskich warunkach pierwszych lat powojennych w zniszczonym Wrocławiu, a wraz z nią pracowali i wychowywali się nasi młodzi inżynierowie i technicy pod kierunkiem starej lecz postępowo myślącej inteligencji technicznej. Toteż dzisiaj większość naszej kadry inżynieryjno - technicznej stanowią wychowankowe „Pafawagu", którzy u nas zdobyli doświadczenie i w naszych wrocławskich uczelniach i szkołach technicznych otrzymali dyplomy, a nieliczni starsi inżynierowie i technicy, którzy pozostali u nas, to właśnie ta najlepsza postępowa część starej inteligencji technicznej, która włączyła się do wspólnej pracy i do wspólnej walki o wykonanie planu.

Wielu wartościowych ludzi, robotników, inżynierów i techników wychowanych w Pafawagu zajmuje dzisiaj stanowiska kierownicze w produkcji administracji, na Dolnym Śląsku i w Polsce Centralnej.

Toteż nie na darwo nazwano nasz „Pafawag" — kuźnią kadr.

„Pafawag" ma niewątpliwie duże osiągnięcia w ciągu siedmiu lat wytężonej pracy najpierw przy odbudowie zakładów, a potem w okresie ich rozwoju produkcyjnego.

Nasi inżynierowie i technicy uruchomili produkcję wagonów wówczas jeszcze, kiedy hale produkcyjne leżały w gruzach. Nie szczędzili ani trudu, aby w terminie wypuścić pierwsze węglarki polskiej produkcji, nie szczędzili wysiłków, aby w odbudowywanych kolejno halach uruchomić nowe asortymenty produkcyjne.

Równolegle postępował rozwój twórczej myśli technicznej, co znajdowało wyraz w coraz żywszym udziale inżynierów i techników w ruchu racjonalizatorskim.

Wynikiem tego było zastosowanie na szeroką skalę potoków i taśm montażowych produkcji wagonów towarowych, osobowych i tendrów, jak również w małej mechanizacji pracochłonnych i ciężkich robót. Wprowadzono także nowe procesy technologiczne jak promienie podczerwone do suszenia podwozi wagonów towarowych, elektropolerowane, chemiczne odrdzewianie, otrzymywanie żeliwa modyfikowanego o najwyższej wytrzymałości około 36 kg/mm^2 oraz wiele innych nowych metod produkcji.

W rezultacie co dziewiąty robotnik i pracownik umysłowy złożyli co najmniej jeden projekt racjonalizatorski, a cała załoga myślała o tym, jak usprawnić pracę i przyśpieszyć wykonanie planów produkcyjnych.

W okresie 3 miesięcznym zgłoszono 1.378 projektów obejmujących wszystkie niemal zagadnienia fabryczne, podczas gdy na przestrzeni ubiegłych 6 lat zgłoszono łącznie na naszym zakładzie tylko 743 projekty.

Ogólna suma oszczędności uzyskanych dzięki tym projektom obliczona wynosi 1.533 tysiące złotych i około 500 ton zaoszczędzonych materiałów.

Najważniejszym jednak i najbardziej godnym uwagi jest fakt, że ruch racjonalizatorski wpłynął bardzo dodatnio na ukształtowanie się twórczej współpracy personelu inżynieryjno - technicznego z robotniczą załogą Pafawagu.

Inżynierowie i technicy Pafawagu, świadomi opieki Ludowej Ojczyzny, która umożliwiła im zdobycie wiedzy i doświadczenia w warunkach całkowicie odmiennych od tych, jakie mieli w Polsce przedwrześniowej, stojąc ramię w ramię z klasą robotniczą we wspólnym Froncie Narodowym, pójdą do urn wyborczych, aby oddać swe głosy na najlepszych obywateli kraju.

Mieczysław Smoderka
Naczelny inżynier
Państwowej Fabryki Wagonów
Wrocław

Starzy i młodzi

Z dopływem wielkiej ilości młodych inżynierów do naszego przemysłu wiąże się problem serdecznej koleżeńskiej współpracy młodych, pełnych zapału inżynierów z doświadczonymi starszymi kolegami. Nie zawsze i nie wszędzie ta współpraca jest tak owocna, jak tego wymaga tempo naszej gospodarki socjalistycznej, jak tego wymaga nasz interes narodowy.

Młodzież lubi snuć plany na przyszłość. Czyż w Polsce Ludowej w dobie gigantycznego planu rozwoju gospodarki socjalistycznej mało jest możliwości do realizacji tych planów? Możliwości są wielkie. Porywają one nasze młode kadry inżynierskie. Nie zawsze jednak widzą je starsi doświadczeni koledzy, nie zawsze chcą i potrafią je wskazać młodym kolegom. Zdarzają się wypadki kierowania młodych inżynierów do nudnej nieraz nietechnicznej pracy, która budzi zniechęcenie. Oczekujemy od kierownictwa naszego przemysłu ostrego piętnowania takiego postępowania, bo utrudnia one rozwój naszej techniki.

Młody inżynier musi znaleźć pełne możliwości do technicznego rozwoju, musi brać czynny udział przy wprowadzaniu nowej przodującej techniki. Przykłady tej współpracy starszych doświadczonych inżynierów z młodymi znajdujemy w Związku Radzieckim. Ażajew pisze o współpracy inżyniera Kowszowa z innym inżynierem, która dała porywające wyniki. Nie brak również i w polskich warunkach przykładów takiej współpracy. Mysi być ich coraz więcej, bo tego wymaga tempo naszej gospodarki. Minęły czasy przedwojennego wyzysku kapitału, kiedy to inżynierowie spoglądali na siebie z zadrością.

Bolesław Glikman
Zjednoczenie Energetyczne
Okręgu Południowego

W walce o pracę



Strajk robotników w Pabianicach 1936 r.

Przykład i pomoc ludzi radzieckich

OD pierwszych chwil, kiedy idea Nowej Huty zaczęła przyjmować realne kształty — wywiera ona silny wpływ na polską myśl techniczną, na postęp techniczny w kraju, na inicjatywę i wytwórczość szerokich rzesz polskich inżynierów i techników.

Na budowie kombinatu uczymy się stale. Poznajemy sposoby wznoszenia wielkich inwestycji, uczymy się organizować budownictwo w nieznanej dotychczas u nas skali, uczymy się organizować nowoczesną produkcję w uruchomionych już oddziałach. Na doświadczeniach Nowej Huty w dużej mierze opierają się projekty innych wielkich inwestycji w Polsce.

Polskie budownictwo przemysłowe niewątpliwie wyciągnie wnioski z przykładu doskonałego rozplanowania zakładów przemysłowych Nowej Huty, weźmie wzór z nowej, nieznanej dotychczas u nas architektury przemysłowej, łączącej w sobie piękno z realizacją najwyższej troski o wygodę i nowe socjalistyczne warunki pracy dla załogi.

Na olbrzymich budowach Nowej Huty mamy możność pełnego technicznego wyżycia się, mamy możność rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy inżynierskiej na każdym odcinku i możność zobaczenia całkowitej jej realizacji.

Państwo Ludowe stawia przed nami poważne i trudne zadanie, ale równocześnie daje nam potężne środki do ich wykonania, daje nam nieograniczone wprost możliwości działania. W tak szczęśliwym położeniu nigdy nie byli polscy inżynierowie i technicy za czasów kapitalistycznych, o takich warunkach nie mogliśmy nawet marzyć w okresie „nadprodukcji inteligencji", w okresie kryzysów gospodarczych, w okresie karteli i trustów.

My, inżynierowie i technicy Nowej Huty, jesteśmy szczególnie uprzywilejowani. Na każdym odcinku naszej pracy stykamy się z techniką i nauką radziecką z wspaniałymi ludźmi radzieckimi. Nową Hutę budujemy na podstawie doskonałych projektów radzieckich, wykonanych przez organizację projektową Gipromez w Moskwie. Poznajemy nowoczesne maszyny i urządzenia, które bezustannie nadchodzą z ZSRR. Wielu inżynierów, techników i mistrzów szkoli się w potężnych hutach Związku Radzieckiego.

Znamy i cenimy ludzi radzieckich, inżynierów, techników, konstruktorów, naukowców i robotników. Podziwiamy ich głęboką wiedzę, ich stosunek do pracy, ich serdeczne podejście do nas — uczymy się od nich nowego stylu życia i pracy.

Jan Aniola
Naczelny Dyrektor Nowej Huty

Kadry kobiece

PANSTWO Ludowe, dając równouprawnienie kobiecie, otworzyło przed nią wszystkie bez wyjątku dziedziny pracy, a kobieta, usprawiedliwiając zaufanie w jej zdolności i siły staje obok mężczyzny na wszystkich niemal stanowiskach roboczych. Dzięki wprowadzonej systematycznie mechanizacji, obejmującej coraz większą ilość obiektów budowlanych, otwierają się coraz szersze możliwości masowego dostępu kobiet do pracy w przemyśle budowlanym.

Kobiety—to wielkie jeszcze rezerwy siły roboczej niewykorzystane całkowicie z wielu przyczyn, leżących w wielkim stopniu z niezrozumienia konieczności zatrudnienia kobiet i niezrozumienia ich wartości, jako siły roboczej.

Trzeba zrewidować szereg stanowisk w pracy. Dlaczego stawia się kobiety najczęściej jako podręczne w trójkach murarskich, mimo że praca podręcznego wymaga większych wysiłków fizycznych? Tu raczej nadaje się mężczyzna, natomiast praca murarza w trójce wymaga zręczności i szybkiej orientacji, i tu kobieta może osiągnąć równą stosunkowo do wymaganych norm wydajność.

Charakterystycznym przykładem, że kobieta może być masowo wciągnięta do pracy jest przemysł budowlany na Śląsku, zatrudniający 18% kobiet. Kobieta może, powinna i jest w stanie pracować w większości zawodów budowlanych.

Inż. Halina Czyżyńska
Kierownik wytwórni lekkich betonów
Warszawa

Racjonalizatorzy stoczni

DZIĘKI ofiarnej współpracy naszych inżynierów i techników, ruch racjonalizatorski w Stoczni Gdańskiej może poszczycić się już poważnymi osiągnięciami. Zaoszczędziliśmy wiele ton materiału, tysiące roboczo-godzin i setki tysięcy złotych. Stocznia może poszczycić się takimi czołowymi racjonalizatorami, jak: tow. Przybylski — laureat Nagrody Państwowej oraz mistrz Sztukowski, który opracował nowy proces technologiczny, przyśpieszający montaż maszyny głównej o 70%.

Poważne zadanie w obecnym okresie mają racjonalizatorskie brygady inżyniersko-robotnicze. Wyłoniony spośród inżynierów i techników aktyw stoczni zorganizował w przeciągu 2 tygodni 56 brygad robotniczo-inżynierskich, z których każda otrzymała konkretny temat do rozwiązania i wprowadzenia do produkcji w wyznaczonym przez siebie terminie. Obecnie na terenie naszej stoczni istnieje już 78 brygad, w których bierze udział 140 robotników, 78 inżynierów i techników oraz 3 naukowców z Politechniki Gdańskiej. 36 brygad podało już konkretne rozwiązania, część z nich jest już wprowadzona do produkcji.

Trzeba pobudzić inicjatywę w zakresie mechanizacji, trzeba szybko urzeczywistnić wszystkie słuszne w tym zakresie projekty, trzeba w nowej sytuacji pracować po nowemu i pamiętać, że bez forsowania mechanizacji niemożliwe jest urzeczywistnienie naszych wielkich zadań.

Dziś, wobec tych zadań mało być technikiem. Trzeba chcieć i umieć opanować technikę, umieć ją wykorzystać według najlepszych prawideł sztuki. Dziś trzeba być technikiem, organizatorem nowych, wyższych form pracy.

Dzięki nowemu ustrojowi sam zdobyłem kwalifikacje zawodowe, opracowałem szereg projektów racjonalizatorskich. Jestem inicjatorem i organizatorem brygad racjonalizatorskich i dziś, dla uczczenia Kongresu, zobowiązuję się jeszcze bardziej wytężyć swe wysiłki. W imieniu zaś kolegów — członków NOT zobowiązuję się w IV kwartale bieżącego roku, poprzez popularyzację i propagandę dotychczasowych wyników zorganizować 70 brygad inżyniersko - robotniczych. Wzywamy wszystkich techników do podjęcia podobnych zobowiązań.

Roman Kosz
Stocznia Gdańska

Nauka służy życiu

WIELKIE zadania górnictwa polskiego będą mogły być wykonane jedynie przez jak najściślejszą współpracę pracowników naukowych z pracownikami produkcji, która będzie istotnie twórcza wtedy, kiedy zespół badaczy i każdy naukowy pracownik przeanalizuje treść swojej badawczej pracy pod kątem widzenia potrzeb dnia dzisiejszego i perspektyw najbliższego okresu.

Stwierdzamy, że wiązanie prac naukowców z produkcją podnosi wiedzę, kontroluje realność wysuwanych tez i pomysłów oraz wzbogaca tematykę badań.

Przykładem wiązania nauki z praktyką w górnictwie jest opracowanie przez GIG wskaźników urabialności węgla, pozwalających określić przydatność wrębówek i wrębołaoładowarek do pracy w określonych pokładach węglowych.

Osiem nagród państwowych z dziedziny górnictwa w bieżącym roku, głównie zespołowych, za współpracę nauki z górnictwem praktycznym, to świadectwo naszych wyników w tej dziedzinie. Wśród 31 nagrodzonych osób są: ładowacze, górnicy, ślusarze, technicy, laboranci, inżynierowie, badacze i naukowcy, a między nimi znane nazwiska Bugdoła, Kempińskiego, Płonki, Wannata, Mozgwy, Ossowskiego, Winklera, Jarząbka, Tołwińskiego, Wieczorka, Korola, Wójcika i innych.

Mamy jeszcze dużo do zrobienia, stwierdzamy jeszcze istnienie pokaźnych zaległości. W wielu wypadkach na tej samej kopalni prace nowatorskie prowadzone w sposób postępowy w jednym przodku, sąsiadują z pracami, wykonywanymi zacofanymi metodami. Jest to wynikiem nie tylko konserwatyzmu niektórych inżynierów i techników górniczych, ale również braku zainteresowania naukowców upowszechnieniem przodujących rezultatów.

Górnictwo polskie posiada bardzo skąpą kadrę naukowców i badaczy, należy ją bezwzględnie powiększyć, co można osiągnąć przez właściwą opiekę nad kandydatami nauki, stwarzając im warunki pełnego rozwoju ich pracy naukowej. Jeżeli — jak mówi Wielki Stalin: „nauka dobrze zrozumiana i kierowana ma nie tylko interpretować świat ale również go zmienić" — polska nauka górnictwa współpracując ściśle z praktyką i produkcją, musi nie tylko podnieść poziom techniczny w górnictwie, lecz również uwielokrotnić swe dotychczasowe wyniki.

prof. Tadeusz Laskowski
laureat nagrody Państwowej

PIOTRKÓW, SIERADZ, PILICA — nowy obraz ZIEMI ŁÓDZKIEJ



JAN KOPROWSKI

Kombinat w Piotrkowie

PIOTRKÓW... Wąskie uliczki, place i parki położone na różnych poziomach, kościoły, podwórka między domkami, sklepienia, wnęki, krużganki...

Kiedyś przed wojną mieściła się tutaj tak zwana Piotrkowska Manufaktura, w której wyrabiano materiały bawełniano - wełniane. Stąd właśnie współakcjonariusze Zylberstein i Hebier czerpali lekkimi rączkami swoje milionowe zyski. Gdy przyszła wojna, fabryką zawładnęli hitlerowcy, maszyny wywieziono do Rzeszy, dawną tkalnię przemieniono na zakłady drzewne, oddzielając je wysokim parkanem od czerwonego gmachu, którego wnętrze przystosowano do wyrobu marmolady.

Za dawnych czasów stała tu również cegielnia. Dziś pozostał po niej jedynie ślad — nierówny teren. Właściciel cegielni nie szukał gliny daleko, miał ją pod nosem; czerpał więc ją tonami, nie troszcząc się o to, co się później z tymi obszarami stanie. Tak samo postępowała właścicielka innej cegielni, niejaka Flakiewiczowa.

Gdy przyszło do zaprojektowania kombinatu, grupa inżynierów przybyłych z Warszawy załamała ręce.

— Tu nie można stawiać fabryki — mówili — teren nie nadaje się do tego.

— Budować to by można — wtrącił któryś — ale najpierw należy zaprojektować całkowitą niwelację. Ażeby zaś wyrównać poziomy, trzeba zużyć około stu tysięcy metrów sześciennych ziemi. Rozważcie, panowie, jakie będą koszty, czas trwania i czy się to opłaci?

Inżynierowie radzili, spierali się, oglądali dokładnie teren, a czas mijał i życie szło naprzód szybkimi krokami. Pogodził ich dopiero radziecki inżynier, Ignatow, jeden z członków ekipy inżynieryjno - technicznej, która przybyła do Piortkowa, by pomóc w budowie kombinatu, w ustawianiu i uruchamianiu maszyn przędzalniczych.

— Odwagi, towarzysze, odwagi — powiedział inżynier Ignatow uśmiechając się zmrużonymi oczami. — Dawniej budowano na jednej płaszczyźnie terenowej, a my zbudujemy elementy tego zakładu na różnych poziomach. Nie takie trudności pokonaliśmy w naszym kraju. Pokonamy je wspólnymi siłami i u was. A zresztą — zażartował — „architektura terenu" zgodna jest, jakby mimo woli, z położeniem miasta. No więc, chyba nie jest aż tak źle.

Zaśmiał się na cały głos, pobudzając do śmiechu grupę otaczających go inżynierów.

*

Przyszli tu młodzi i starzy z gmin: Łęczno, Uszczyn, Gorzkowice — przyszli nieśmiali i zalęknięci, bo iluż spośród nich po raz pierwszy w życiu ujrzało fabrykę dopiero teraz właśnie. Były to przede wszystkim dzieci małorolnych chłopów, co najciekawsze i co najdziwniejsze — w większości dziewczęta. Kombinat wyrwał je kułakom ze służby, z ciasnych opłotków i spłachetków ziemi. I oni i wszyscy mieszkańcy w Piotrkowie po raz pierwszy w życiu ujrzeli wielki kombajn stalowy, który budował szalugi, obywając się zupełnie bez drzewa, który rwał i łykał skarpy, jak legendarny smok.

*

Jakaś starsza kobieta odezwała się:

—Paniusiu kochana krowie wymię zebrało, nie ma ji kto wydoić. Muszę pójść do chałupy, zwolnijcie. Chłop przecie tego nie zrobi.

Śmiech poszedł po ludziach, sama Simowa musiała zagryźć usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Ta starsza kobiecina miała wciąż ten jeden argument na podorędziu: wezbrane wymię krowy.

— To idźcie, skoro tak — powiedziała Simowa. — Ale nauczcie chłopa doić, będziecie mieli wyręke w razie jakiej potrzeby.

Młodzi rozstąpili się wśród śmiechu, baba poszła...

*

Przewodniczący ZMP, sekretarz Komitetu Fabrycznego i przewodniczący Rady Zakładowej — to kobiety. Przewodnicząca Rady Zakładowej, Simowa — najstarsza — ma też najwięcej lat pracy za sobą, znajomości ludzi i doświadczenia. Ta prawie pięćdziesięcioletnia kobieta ma jasną twarz, młode niebieskie oczy, gładko zaczesane siwiejące włosy. Do kombinantu przyszła we wrześniu 1951 roku. Początkowo pracowała jako instruktorka na przędzalni średnioprzędnej, później, gdy ustąpił przewodniczący Rady Zakładowej, została jego zastępcą aż do nowych wyborów. W wyborach przeszła bez trudu. Ludzie kombinatu w lot poznali się na jej wartości. Zresztą i sekretarzowi Komitetu Fabrycznego, Gaworczykowej, zależało na tym, by przewodniczącym Rady Zakładowej była kobieta.

— Z kobietą będzie mi się lepiej pracowało — powiedziała.

Po dokonaniu wyboru Simowa aż się popłakała.

— Płakałam dlatego, że spotkał mnie wielki zaszczyt — zwierzała się później — wielkie zaufanie, ale także i dlatego, że przerażała mnie robota. Nie chcę tego ukrywać. Zdawałam sobie sprawę, że nie będę mieć łatwej pracy, nie wiedziałam nawet czy sobie poradzę.

*

—Jakie macie bóle? — spytała Simowa.

Masiarek:

— Ja chciałbym prosić o zmianę pracy. Odbieram odpadki, za dwieście osiemdziesiąt złotych miesięcznine. To ja, kurcze pieczone, dziękuję za taką robotę.

Simowa:

— A jak długo u nas pracujecie?

Masiarek:

— Tydzień czasu.

Powiedział to i zaraz się zawstydził. Jakby dopiero teraz zauważył, że popełnił krok nieroztropny. Simowa patrzała na niego z lekkim uśmiechem na twarzy.

— No i co? Już po tygodniu chcecie lepszej pracy i podwyżki. A przecież my was nie znamy. Nie macie żadnego zawodu, nie wiemy, jaki z was pracownik: dobry czy zły. Dajcie się najpierw poznać, zasłużycie sobie, popracujecie chociaż kilka tygodni, to was przeniesiemy gdzie indziej. Co wy myślicie, że my was wiecznie będziemy trzymać przy odbieraiu odpadków!?

*

Trzeba było ich wszystkich nauczyć zawodu, uczynić każdą z dziewczyn wykwalifikowaną prządką. Pojechały tedy do Moszczenicy, do Bielawy i Łodzi i tam uczyły się nowego dla siebie rzemiosła. Po trzech miesiącach wróciły do Piotrkowa, do kombinatu i stanęły do pracy przy nowiutkich, błyszczących zgrzeblarkach, wrzecionicach, obrączniakach, zwijarkach i innych, mało nam znanych maszynach.

Gdy znalazłem się po raz pierwszy w przędzalni cienkoprzędnej, nie mogłem wyjść z podziwu na widok pięknych, nowiutkich maszyn i urządzeń. Przypatrywałem się im jak urzeczony, oglądałem je z bliska, dotykałem dłońmi. Obserwowałem z zachwytem urządzenia klimatyzacyjne, dzięki którym powietrze na halach ma dostateczną ilość wilgoci i ciepła, potrzebną i dla produkcji, i dla ludzi. Budując tę fabrykę myślano nieustannie o ludziach, którzy tu będą pracowali, i dla nich właśnie te nowe, lśniące maszyny, dla nich jasne, pełne światła hale, dla nich czyste, świeże powietrze. Takie maszyny i urządzenia nie przesłaniają człowieka, przeciwnie: pozwalają go lepiej zobaczyć.

Jan Koprowski

ZYGMUNT FIJAS

Na budowie w Sieradzu

POCIĄG co raz bardziej poczyna zwalniać, drży od zgrzytu hamulców. Teraz budowę widać lepiej. Już część hali produkcyjnej jest pod dachem. Gotowy jest jakiś czerwony budynek, gotowy rząd budynków z oknami, gotowy jakiś biały dom.

— A gdzie ta fabryka ma komin, moiściewy — dziwuje się babina z trzema sznurami korali na szyi. — Fabrykę stawiają, a o kominie zapomnieli...

Dziewczyna wybucha śmiechem:

— O kominie? W jakich my czasach żyjemy? Ta fabryka pójdzie na prąd! Będzie zmechanizowana!... Ale nie bójcie się, będzie i komin... Przecież farbiarnia potrzebuje pary...

*

I tu można znaleźć obywatela, który cię wtajemniczy we wszystkie legendy i plotki, jakimi mieszkańcy starych miast podnoszą swe znaczenie w świecie.

Powiadają że Sieradz miał być ongiś stolicą plemienia czy drużyny Sieradzan. Ci Sieradzanie zostali zmuszeni do lojalności wobec plemienia Polan. To stało się tuż przed objęciem władzy przez Mieszka Pierwszego.

O tym mieście wspomina kronikarz Gall Anonim. Mówi w swej kronice, że w roku 1079 Zbigniew, naturalny brat Bolesława Krzywoustego, znalazł schronienie na zamku sieradzkim. (No to przysięgał pewien mieszkaniec Sieradza).

Miasto rozbudował ojciec Władysława Łokietka, Kazimierz, książę sieradzki.

W tym mieście na sejmie została obrana królową Polski — Jadwiga.



Tu dokonano elekcji Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagielończyka.

W dawnych wiekach były w tym mieście wodociągi drewniane!... Wodociągów nie zbudował rząd carski, nie zbudowano ich w Polsce przedwrześniowej. Buduje się je teraz w Polsce Ludowej. Tutaj wreszcie, w naszej erze rozpoczęto budowę fabryki, kombinatu dziewiarskiego.

*

Uliczka wśród płotów ma najwyżej dwa metry szerokości. Szumią przy niej targane wichrem topole. Po prawej stronie uliczki rozciągają się stare, spopielone przez czas rudery. To tyły tego miasta. Wśród tych ruder widać nowy dom. Wystrzela bieluteńkimi szyjami kominów. Stos drzewa w magazynie PZGS-u pachnie żywicą i końskim nawozem.

— Czy dobrze idę do farbiarni?

Woźnica, drzemiący na platformie, pokazuje styliskiem bicza domek, za którym jest przejście przez tor.

I oto nieoczekiwany widok: przy torze stoi benzynowa tłukarka kamieni. Kruszy siwe kęsy śląskiego kamienia na drobny orzech.

Ten widok przypomniał mi czytane na nowo „Pamiętniki Chłopów":

„Na wiosnę, kiedy łąki już zakwitły kaczeńcem, a zboża zakryły zielonością ziemię, poszedłem tłuc kamienie przy budowie szosy. Po wydaniu młotów — jedynego narzędzia pracy, usiadłem z wielu innymi przy długiej pryzmie kamieni i silnymi uderzeniami zamieniałem w gruzy granitowe głazy. Będąc kamieniarzem z łaski niebios, biłem młotkiem, ile sił starczyło w moich dłoniach, a unoszący się pył kamienny dymił, tamował oddech i żarł w oczy... Skóra na grzbiecie wzdęła się w pęcherze, obnażone ręce pokrywały się łuską, a czasem nawet krew rzuciła się nosem".

Ta benzynowa tłukarka, którą teraz ujrzałem, to jedna z tych maszyn, które w Planie 6-letnim odciążają ręce ludzkie. Należy ona do rodziny wyrębiarek, karotek, dźwigów, transporterów, kombajnów, koparek, które umniejszając wysiłek mięśni budzą, miłość do pracy i przerzucają jej punkt ciężkości z rąk do głowy, do myśli troskliwej i twórczej człowieka.

*

Oto, co mówi dyrektor budowy Farbiarni i Wykończalni Dziewiarskiej w Sieradzu, Rudzki

— Wąskim gardłem dla polskiego przemysłu dziewiarskiego były farbiarnie i wykończalnie. Istniejące wykończalnie i farbiarnie nie zaspokajają potrzeb. Dziewiarstwo się dusi. Zrodziła się konieczność wybudowania nowego, odpowiednio wydajnego obiektu. Ale gdzie go wybudować? W Łodzi? W tej zagęszczonej Łodzi, której cały okręg, podobnie jak okręg katowicki, jest żywym przykładem wadliwego, bezplanowego, bezsensownego rozmieszczenia skupisk przemysłowych? Przecież Łódź nie ma nawet wody! Istnienie farbiarni i wykończalni w mieście cierpiącym na chroniczny brak wody jest nie do pomyślenia. Farbiarnia bez wody — to jak ptak bez powietrza. Do farbowania, bielenia i prania niezbędna jest woda. Jeszcze lepiej, gdy jest ona miękka. Zarówno bowiem sole przyczyniające się do tworzenia kamienia kotłowego, jak i sole ciężkich metali i wapniowców — działają na proces farbowania szkodliwie! I to jak szkodliwie! Nie można osiągnąć czystego koloru, odcienie są mętne. A czy tylko w farbiarstwie potrzebna jest miękka woda? Przy praniu tkanin, weźmy dla przykładu, woda o dwudziestu pięciu procentach twardości strąca w jednym metrze sześciennym cztery kilogramy mydła. Wytwarza się sól wapniowa kwasów tłuszczowych, która osadza się na tkaninie i jest przyczyną powstawania plam.

— No dobrze, ale przecież czytaliśmy, że Plan Sześcioletni przewiduje nie tylko całkowitą kanalizację Łodzi, ale całkowite zaopatrzenie miasta w wodę... W ciągu sześciolecia, o ile pamiętam, Łódź otrzyma na dobę wystarczającą ilość wody. To jednak jest dla farbiarni mało.

— Obecnie miejskie wodociągi dostarczają miastu na dobę więcej wody niż w roku 1939, proszę jednak pamiętać, że ziemi, podobnie jak krowy nie można doić w nieskończoność. Bije się studnie głębinowe, to prawda, ale poziom źródeł stale się obniża... Proszę pamiętać, że stosujemy gospodarkę planową, nie rabunkową... Tym również różnimy się od państw kapitalistycznych.. Łupienie ziemi to coś dalekiego od nas... Proszę pamiętać, że rurociąg z Pilicy będzie zaopatrywał w wodę tylko ludność, nie przemysł... Proszę także pamiętać, że farbiarnia takich rozmiarów jak nasza — przypominam, że teren naszej budowy obejmie szesnaście hektarów ziemi — zużywać będzie w ciągu doby tyle wody, ile zużywa miasto liczące osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców... Trzeba więc było szukać wody gdzie indziej. Ale gdzie?

— Najbliżej. W Warcie, w Sieradzu.

— Właśnie, w Warcie... Rozwiążemy problem „wąskiego gardła", rozwiąże się problem wody i co najważniejsze, rozwiąże się problem powiatu sieradzkiego. Bo co tutaj było? Żadnych tu fabryk nie budowano, ludność bezrolna i małorolna musiała wędrować za pracą w inne strony... Chodzi o to, aby tym ludziom dać pracę na miejscu... Zyska na tym oczywiście miasto: zmieni się jego układ klasowy...

*

Marian Czapski mieszka w Wólce, pod Sieradzem.

— Jeszcze biurowca nie było — mówi — jeszcze tam, jak na tym profilu, rosła trawa albo krzaki i trochę szkółki, a ja tu już byłem... Zacząłem robić przy zaprawie, wyrabiało się po czterysta procent normy, zarabiało się tysiąc pięćset złotych, a czasem i więcej... Ale trzeba się było przyłożyć, trzeba się było nieraz ususzyć... Jak się było ślimakiem, jak się człowiek nie przypasował, to i robota nie szła... Pracowaliśmy we dwie grupy... Przebijaliśmy się nawzajem.. Jak u nas robota furczała, to u nich trzeszczała, a jak znowu my ich w metrach przebiliśmy, to furczało u nich... I tak było furt. Już coś ze trzy razy, a może i więcej byłem fotografowany. Widziałem się w „Głosie Robotniczym", czytałem o sobie w „Gromadzie"... Wypychowski też był w gazetach... Jest takich tutaj wielu, co byli.

— Ta karotka — mówi specjalista od pianobetoniarek, Kluska — to bardzo poręczne diabelstwo. Nie jest toto duże, łatwo toto przewieźć; karotka na budowie to nasza prawa ręka... Tym pewniejsza, że poruszana elektrycznością... Elektryczność razem z nowoczesnymi maszynami — to pół Planu Sześcioletniego w kieszeni... jeśli nie dwie trzecie!...

Kluska nie ma nawet „kapki ziemi, chyba tę, co w asparagusach". Został tu przysłany po kursie wraz z pianobetoniarkami z Ozorkowa.

Zygmunt Fijas



TADEUSZ SZEWERA

Rurociąg dla Łodzi

BUDUJEMY wielki rurociąg Pilica — Łódź. Wielki, bo Łodzi robotniczej chcemy dać brakujących jej dziennie przed wojną 80 tysięcy metrów sześciennych wody.

Kiedy przewędrowałem przedmieścia, kiedy pogrzebałem w broszurach, pismach i materiałach wszelakich sprzed wojny, kiedy odbyłem pielgrzymkę wzdłuż trasy budującego się rurociągu — zrozumiałem rzecz nie do wiary. Przez pół wieku życie mieszkańców Łodzi było życiem ludzi *na pustyni*. Nie wierzycie? W tym krótkim szkicu niech za mnie przemówią łódzcy Judymowie, a byli tacy: dr Lewy, dr Staszyński, inż. Skrzyszewa, dr Lindley...

Na jednym z przedwojennych Zjazdów lekarzy mówił dr Staszyński:

„...66,3 proc. mieszkań w Łodzi, to jednoizbowe nory. 68,7 procent mieszkańców chorych, gnieździ się w jednoizbówkach.

...W ośmiu wielkich fabrykach, zatrudniających po siedem tysięcy ludzi, robotnicy nie mają się czym myć! Dzieci przychodzą do szkół brudne, bo wody starcza ledwie na ugotowanie zupy! Choroby z braku wody dziesiątkują rodziny robotnicze!"

Lekarze ci podejmowali nawet uchwały, że... „w miastach o liczbie mieszkańców przekraczającej 25 tysięcy, zaopatrzenie w dobrą i w dostatecznej ilości wodę (wodociąg) i racjonalne odprowadzenie z miasta ścieków (kanalizacja), stanowi podstawowe i najpierwsze zadanie władz komunalnych"...

W rezultacie wyjaśniali jedynie sytuację roletariatu, ale jej zmienić nie potrafili i nie mogli. Przyczyny zła pozostały nadal niewzruszalne, a głosy zjazdowe nigdy nie zrealizowane w sanacyjnej Polsce, porzucone wśród papierków w biurkach i zapomniane, jak zapomniany został genialny projekt dr Lindley'a — *zbliżyć Pilicę do Łodzi*.

W tym samym bowiem niemal czasie prawicowo - socjalistyczny Prezydent, Bronisław Ziemięcki, zaprzedając „polski Manchester" za 6 milionów dolarów wysoko procentowej pożyczki kapitalistom amerykańskim, w swym expose budżetowym mówił:

...„W dziedzinie zdrowia publicznego i opieki społecznej staje samorząd wobec sytuacji wprost tragicznej. Kryzys ekonomiczny i wynikające z niego bezrobocie, w sposób nieubłagany zmusza do redukcji tych wydatków"...

Tych — to znaczyło budowy kanalizacji, wodociągu, nowych studni.

Wspomina się o tych dziejach „wyschłej studni" jak o koszmarnym śnie. Przecież byli przedsiębiorcy wodni, którzy co rano wyrywali dźwiękiem dzwonka ludzi z domów. Ustawiał się wzdłuż ulic długi rząd matek i żon robotniczych, każdy niósł do domu wiadro wody, które musiało starczyć na cały dzień

Woda była luksusem, towarem na rynku, dawała zyski, była środkiem wyzysku...

*

Przybywało codziennie na mapach czerwonych punkcików, ołówek kierowany ręką inżynierów zataczał coraz szersze kręgi, badania i prace obejmowały coraz to nowe tereny.

Obok miasteczka baraków, nad piaszczystymi brzegami, wyrastała pajęczyna linii elektrycznych wysokiego napięcia. Bezkresna, wielokilometrowa siatka drutów oplotła ziemię i niebo. W stawiającą opór ziemię wwiercały się ze zgrzytem wielometrowe świdry. W laboratoriach pochylali się chemicy nad próbówkami pełnymi wody. Dokonywali wstępnych analiz.

Uczeni, inżynierowie, mechanicy, murarze, cieśle, monterzy... Przestrzeń wielu tysięcy hektarów tętniła gorączkową pracą. Cieniutka kreska na mapie zaczynała się zbliżać do Łodzi. Przechodziła przez wioski i osiedla, przecinała brzozowe zagajniki i sosnowe lasy, przeskakiwała niewielkie rzeczki, pola, drogi, tory kolejowe, mokradła... Aż dotarła do rozgadanego szumem maszyn fabrycznego miasta i wtedy to, w słoneczny lipcowy dzień 1951 roku zbudowano pierwszy kilometr rurociągu.

Minął rok. Kiedy teraz wędruję nad Pilicę, już nie o kilometr a o wiele kilometrów zbliżyło się nasze miasto ku tej rzece. O ile radośniej więc będą obchodzić wybory łodzianie i ci, spośród 700-osobowej armii robotniczej, którzy urzeczywistniają wraz z całą klasą robotniczą swoje własne, wspaniałe i dumne marzenia.

Rzeczka Miazga płynie spokojnie, jakby nie przeczuwając, że za kilkanaście dni człowiek zmieni jej koryto i ten sam człowiek pod jej dnem przeprowadzi rurociąg. Brygada Bynkiera jest zaprawiona w bojach z przyrodą. — Damy sobie z rzeczką radę!

Brygada Cynkiera, to „zbieranina" z całego województwa. Sam Cynkier pochodzi z Łodzi. Mieszka na ulicy Wilczej i ilekroć przyjeżdża do domu, tyle razy zastaje zepsute urządzenia studzienne. Z tym większą zaciętością zabiera się potem do pracy, by jak najprędzej dojść do Pilicy.

Talarski przywędrował w te strony, bo mu powiedziano na wsi, że powstaje budowa socjalistyczna. Dziś Talarski, tak jak i Cynkier, jest przodownikiem pracy, a brygada, w skład której wchodzą Tadeusz Just, Wacek Owsiany, Bronisław Milicki, Bartosik, zdobyła proporzec współzawodnictwa.

Niejeden z nich przyszedł na świat w zapadłej wsi nad Pilicą. Przywieziono rury na wieś, ułożono je szeregiem przez pola. Wyszli wtedy synowie chłopscy poza granice ojcowskiej trzymorgówki i prowadzą je teraz ku Łodzi, w której uczą się bracia i dzieci sąsiadów.

Tadeusz Szewera

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Nasza, ludzka...

Wodo piękna, mazowiecka,
Aniś morska, ani rzeczna!
W tobie niebo roztopione,
W tobie dzieje pogrzebione:

Z naszej woli będzie biec nam
Od Pilicy Mazowiecka
Koło Łodzi woda łódzka
A jak sięgnąć nasza, ludzka.

Spłynie bujna, gdzie rurociąg
Długim rowem ziemię pociął
I napina grzbiet żeliwny,
Żeby dźwignąć ciężar płynny.
Żeby ponieść poprzez wykop
Rzekę łódzkim robotnikom.

Były studnie przy pałacach,
Lecz zabrakło ich dla tkacza.
Stały dwie jak puste wiadra —
Susza się na wargach kładła.
Wyschły bruki. Pękał kamień.
Mościł życie skorupami.

Rwijcie wiry, żywioł toczcie
Przeciw złej przeszłości mrocznej!
Śpiesz się teraz, wodo piękna,
Na najwyższe biegnij piętra,
Gadatliwie kranom usta
Pootwieraj — niechaj chlusta
Chłód i radość — i opowiedz
Jak to w Polsce jest ludowej!

Pisarz, krytyk i pamiętnikarz przypomina

ANTONI OLCHA

AFERY PANA POSŁA*)

Akcja powieści rozgrywa się w 1935 roku, w południowej części woj. krakowskiego. Na terenie wyrębów należących do dziedziczki Wysoirskiej, chłopi ze wsi Luskomia odkryli źródła solankowe, w związku z czym na komendanta policji w pobliskim miasteczku Bystrzakowie, pana Rochacza spadły nowe kłopoty.

OWE solanki, to jakaś wściekła historia. Właściwie nic, możnaby na to przymknąć oko... Jednakże władze skarbowe awanturują się, że czerpanie stamtąd wody przez chłopów przynosi straty monopolowi solnemu, nadto właściciel pobliskiego uzdrowiska, Radczy, hr. Wołucki, również zgłaszał sprzeciwy. Wołuckiemu ktoś doniósł, że chłopi częstują letników wodą z leczniczych źródeł, oczywiście nie za darmo. Hrabia wietrzył stąd poważne niebezpieczeństwo dla siebie, dla swego monopolu. Ale czy to istotnie ważne?

Nie pomaga tłumaczenie Rochacza, że on i tak ma zbyt mało ludzi na ten ogrom roboty, jaki spoczywa na jego barkach. Że przede wszystkim trzeba pilnować i śledzić chłopów politykujących. Że po wsiach daje się zauważyć wzrost niebezpiecznych nastrojów. Po zeszłorocznej powodzi, która zniszczyła dobytek wielu drobnych gospodarstw rolnych w dolinach Skawy i Raby, słowa agitatorów trafiają na podatny grunt. Po okolicy włóczą się setki ludzi z workami na plecach — to powodzianie. Proszą oni o wspomożenie gospodarzy mających niewiele więcej od nich. Zresztą o tej porze roku następuje normalne sezonowe zaostrzenie się sytuacji: komornicy przeprowadzają największą ilość licytacji — proszę spojrzeć choćby tylko na tablicę ogłoszeń sądowych w gmachu sądu grodzkiego w Bystrzakowie!

I wprost nie można nadążyć z obsługą wszystkich tych poufnych zgromadzeń, na których coraz częściej pojawiają się mówcy stokroć groźniejsi od dotychczasowych ludowych posłów i działaczy, operujący przykładami historycznymi, statystyką, znający świetnie prawo i umiejący podburzać tłumy w sposób niejako legalny. Czyż więc nie lepiej byłoby zostawić w spokoju luskomiaków z ich solankami? On, komendant Rochacz, stary legionista, oddany rządowi na sto dwa, ośmiela się zaznaczyć poufnie, że w całej Luskomi jest zaledwie kilkunastu gospodarzy na przeszło pięciuset, dla których kupno białej soli, zapałek, cukru, nafty, nie stanowi ciężkiego problemu.

W dniu, kiedy Rochacz po raz któryś tam z rzędu tłumaczył to telefonicznie staroście, było pogodnie, słońce wpadało falą łagodnego ciepła przez otwarte na oścież okna posterunku w Bystrzakowie. Rochacz stał przy aparacie w samych tylko spodniach i koszuli. Pocił się. Nowe buty z cholewami ugniatały mu nieco łydki. Spojrzał melancholijnie na swój brzuch — cierpiał na wątrobę. W sąsiednim pokoju stukała maszyna. Mimo zamkniętych drzwi dochodził czasem tenor starszego posterunkowego z cenzusem, Wajdasia. Proszę, do czego dochodzi, inteligencja zaczyna się pchać do policji. Skrzywił wąskie, mocno zacięte wargi. Słuchał niedbale dalszych wywodów starosty, odmrukując coś niekiedy. Rochacz uważał się za starego szpaka i potrochu był nim w istocie. Starosta w jego mniemaniu zbytnio się nieraz gorączkuje. Gdyby iść ściśle za jego poleceniami, to możnaby sobie czasem nawarzyć ładnej kaszy. Komendant nie różnił się od starosty w zapatrywaniach. Starał się wiernie służyć rządowi. W służbie jednak kierował się częstokroć własnym rozumem. Wypadało niekiedy okazać swoją ludzkość. Chętnie wypił. Okazywał zrozumienie każdemu, zaznaczając wszakże, iż służba jest służbą.

Wajdaś spróbował iść na przebój, pobił chłopa, który nie miał tabliczki u wozu, nie jednego wyzwał od chamów, za dużo widział, kiedy szedł przez wieś, toteż zastawili na niego na ławie przez rzekę oko z drutu.

Powiesił się za nogę, głową na dół i kto wie, czy by się odratował, gdyby go jakiś kolejarz, wracający tamtędy wieczorem ze służby, nie wyciągnął z opresji.

W zeszłym roku podejrzanym o sprzyjanie sanacji i policji chłopi w Lubniu, Tęczynie i Luskomi wysiekli nocą zielone żyto i pszenicę. Zostawili na pokosach tabliczki z napisami: „pierwsza przestroga".

— Przesłuchać tych luskomiaków, co kradli solankę i przytrzymać dwa dni dla postrachu — kończył starosta. — Dopilnować, żeby magistrat bystrzakowski pospołu z gminą luskomską niszczyły systematycznie studnie z solanką i zabezpieczały odpowiednio źródła. Najlepiej wrzucać tam nieczystości z klozetów miejskich i wszelką padlinę, skoro zasypywanie ziemią i kamieniami nie wystarcza. Słyszycie, Rochacz?... Pamiętajcie. Właściciel Radczy dwukrotnie dzwonił do mnie w tej sprawie.

*

Burmistrz Bystrzakowa pan poseł Kudro wie doskonale o tym, że Radczy przeżywa jeden z najcięższych kryzysów. Wiercą i wiercą, i nie mogą się dowiercić do nowych źródeł solanki. Dochodzi nawet do tego, iż zarząd zdrojowy chwyta się sztucznego zasalania normalnych studni.

Ach, wykorzystać tę poufną wiadomość! Rozgłosić ją i upiec przy tym pieczeń dla Bystrzakowa, dla siebie. Uderzyć we wszystkich tych radykałów i lewicowców, móc stanąć przed chłopami i powiedzieć: „A jednak ja, proszę ja was, pracuję konstruktywnie, dźwigam wieś!"...

Pomysł miał kilka wariantów.

Pierwszy wariant: właściciel Radczy zlęknie się i wypłaci Kudrze solidne odszkodowanie. Wtedy w Luskomi nic się nie zmieni, jednakże będzie mógł wodzić za nos „wyborców" samą nadzieją. Niepowodzenie przypiszą nie jemu, lecz machinacjom radczańskich kapitalistów. Będzie uchodził za bojownika o interesy ubogich letnisk podbystrzakowskich — odzyska uznanie i sympatię. Niezależnie od tego parcele w samej Radczy na pewno spadną w cenie. Dopiero, kiedy się sprawa wyjaśni — ceny ruszą znów w górę. Niewątpliwie dobrze na tym zarobi.

Wariant drugi: właściciel Radczy nie zlęknie się, nie będzie pertraktował, ale mimo to ceny parcel odbędą normalny w takich wypadkach ruch w dół (zresztą już się obserwuje pewną depresję, wywołaną przenikaniem pogłosek o bezskuteczności wierceń), a potem w górę (Kudro wie od fachowców, że nowe źródła lecznicze będą z pewnością znalezione prędzej czy później). Oczywiście — zarobi na tym. Zarobione pieniądze mógłby obrócić natychmiast na budowę Domu Zdrojowego w Luskomi. Założyć spółkę do eksploatacji źródeł... Wystąpić w razie konieczności z interpelacją w Sejmie — w danym wypadku dla spodziewanych korzyści gotów jest narazić sobie nawet starostę Brysia, krewniaka właściciela Radczy.

W obu wypadkach chłopi rzucą się kupować parcelki na wyrębach.

Widzi już w wyobraźni petentów, cisnących się do drzwi Biura „Watra".

Pędząc do Warszawy lux-torpedą, dopiero za Radomiem dokonał wyboru dodatkowych środków działania.

Teraz Kudro przypomniał sobie nazwisko magistra praw Michała Wierzgowca. Oto właśnie nadeszła chwila, o jakiej poseł marzył kiedyś, popijając z tym eleganckim młodzianem „Pod limbami" w Radczy.

— Przypomina pan sobie burmistrza Kudrę z Bystrzakowa? To właśnie ja dzwonię. Tak, drogi mecenasie i redaktorze. Chętnie bym się z panem zobaczył, jeśli macie trochę czasu, co, mecenasie?

Mecenas, a właściwie redaktor Wierzgowiec, bo ten tytuł bardziej mu obecnie imponował, wsiadł w taksówkę i spotkał się z Kudrą.

Kudro zaproponował wspólną kolację w „Kaukaskiej", w sali, gdzie przygrywała cygańska orkiestra. Zamówili zakąski i wódkę, potem gorące dania, czerwone wino i czarną kawę. Burmistrzowi podobała się czarnobrewa, wysoka fordanserka w powłóczystej sukni z głębokim dekoltem. Zatańczył z nią, zaprosił do stolika. Poczęstowali ją winem, owocami. Zażądała szampana.

— No — no, tylko bez żartów — skrzywił się Wierzgowiec i odprawił dziewoję, z czego poseł nie był zadowolony.

Mecenas skierował rozmowę na temat wydarzeń w Małopolsce.

— Jakże tam, nasi chłopi nie zrobili jeszcze marszu na Bystrzaków? Jeśli tak dalej pójdzie, to będziemy mieć rewolucję. Proszę, co się dzieje w Hiszpanii, Francji. Wszędzie powstają Fronty Ludowe. Na nas to oddziaływa, zwłaszcza że nie umiemy sobie poradzić z trudnościami.

Kudro westchnął:

— Właśnie. U nas wszyscy wiecują, do roboty nikogo nie ma. A tu i ówdzie można by czasem coś zrobić, ludziom ulżyć — odsapnął. — Można by.

— Postarajcie się o kredyt na roboty publiczne. Zyskacie popularność.

— Roboty publiczne. Kredyty. Mówi pan, jak komuniści. Wie pan, co to znaczy — roboty publiczne? To znaczy wziąć pieniądze od tych, co mają i dać tym, co nie mają... Ale, oczywiście, naturalnie... Osobiście jestem zwolennikiem programu konstruktywnego. Nasza demokracja kierowana musi się czymś wykazać, nie ulega wątpliwości.

Gadali długo. Mecenas zaprosił burmistrza do siebie do mieszkania. Jedli sardynki, polędwicę, ogórki, pili wódkę i znowu czarną kawę i likier. Kudro rozwinął ideę udostępnienia szerokim rzeszom taniego uzdrowiska.

Zjawił się Mocki. Jegomość ów był oblatany po różnych organizacjach politycznych, miał dużo znajomości, lecz na nieszczęście wszędzie był niemile widziany z powodu metod, jakimi się posługiwał w swej pracy dziennikarskiej. Niektórzy nazywali go wręcz szantażystą i ciemnym typem. Mocki, gdyż tak się zwał, potrafił wypisywać nieprawdopodobne plotki o poważnych ludziach i zaprzestawał jedynie wtedy, gdy ofiara zaprenumerowała biuletyn jego agencji.

Mocki posłuchał i powiedział:

— Zrobi się. Tylko musimy wiedzieć, dobrodzieju, co nam odpalicie z tego, co weźmiecie od hr. Wołuckiego.

— Jak to? — oburzył się burmistfz.

— No, no, panie pośle, tylko bez bujania. Kto by takie rzeczy robił na piękne oczy? Pewnie — pomoże pan ludziom. Ale pan tyż nie możesz się pętać bez gotóweczki. No, co, źle to klaruję?

— Nie jestem romantykiem, ale... — odparł Kudro i urwał, bo nie wiedział jak dokończyć zdanie.

Mocki był tu niezbędny. Znał Radczę. Jego przenikliwy umysł widział jak na dłoni cały rozwój wypadków, który nastąpi, w wyniku wielkiej kampanii prasowej, inspirowanej przez ADW „Ścisłość". Naświetli się odpowiednio ostatnie wydarzenia w Bystrzakowie. Napisze się o biedzie chłopskiej na Podhalu. Przedstawi się sytuację Radczy, zanik źródeł solnych skutkiem niewłaściwej gospodarki obcego kapitału, zaangażowanego częściowo w tym uzdrowisku. Będzie się załamywać ręce nad wysokimi cenami w radczańskich pensjonatach. Zwróci się uwagę na niezwykłe walory okolic Bystrzakowa i Luskomi. Dalej: puści się wiadomość, że grupa patriotycznie nastrojonych polskich kapitalistów — ludzi dobrej woli — tak się ich określi — zainteresowała się poważnie podluskomskimi solankami i już w najbliższym czasie przystąpi do podjęcia tam budowy nowoczesnych łazienek oraz pensjonatu - giganta.

Galop fantazji pana Mockiego był niepowstrzymany. Redaktor zapalał się sam swymi pomysłami, gestykulował, wznosił toasty.

— Miesiąc, najwyżej dwa — zapewniał — i będziemy mieć wszyscy potężne hopy! — Poklepał Kudrę po ramieniu, ucałował go i ani się tamten zorientował, jak był z nim po imieniu. — No, staruszku, fajno jest, tylko żebyś nie nawalił. Bo, rozumiesz, bracie, nas nie nakiwasz!...

Antoni Olcha

---

*) *Fragmenty powieści.*

WITOLD BILLIP

O dzieciach Polski przedwrześniowej

NIE można patrzeć spokojnie, bez obawy ataku szału jak dzieci są głodne. Nie zdają one sobie sprawy, co się dzieje z nimi, mażą się, marudzą, wreszcie zaczynają prosić, to chleba, to kawy, trzeba im wtedy zacisnąwszy zęby obiecać, dużo obiecać i starać się, ażeby poszły spać".

Tak pisał w roku 1931 bezrobotny cieśla, Józef Worobiec o swoich głodujących dzieciach.

Józef Worobiec (pseudonim literacki Jan Brzoza) urodził się w roku 1900 jako syn lwowskiego cieśli. Przeżył wiele: smutne lata wypełnionej ciężką pracą młodości, krótkotrwałe złudzenia „wybicia się", nędzę i poniżenie bezrobocia.

Tej właśnie wielorakości i sile przeżyć i doświadczeń robotnika-pisarza zawdzięczamy najlepszą bodaj polską powieść o „dzieciach ulicy" wielkiego miasta kapitalistycznego. Wznowiona obecnie przez „Książkę i Wiedzę" powieść „Dzieci" wyrosła z głębokiej znajomości opisywanego środowiska, z wielkiej i poważnej miłości do proletariackich dzieci — także tych własnych, których nie było czym nakarmić. Z troski o ich los i niewiary w możność jego poprawy. Ta głęboka uczuciowość wydaje się główną cechą powieści. Uczuciowość to wysokiej miary. Nic z ckliwości, nic z chęci łatwego wzruszenia, nic z opowiadania o dzieciach biednych, ale właśnie dlatego szlachetnych i pracowitych. Nie ma w tej uczciwej książce ani jednego fałszywego tonu.

Jest skupiony, zacięty, męski spokój. Na pewno nie jest to tylko sprawa niezaprzeczalnego talentu autora. Tak pisać o nędzarskim dzieciństwie mógł tylko człowiek, który sam je przeżył, który niczym nie mógł zaradzić, ani uwolnić od niego swe własne dzieci.

Zalety te występują tym wyraźniej, jeśli porównamy pisarstwo Brzozy z tym, co wiedzieli o „szarym człowieku" jego współtowarzysze z zespołu Przedmieścia — np. Boguszewska, Zarembina — ba, nawet z tym, co pisała o dzieciach Halina Górska. Pisarze ci przystępowali do opisywania „egzotycznego" dla nich środowiska, obciążeni balastem mieszczańskiej ideologii. „Odkrywszy", że wypełniający ulice przedmieść tłum składa się z myślących i czujących jednostek, stwierdziwszy, że mimo to żyje w warunkach częstokroć nieludzkich, nie mogli sobie poradzić z psychiką opisywanych ludzi, stylizowali ich na modłę inteligencką, lub też sprowadzali do niemal zwierzęcego poziomu. Powstawały obrazy przesubtelnione, lub też przesadnie zbrutalizowane, jak choćby ów bezrobotny Zarembiny walczący ze zgłodniałym psem o kawałek kiełbasy. Tego wszystkiego nie ma u Brzozy. Pisze on z pozycji ideowych, które pozbawione jeszcze cech świadomości klasowej, opierają się już na poczuciu niezawinionej krzywdy społecznej. Konstrukcja powieści jest bardzo ciekawa. . Na tło szeroko choć fragmentarycznie scharakteryzowanego środowiska, ukazanego poprzez luźną kronikę wypadków, rzuca Brzoza mocno i ze szczególną starannością zarysowany wątek smutnych dziejów nikomu nie potrzebnego sieroty, dla którego tylko śmierć może być końcem nędzy. „Cóż, może i dobrze się stało — powie po jego zgonie siostra szpitalna. — Cóż mu po takim życiu?" Wątek Jurka — to perspektywa powieści; on to zastępuje niedoprowadzenie do końca losów innych chłopców i dziewcząt.

Bo książka Brzozy, podobnie jak druga jego powieść — „Budowali Gmach" — była książką pesymistyczną. Pisał ją człowiek, w którego cytowanym już pamiętniku czytamy: „Po długich rozmyślaniach... doszedłem do przekonania, że ludzie bez pracy są nikomu niepotrzebni". Zdanie to, znakomicie charakteryzujące nikły jeszcze stopień świadomości ideowej pisarza, posłużyć nam może za klucz do rozszyfrowania podstawowych niedomogów książki.

Tu właśnie, w niezrozumieniu czy nieznajomości podstawowych praw rządzących ustrojem kapitalistycznym, szukać należy źródeł „bezwyjściowości" książki, tu sięgają korzenie ograniczenia krytyki społecznej do krytyki bezrobocia i jego skutków, sztucznego wyizolowania środowiska bezrobotnych z życia całej klasy robotniczej. W powieści Brzozy nie poznajemy ani jednego ojca — pracującego robotnika, matki dzieci to przeważnie praczki i służące. Odnosi się wrażenie — jakże sprzeczne z prawdą historyczną — że zdaniem autora podział społeczny przebiega nie między klasami społecznymi, lecz między ludźmi pracującymi i pracy pozbawionymi. O ileż pełniejsza i bardziej konsekwentna byłaby w książce krytyka kapitalistycznego porządku społecznego, gdybyśmy ujrzeli wśród małych gazeciarzy choć jedno dziecko rodziców pracujących, których zarobki nie wystarczały na utrzymanie licznej rodziny, gdyby autor oprócz biernej rozpaczy nieświadomych społecznie bezrobotnych i napół zwierzęcego życia ich dzieci dostrzegł zorganizowaną walkę klasy robotniczej, słowem — gdyby pisarzem kierowało nie przerażenie i rozpacz, lecz świadomość klasowego charakteru opisywanego ustroju.

Nie chodzi tu o to, aby stawiać Janowi Brzozie, pisarzowi Polski Ludowej, zarzuty, że nie był 20 lat temu komunistą, chodzi o podkreślenie raz jeszcze, że w społeczeństwie klasowym nie ma i być nie może pełnego realizmu bez zaangażowania się ideowego po stronie walczącej klasy uciskanej.

Oczywiście te ideowo-artystyczne niedomogi „Dzieci" straciły *dziś* wiele ze swej ostrości. Twarda, surowa wymowa książki to dla nas wymowa dokumentu i przypomnienia, wymowa całkiem jednoznaczna.

Bynajmniej nie osłabia tej wymowy fakt, że autor nie gromadzi samych czarnych barw, że ani na chwilę nie zapomina, iż opisywane środowisko ma także swoje radości. A że smutne to w gruncie rzeczy radości, gdyż poświęcony zabawie wieczór trzeba okupić później całodziennym głodowaniem, to już nie wina autorskiej jednostronności. To tylko wierność prawdzie pisarza-realisty, to tylko dostrzeżony przez pisarza-humanistę wielki tragizm życia dzieci po-

(dokończenie na str. 7)

FRANCISZEK ŚNIEG

KIM BYŁEM – KIM JESTEM

DOBRZE pamiętam jak mnie kochali różni wyzyskiwacze, na których od 12-tego roku życia pracowałem jak wół od świtu do nocy. Była to sześcioletnia służba u kułaków: Czarneckiego w Kraśniku, Karkuta Franciszka w Szklarni, niedaleko Janowa Lubelskiego, u Jana Rząda we wsi Biała, również obok Janowa Lub. A później przez dwa lata u jaśnie pana dziedzica Jankowskiego w Józwowie w pow. Bychawa. Pracowałem tam ciężko jako robotnik sezonowy za 80 groszy dziennie. Dziedzic nazwał mnie łobuzem i zwolnił z pracy za to, żem się nigdy nie kłaniał i nie całował rączki pani dziedziczki.

Miałem jedną koszulę zgrzebną i to połataną ze wszystkich stron, a moje ubranie tak było łatami szyte, że wreszcie zapominałem z jakiego towaru naprawdę było zrobione. Ojciec mój był biednym chłopem, posiadał zaledwie dwa hektary ziemi piaszczystej, takiej prawdziwie rzeszowskiej w pow. Nisko w gminie Jarocińskiej, we wsi Majdan Golczeński. Trudno było rodzicom żyć na tej piaszczystej dwuhektarowej ziemi i zapracować na 5-ro dzieci. Nie mógł nas posyłać do szkoły, ja skończyłem zaledwie 4 klasy powszechnej dalej nie mogłem chodzić, bo musiałem iść na służbę, taką samą szkołę odbywało moje młodsze rodzeństwo: tułaczką i służbą za kawałkiem chleba u wyzyskiwacza. Matka gorzko płakała i mówiła: moje kochane dzieci, czeka was jeszcze gorsza bieda, bo my mamy chociaż te dwa hektary lichej ziemi.

Nadchodziły coraz gorsze lata bezrobocia, głodu i nędzy na rzeszowskiej ziemi. Ojciec jeszcze częściej chodził za pracą po całej okolicy, a w 1930 roku był zmuszony wyemigrować do Niemiec na roboty i tam pracował przez trzy lata na niemieckich obszarników i ich dzieci, a my tułaliśmy się po służbach.

Wielu spraw wówczas nie rozumiałem. Skąd zresztą mogłem rozumieć, kiedy żyłem w ciemnocie i zacofaniu, nawet czytać dobrze nie umiałem.

Myślałem wówczas, że naprawdę niepotrzebna mi nauka bo i tak i tak nie ożenię się z córką bogacza lub innego ekonoma. Wszak córki bogaczy brzydziły się wprost i wstydziły syna biednego chłopa, nawet tańczyć nie chciały na zabawie, aby nie poniżyć swego honoru. A do tego kułacy, ich żony i córki zawsze powiadały, kto biedny to głupi i tak też myślałem, że synowie i córki biednych chłopów zawsze rodzą się głupie i dlatego są zawsze biedne. Nieraz długo patrzyłem w kościele na głowy bogaczów, ich córek i synów, czy czasem nie mają innej głowy, ale nic nie mogłem osobliwego zauważyć, wszystko to samo, nos, uszy, oczy. Było trochę różnicy, ale dopiero w pasie na brzuchu, ale to już wiedziałem, że na brzuchu nie ma rozumu tylko sadło i tłuszcz, jakim się tuczyli na biednym chłopie i robotniku.

Wtenczas zrozumiałem, że bogaczowi nie dają żadnego rozumu jego morgi ani jego konie, a znaczenie czerpią z wyzysku biednego chłopa-robotnika, z tego, że trzymali nas w swoich szponach jak diabeł grzeszną duszę, że nie dopuszczali nas do żadnego urzędu ani szkół. Nawet w gromadzie sołtysem był bogacz, w radach kościelnych tak samo bogacze radzili z księdzem i wójtem, w jaki sposób zdzierać skórę z biednego chłopa. Nie było urzędu takiego, gdzieby nie siedział bogacz, spekulant i dobrodziej różnej maści i kalibru. Taka to była cała władza sanacyjna, zaparszywiona aż do szpiku kości.

Nikt wówczas nie dyskutował z chłopem i robotnikiem nad projektem Konstytucji czy ordynacji wyborczej. Nikt się nie pytał, czy podoba mu się ordynacja czy nie. Pamiętam, jak w rzewnych słowach przemawiał proboszcz naszej Jarocińskiej parafii o woli Bożej, która natchnęła łaską boską bogaczy i z natchnienia Bożego stali się bogatymi, bo są bogobojni i wszystko cierpliwie znoszą, i tak to każdy z nas biednych może stać się bogatym, o ile będzie cierpliwie znosił wszystkie krzyże i cierpienia.

Słuchałem, a jeść mi się chciało, wokół mnie stały kobiety bosymi nogami na posadce i pociągały nosami na tę mowę o kochaniu bliźniego jak siebie samego.

Nadchodził 1935 rok, kiedy to się odbywały wybory. Panowie, bogacze i różni wyzyskiwacze okazywali swą niby to dobroć, obszarnicy mówili o parcelacjach, o reformie rolnej, że teraz chłopom będzie dobrze, bo będą mieli swoje prawa, obiecywali gruszki na wierzbie, jeździli, namawiali, tumanili, aby głosować na takich jak Potocki Radziwiłł lub Arciszewski, oni to będą się opiekować chłopskim życiem, a i proboszcz mówił z ambony do ludzi, że każdy może iść do lasu na bezpłatne gałązki na opał i jagody darmo. A potem zapowiedzieli, że jeśli chcesz pracować, to głosuj na tego, u którego pracujesz, a jak nie — to uciekaj z pracy zawczasu, a wielu w tym czasie siedziało po więzieniach, a wielu głosowało pod terrorem i pałką policyjną.

Dużo lepiej pamiętam, jak w rok po wyborach, w 36 roku, chłopi w naszej okolicy pow. Nisko i całego Rzeszowa nie mogąc znieść tego polepszenia po wyborach, tworzyli strajki rewolucyjne, tak samo chłopi z mojej wsi Majdanu Golczeńskiego oraz sąsiednich wiosek z Mostków, Domostawy, Szyperek, Katów i wielu innych. Zebraliśmy się wszyscy w pochód strajkowy od najmłodszego do najstarszego w dniu 1-go maja i szliśmy do punktu zbornego, gdzie się wszystkie gromady schodziły obok szkoły w Jarocinie. Szedłem i ja w pochodzie jako 14-letni chłopiec, razem ze swymi kolegami i śpiewaliśmy wszyscy hymn chłopski: O Cześć wam panowie magnaci za naszą niewolę kajdany, o cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany!

A policja, która była dobrze szpuntowana przez hr. Potockiego, robiła zatory i strzelała nad naszymi głowami. Nie dawali nam śpiewać hymnu chłopskiego, nie dawali mówić naszym mówcom na trybunie, na którą wychodzili chłopi i domagali się chleba, pracy i szkół dla chłopskich dzieci. Pamiętam jak dziś słowa jednego starszego mówcy: przyjdzie taki czas, że my chłopi biczyskami podzielimy się pańską obszarniczą ziemią a nasze syny i córki będą traktorami orać naszą ziemię, a inni powiadali, że przyjdzie taki czas, że panowie skapieją tak jak muchy w listopadzie w pokrzywach. Policja i szlachta słuchając takich mów, zaczęła strzelać nad naszymi głowami, a potem w nas, kilku ranili śmiertelnie, chcieli odebrać i zniszczyć nasz sztandar, ale nasz pochód był silny i duży i nie daliśmy zniszczyć naszego sztandaru.

*

W 47 roku znów ciągnęły tłumy ludzi do szkoły w Jarocinie, ale już nie strajkować — głosować 3 razy tak! Odbywały się te wybory pod znakiem utrwalenia władzy ludowej w kraju, każdy był innego ducha i widział, że władza przeszła w ręce chłopa i robotnika. Zaraz po wyborach styczniowych zrozumiałem, że władza ludowa jest utrwalona. Opuściłem swą biedną wioskę Majdan Golczeński i wyjechałem wraz z całą rodziną na Ziemie Odzyskane do pow. Sławno w Koszalińskim, gdzie poczułem się tak, jak bym się tu urodził.

Nie zapomnę nigdy słów Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego, na wrocławskim Kongresie Ziem Odzyskanych. Powiedział on, że nie stanie już więcej nigdy stopa wroga na naszej ziemi! Skończył się handel naszą ziemią!

Dziś w Polsce Ludowej nie cierpię już nędzy, nie całuję rączek pani dziedziczki, księdza, kułaka i innych dręczycieli naszego ludu. Jestem wolnym obywatelem, pracuję w państwowych gospodarstwach na terenie zespołu Ostrowiec. Do wyborów staję jako pełnowartościowy obywatel naszego kraju, który decyduje o losach swoich i narodu. Dziś wybieramy ludzi na posłów do Sejmu Ustawodawczego takich spośród siebie, jak u nas w powiecie Sławno, gdzie wybraliśmy Zofię Kulińską ze spółdzielni produkcyjnej Masłowice, Aleksandra Cielocha, przodującego robotnika słupskich fabryk mebli, pierwszego sekretarza KW PZPR w Koszalinie i im podobnych. Są to ludzie pracy, robotnicy, chłopi i inteligenci pracujący, są to bojownicy o wyzwolenie klasy robotniczej, o zbudowanie socjalizmu. Takim ludziom możemy zaufać. Toteż nie chcę pójść z pustymi rękami do urny wyborczej.

Dla uczczenia wyborów i 19-go Zjazdu WKP(b) zwerbuję 21 nowych korespondentów „Robotnika Rolnego", 250 nowych prenumeratorów „Robotnika Rolnego" i 20-tu prenumeratorów „Wsi". Postanowiłem również założyć 13-osobowy klub korespondentów. Większą część tego zobowiązania już wykonałem, bo zacząłem od sierpnia. Odwiozę też dwa tuczniki dla państwa w październiku o łącznej wadze 320 kg., chociaż kontraktacja nie obowiązuje robotnika z PGR-u, ale chcę dostarczyć naszym braciom górnikom kawałek mięsa od robotnika z PGR-u, niech w ten sposób zacieśnia się sojusz robotniczo-chłopski, niech rośnie spójnia między miastem a wsią PGR-u i spółdzielni produkcyjnych.

Franciszek Śnieg
PGR Swardzewo, Sławno

HOWARD FAST

ŚWIT NOWOJORSKI

PIERWSZY brzask ledwo rozświetlił niebo, szarobłękitne, jak nieraz o tak wczesnej porze. Szedłem w dół ulicy Czternastej w kierunku rzeki. Umówili się ze mną na szóstą, na rogu Alei Jedenastej. Ale przyszedłem za wcześnie i był jeszcze czas wypalić papierosa stojąc tak na tym zimnym i wietrznym narożniku, przyglądając się, jak ładują mieso ze składów i licząc przejeżdżające ciężarówki. Zjawiały się w odstępach trzydziestu sekund. Dwaj dokerzy przyjechali zniszczonym Buickiem. Jechali żwawo, ich oczy patrzyły czujnie szacując i obliczając niczym na polu bitwy. Ledwo wsiadłem już pędziliśmy w górę miasta pod torem kolejki napowietrznej. Byli przez całą noc na nogach, mieli smugi niegolonego zarostu na policzkach i ciemne kręgi pod oczyma.

Minęliśmy jakąś salę zebrań, z której robotnicy już wychodzili po wiecu. Garść ulotek wypadła z naszego wozu; rozsypały się i zdołałem dostrzec jak tęgi, wysoki doker, Murzyn, podjął jedną i zaczął czytać.

„Zwykle rozdajemy je sami" wyjaśnił mi kierowca. „Ale odkąd Ryan*) napuszcza swych chuliganów można za to zapłacić głową".

Przystanęliśmy w Alei Dziewiątej dla nabrania benzyny i przez ten czas dowiadywałem się o strajk. Nie było w nim żadnych ukrytych sprężyn. Dokładnie to co podawały gazety — oczywiście, jeżeli ktoś zadał sobie trud oddzielenia prawdy od kłamstw. Dzieje ludzi, których płaca nigdy nie pozwalała zjeść do syta, którzy tkwili na chłodzie, na deszczu i śniegu sześć dni w tygodniu, a pracowali w tygodniu przeciętnie dwa dni, którzy nigdy nie mieli pieniędzy na parę butów, rachunek doktora, czy płaszcz dla dziecka, których poganiali gangsterzy, trzymali w postrachu gangsterzy, a czasem mordowali gansterzy — i którzy mieli tego wszystkiego dosyć.

Takim był ten strajk, strajk mas robotniczych przeciw wyzyskiwaczom i Ryanowi, wywołany i prowadzony przez szare masy. I tego właśnie ranka Joe Ryan, w myśl swojej publicznej zapowiedzi, miał strajk ten złamać.

Na rogu Trzydziestej Piątej jeden z jadących ze mną ludzi wysiadł. Stał w bladych cieniach poranka, samotny i posępny, z plikiem ulotek w kieszeni. Ruszyliśmy dalej. Na Pięćdziesiątej Pierwszej wysiedliśmy, podając sobie ręce i umawiając się na spotkanie przy wozie, jak już będzie po wszystkim. Kierowca zajął się ulotkami, a ja reportażem. Ryan zapowiedział całemu światu, że ranek dzisiejszy będzie pełen wydarzeń.

Poszedłem wzdłuż rzeki, a potem nabrzeżem 90, przy którym, wyniosła, dumna i piękna spoczywała *Queen Mary*. Nabrzeże 90 obrano na pole bitwy, a parowiec stanowił nagrodę zwycięzcy. Cienie nocy zalegały jeszcze pod torem kolejki nadziemnej, lecz kordon robotniczy był na miejscu blokując dostęp do nabrzeża, stu pięćdziesięciu dokerów krążących wolno wzdłuż długiej elipsy. Później, w ciągu dnia, nie było już tak zimno, ale o tej porze od rzeki dął lodowaty wiatr i ludzie w szeregu już zdążyli przemarznąć. Zapchali ręce w kieszenie i trzymali się blisko, ramię przy ramieniu. Mieli na sobie wiatrówki, lub swetry, niektórzy — stare kurtki skórzane, inni — kombinezony.

Policji w tym czasie wcale prawie nie było, najwyżej kilkunastu stójkowych; dziwiłem się pozostawianiu takiej swobody i rozmyślałem, czy nie jest to dowód wdzięczności burmistrza Impellitteri za poparcie udzielone mu podczas wyborów przez Doki. Ale gdy wszedłem na nabrzeże, zobaczyłem, że cała armia skryła się tylko przed zimnem. Było tam co najmniej dwustu mundurowych, wszelką zaś wolną od nich przestrzeń zapełniali cywile agenci Departamentu Sprawiedliwości, dziennikarze i fotografowie. A policji ciągle przybywało. Zdążali piechotą i samochodami, a policja konna cwałowała niczym pułk jazdy. Tak, nasza policja potrafi dokazać cudów, gdy chodzi o wystąpienie przeciw strajkującym, czy bicie bezbronnych robotników.

Zeszedłem z nabrzeża zatrzymując się tuż u wejścia. Do wyznaczonej rozgrywki pozostawało już tylko 45 minut i siły porządku i prawa stały w pogotowiu, by umożliwić objęcie władzy przez Joe Ryana i jego łamistrajków i obwiesiów. Fotoreporterzy sprawdzali swój sprzęt, a dziennikarze krzywili się w nerwowym uśmiechu oczekiwania. Szereg robotniczy znajdował się o dwadzieścia metrów ode mnie, a sztabowcy policji i agenci cywilni krążyli w pobliżu układając plan bitwy. Równocześnie jednak szereg robotniczy rósł i było w nim teraz dobrze ponad dwustu dokerów.

Najpierw dokoła kordonu robotniczego utworzył się mur policjantów. Stali jeden przy drugim, pałki w ich ręku chwiały się niepewnie. Potem wyrosła druga linia policji pieszej, dla wsparcia tamtych, a następnie dwa zwarte szeregi konnych. Ileż szacunku dla garści ludzi w roboczych ubraniach! Mało tego. Jak zwykle, gdy miała być krew i rozbite czaszki, musiano zachować przepisowy stosunek pięciu z policji na jednego — a w promieniu zaś stu metrów w każdym kierunku oczyszczono wybrzeże i dodatkowe armie policyjne zamknęły przyległe ulice, którymi napływały wzmocnienia dla strajkujących. A szereg robotniczy krążył samotny w centrum tej grozy, w mrocznym cieniu torów, samotny, odosobniony i przygotowany na wszystko, cokolwiek zamyśla policja...

Myślę, że był to najwyższy widok męstwa, jaki danym mi było oglądać. Niektórzy nie mogą zrozumieć klasy robotniczej i ziarna wielkich dokonań, jakie się kryje w klasie robotniczej — ale to miejsce było przesycone strachem, i policjanci, i agenci i reporterzy byli pełni strachu, lecz robotnicy — nie. Dość było tylko na nich spojrzeć, by wiedzieć, że strachu nie czują. Przemoc zmasowana stała dokoła nich; ze wszech stron otaczała ich murem, ogarniała ich zbrojna setkami karabinów i pałek. Oni zaś byli bezbronni i nim dzień zagaśnie, wielu z nich mogło już nie żyć. Ale nie czuli strachu. Nie byli głośni, ani chełpliwi, ale ich uśmiech był żywy i siłę czerpali jeden od drugiego.

Ich twarze, sczerniałe od wiatru i stwardniałe w pracy, były dziwnie łagodne w zestawieniu z twarzami policjantów. Nie byli to komuniści; widzieli mało związku między tym, co się dzieje tu i w Korei i być może myśleli głównie o braku jedzenia w domu i braku ubrań dla dzieci. Ale była w nich siła, dostojeństwo i solidarność, w których tai się straszna groźba dla przyszłości Wall Street.

To był ich strajk. Zamknęli największą przystań świata, odcięli ją, utworzyli setki takich jak ten szeregów i, zjednoczeni, trzymali swój front.

Ich kordon nie został złamany i na *Queen Mary* do pracy nie przystąpiono. Nie spełniły się pogróżki i zapowiedzi Ryana. Albowiem za dwustu ludźmi opasanymi murem policji, za nimi i obok nich, stało trzydzieści tysięcy robotników portowych, w których zawziętym gniewie Ryan i policjanci odczytali nakaz, by lepiej zmienili swe plany na dzisiejszy dzień.

Howard Fast

C. G. BIDWELL

Tom Carpenter – fornal angielski

II. W WALCE

TOM Carpenter powrócił właśnie z udoju i zjadł śniadanie. Jest teraz wolny, bo tej niedzieli nie będzie już pracy na folwarku. W granatowym ubraniu, starannie wyczyszczonych butach, ciemnej czapce na gładko zaczesanych włosach przetkanych gęsto siwizną, wygląda jak dostatni gospodarz.

„Idę do Cooperów, będzie tam sekretarz, pogadamy" — mówi Tom do żony.

„Dobrze" odparła. „Tylko nie zasiedź się. Dziś wyjątkowy obiad — z mięsem".

Domek traktorzysty Coopera znajdował się na terenach lotniczych USA, ogrodzonych drutem kolczastym, najeżonych zaporami na drogach i znakami ostrzegawczymi. Odrzutowce z ogłuszającym wyciem wznosiły się w powietrze nad polem wczoraj dopiero zoranym przez Toma, groźnie nurkowały ścinając niemal dachy, napawały lękiem dorosłych, budziły dzieci. Z poza zakrętu drogi wypadł jeep pełen żołnierzy. Tom ledwo uskoczył ratując odświętne ubranie.

Coraz więcej napisów: „Teren zamknięty", „Wstęp wzbroniony", „Tylko personel sił lotniczych USA"... Amerykański wartownik, żując gumę podejrzliwie i długo oglądał przepustkę Toma, oschle nakazał mu trzymanie się szosy po czym zagłębił się w kolorowym wydaniu commics'ów.

„Nie rozumiem jak możesz wytrzymać w tych warunkach" mówi po chwili Tom do Johna Coopera, dość jeszcze młodego, tęgawego mężczyzny o ciemnych włosach i bystrym spojrzeniu. „Przypomina to obóz hitlerowski, gdzie siedziałem blisko dwa lata. Uciekłem wreszcie i stąd też bym uciekł".

„A cóż ja mogę zrobić?" odrzekł John niechętnie, „nie miałbym dokąd pójść".

„Sam jeden nic nie poradzisz" odezwał się milczący dotąd George Lawrence — sekretarz miejscowego Związku Robotników Rolnych. Rozprostował swą długą i chudą postać, potrząsnął kościstą dłonią i z błyskiem w oczach dodał:

„Ale razem, jak się weźmiemy do rzeczy, potrafimy zrobić porządek i z Jankesami i ze wszystkim. To dla nas nie pierwszyzna, ale trzeba pamiętać jak to bywało".

Siedzieli dokoła stołu pijąc herbatę, a George, skoro wpadł na swój ulubiony temat tradycji walki chłopów angielskich, rozgadał się na dobre. Mówił o tym, jak w XIV wieku chłopi i najemnicy rolni utworzyli „Wielkie Stowarzyszenie" obejmujące zasięgiem cały kraj dla obrony przed coraz wyższym czynszem dzierżawnym. Stowarzyszeni domagali się zniesienia pańszczyzny i szeregu ulg. Możnowładcy odpowiedzieli wprowadzeniem pogłównego. Wówczas nastąpił wybuch. Wiosną 1381 r. zbuntowani chłopi ruszyli na Londyn. Ludność robotnicza stolicy otworzyła im bramy, kanclerz został stracony, król z resztą ministrów schronił się w wieży obronnej i przyrzekł zaspokoić wszelkie żądania powstańców. Większości obietnic nie dotrzymał, ale pogłówne zostało zniesione i następne stulecie było okresem najwyższego dobrobytu w dziejach wsi angielskiej. Następna fala zła przyszła, gdy zaczęły się rugi z ziemi.

„Teraz znów jest to samo" wyrzekł John. „Tylko ziemia idzie pod budowę tych amerykańskich lotnisk".

„Wszystko na to idzie" dodał Tom. „A subwencje na żywność, paszę i nawozy? Było tego sto milionów funtów — rząd zabrał nam i wydaje na zbrojenia. Trzeba z tym skończyć i w ogóle zmienić całą gospodarkę rolną".

Z pomocą sekretarza nieraz omawiali tę gospodarkę i znali na pamięć wszystkie dane — rzecz ważna dla związkowca, który, gdy przyjdzie czas, ma należycie wypełnić swoje zadanie. Wiedzieli więc, że w W. Brytanii jest 700 gospodarstw mających ponad 500 ha każde, a niektóre z nich mierzą wiele tysięcy hektarów i prowadzone są jak wielkie koncerny kapitalistyczne. Dalszych 1400 gospodarstw mierzy od 300 do 500 ha, a właściciele kierują nimi przy pomocy rządców. W rezultacie tylko 35 proc. rolników gospodaruje na własnej ziemi, reszta to dzierżawcy, a wysokość ich czynszów powiększa cenę produktów rolnych.

Rolnictwo brytyjskie jest w olbrzymiej większości w ręku obszarników, którzy prowadzą je na wzór kapitalistycznych przedsiębiorstw: ograniczają produkcję dla podniesienia cen i niszczą, gdy ceny spadają. W parlamencie ogłoszono niedawno cyfry. We wrześniu 1951 r. było o 300.000 mniej bydła rogatego niż w 1949, o 200.000 mniej cieląt, o 2 miliony mniej owiec. Areał uprawy pszenicy zmniejszył się w ciągu roku o 120.000 ha, a od 1943 — o 500.000 ha. Zamiast tego rolnicy sadzili rzepak i rośliny pastewne, bo amerykański zakaz handlu ze Wschodem uniemożliwił sprowadzenie pasz z ZSRR.

„Nie tylko obszarnicy temu winni" dodał George. „Politycy i przemysłowcy też w tym maczali ręce. Cały system jest zły".

„Ale kiedy będziemy mogli dać mu rady?" zapytał John.

„To trudno powiedzieć. Ale w tej chwili najważniejsza rzecz to zyskiwanie nowych członków. Na 20 milionów robotników brytyjskich do związków należy niecałe 9 milionów. Aby móc objąć ziemię i uprawiać ją na własny pożytek ludzie muszą być silni i zorganizowani. W przeszłości były już próby, które nic nie dały właśnie z braku organizacji i siły".

Nauczeni bolesnym doświadczeniem robotnicy folwarczni, zaczęli się organizować. Ogromny wpływ wywarł Robert Owen, utopijny socjalista i zwolennik kooperatyw. Gdy w roku 1834, w Tolpuddle sześciu fornali chciało utworzyć związek — zostali deportowani na siedem lat. Ale zorganizowany przez Owena „Powszechny Związek Zawodowy" wezwał robotników w całym kraju do obrony „Męczenników z Tolpuddle". Wszędzie odbywały się demonstracje, w samym Londynie wzięło w nich udział 100.000 ludzi, i w rezultacie wyroki zostały uchylone, a deportowani wrócili do swej wsi.

„No tak" odezwał się John, „ale teraz jest związek rolny..."

„Jest" odrzekł George. „A rząd i bogacze mają największą armię, jaką Anglia kiedykolwiek widziała w czasie pokoju, a także 60.000 wojsk amerykańskich. Dlatego właśnie musimy być pewni naszej siły i naszej organizacji. Jest coraz mocniejsza. Jak Kongres związków w zeszłym miesiącu uchwalił żądania dalszej nacjonalizacji i przywrócenia handlu ze Wschodem — to jednak coś znaczy".

„Tylko było by dobrze, gdyby wszyscy robotnicy rolni należeli do jednego związku" wtrącił Tom. „Nie bardzo to dobrze, że jesteśmy w dwóch różnych zjednoczeniach".

„Słusznie" przyznał George. „To źródło słabości. Pamiętacie Archa?..."

Pamiętali. Równo 80 lat temu płace spadły tak nisko, że dwutygodniowy zarobek nie wystarczał nawet na kupno mąki. Wówczas to Joseph Arch, sam z zawodu robotnik rolny, zorganizował w hrabstwie Warwick związek, a potem strajk najemników o wyższe płace i skrócenie dnia pracy. Właściciele majątków odpowiedzieli wydalaniem członków związku z pracy i wyrzucaniem z mieszkań. Ale ruch szerzył się po całym kraju, pod wodzą Archa powstał Związek Krajowy liczący 100.000 ludzi. Niebawem przejawiły się wyniki: płace wzrosły o 60 proc.

Ale niektóre związki miejscowe nie chciały przystąpić do ogólnego zjednoczenia. Ten brak jedności okazał się fatalny. Kiedy obszarnicy przystąpili do nowego ataku, członkowie słabych związków miejscowych nie mogli wytrwać i dla zdobycia kawałka chleba zaczęli opuszczać swe organizacje. Podważyło to także i zjednoczenie ogólne, którego siły spadły na 15.000 członków w r. 1881.

„Nasze tradycje to bardzo ważna nauka na dzisiaj" powiedział John.

„A oczywiście" odparł George. „I jeszcze jedno: każde rozdrobnienie jest fatalne. Już sto lat temu jeden z działaczy — naszych poprzedników — pisał o konieczności uspołecznienia ziemi. Przeczytam wam wyjątek:

„System drobnych gospodarstw mógł być uważany za dobry tylko dlatego, że system gospodarstw wielkich rozwinął się w złym ręku... Ale system dużych jednostek zorganizowany należycie jest tysiąc razy lepszy. Tylko ziemia powinna należeć do państwa, a jej uprawa leżeć w ręku ludu".

„Dlatego właśnie" ciągnął George „dziś wszyscy działacze postępowi domagają się uspołecznienia ziemi. Dlatego ruchy postępowe, jak komuniści, walczą o front narodowy, który miałby naprawdę na celu dobro robotnika, dlatego walczą o jedność, której brak był przyczyną upadku tylu wartościowych ruchów w przeszłości".

„Jak będzie nacjonalizacja — wszystko się dla nas zmieni. Tego to jestem pewien" rzekł Tom.

„Dobijemy się tego" odparł z przekonaniem George. „Ale jest kilka innych rzeczy, które musimy przedtem jeszcze uzyskać..."

Spojrzał na zegarek. Było już późno, musieli się rozstać. Tom i George wracali angielską drogą poprzegradzaną przez amerykańskie znaki ostrzegawcze. Wartownik znów przyjrzał się im podejrzliwie. Żegnając się Tom powiedział:

„Nigdy do niczego nie dojdziemy, dopóki nie wyzbędziemy się Jankesów i nie zabezpieczymy pokoju".

„Słusznie" odparł George. „Walka o niezależność kraju i o pokój, to równocześnie walka o lepsze płace i poprawę bytu. To właśnie miałem na myśli".

„To właśnie myślałem" rzekł Tom. „Kiedy weźmiemy te sprawy w nasze ręce, wtedy będzie dobrze".

C. G. Bidwell

Kronika radziecka

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Jak Gorki wychował proletariackich pisarzy?

(W 60-lecie debiutu autora „Matki")

— „Drogi towarzyszu! Wybaczcie, że ośmielam się Was niepokoić, jakkolwiek nie znam Was osobiście. Przeczytałem Wasz artykuł o „Pisarzach samoukach" i postanowiłem napisać do Was. Myślę sobie: skoro czytaliście utwory żołnierzy, robotników itd., to na pewno okażecie właściwe zainteresowanie dla pracy marynarza. A ja właśnie jestem niepodrabianym marynarzem, który wiarą i prawdą służył susłowi z Carskiego sioła i nawet walczył o niego w Cuszimie (trzeba powiedzieć, że krwi swojej za niego nie przelewałem, gdyż ani jeden pocisk we mnie nie trafił). Dodam do tego, co powiedziałem, że jestem także samoukiem i grzeszę piórem. Dla mej pisaniny obrałem życie na morzu..." Taki list wśród licznej korespondencji od robotników, górników, chłopów, żołnierzy i studentów otrzymał Gorki w grudniu 1911 roku na wyspie Capri. Pisał do niego przyszły głośny twórca powieści „Cuszima" A. Nowikow-Priboj.

Gorki bowiem już w okresie przedrewolucyjnym był niestrudzonym organizatorem postępowych sił literackich i troskliwym wychowawcą talentów z ludu. Z całej Rosji przychodziły listy do przebywającego na emigracji wielkiego pisarza. Autor „Matki" stał się czymś w rodzaju uniwersytetu korespondencyjnego: pouczał, radził, pomagał. Wśród piszących żądnych odpowiedzi genialnego twórcy byli ludzie, szukający po prostu rady i pomocy, byli i czytelnicy, a także utalentowani twórcy ludowi. Organizacyjno - wychowawcza działalność Gorkiego nie ma sobie równej w historii literatury rosyjskiej. Dzięki Gorkiemu powstały pierwsze kadry literatury proletariackiej (Serafimowicz, Biednyj, Gładkow, Wsiewołod Iwanow, Treniew, Nowikow-Priboj, Czapygin, Szyszkow i inni).

Działalność wielkiego pisarza wiązała się ściśle z ruchem rewolucyjnym. Gorki walczył o literaturę wolną od kies bankierskich, związaną z celami proletariatu. Był pierwszym i wiernym uczniem Lenina, realizującym w twórczości („Matka") i w działalności organizacyjnej postulaty, zawarte w przełomowym leninowskim artykule „Organizacja partyjna a literatura partyjna" (1905 r.). Tej literaturze, związanej z walką proletariatu, poświęcił swoje wielkie serce i genialne pióro.

Jednocześnie Gorki w trosce o nowe, zdrowe, związane z walką robotniczą kadry — sięga do nieprzebranej skarbnicy talentów ludowych. Te talenty odkrywa i wychowuje. Akcja wychowawcza Gorkiego miała szczególnie silne natężenie w dobie szalejącej reakcji po upadku rewolucji 1905 r. „Historia WKP(b)" omawiając sytuację po klęsce rewolucji stwierdza „Ofensywa kontrrewolucji rozwijała się również na froncie ideologicznym. Pojawiła się cała zgraja będących w modzie pisarzy, którzy „krytykowali" i „gromili" marksizm, obrzucali rewolucję błotem, szydzili z niej, wychwalali zdradę, wychwalali rozpustę płciową pod pozorem „kultu osobowości".

W tych warunkach Gorki uważał za konieczne sięgnąć do zdrowych talentów ludowych i wychowywać je w szkole realizmu, z myślą o przyszłym już zwycięstwie rewolucji. Plan swój realizuje wielki pisarz w wydawnictwie „Wiedza", do którego przyciąga nowych współpracowników. W korespondencjach ukazuje młodym debiutantom pozycje realizmu, żąda prawdy życia i bolszewickiej ideowości, radzi pracować nad językiem literackim. „Nie jesteście samotnym w świecie człowiekiem — pisze do początkującego pisarza A. Trawkina — i nie pierwszym pisarzem samoukiem, trzeba o tym pamiętać, po to, żeby nauczyć się silniej i dobitniej wyrażać życie i myśli robotników. Nie zatrzymujcie swej uwagi wyłącznie na sobie i nie opisujcie tylko własnego życia i własnych myśli — pamiętajcie, że setki tysięcy ludzi żyją w sytuacji podobnej do waszej, a nawet cięższej. Starajcie się znaleźć myśli wspólne dla wszystkich robotników, także uczucia i dążenia. To wszystko wyrażajcie treściwie, silnie i prosto..." „...W kraju, który jeszcze tak niedawno wspaniale porwał się do walki — pisał Gorki w innym liście — w tym kraju muszą być i są wolni, nowi ludzie. Chcę powiedzieć, że zadanie obecne polega na tym, aby iskry rozdmuchać w jaskrawe płomienie..."

W roku 1911 Gorki wystąpił z artykułem p.t. „O pisarzach-samoukach", w którym podsumował pierwszy okres swej pracy wychowawczej (1906—1911) i wyciągnął optymistyczne wnioski w związku z własnymi doświadczeniami i ponownym narastaniem fali rewolucyjnej. Gorki pisał, że w utworach pisarzy z ludu znalazły swój wyraz „żywe ludzkie dusze", dźwięczy w nich „bezpośredni głos masy", mówiący o tym, o czym myśli rosyjski człowiek. Gorki wysoko cenił optymizm i bojowość, prawdę życia w literaturze samorodnej i przeciwstawiał ją zgniliźnie oficjalnej literatury, będącej w służbie reakcji.

W roku 1913 Gorki wrócił do Rosji z przymusowej emigracji. Robotnicy petersburscy meldowali swemu ukochanemu pisarzowi: „Wierzymy, że Wasza obecność w ojczyźnie i twórcza praca zwiększa nasze siły i pomaga nam, rosyjskim proletariuszom, zrzucić nienawistne jarzmo".

Działalność Gorkiego po powrocie do kraju w pełni potwierdziła nadzieje robotników. Ze wzmożoną energią opiekuje się pisarzami z ludu, skupia ich wokół „Prawdy", redaguje wydany przez „Prawdę" — „Zbiór utworów pisarzy proletariackich". Opublikowana w prasie robotniczej wiadomość o debiucie pierwszej grupy proletariackich pisarzy wywołała żywe poruszenie wśród czytelników z mas pracujących. Piszą do Gorkiego chłopi i robotnicy. Wszyscy przysyłają swoje próby literackie, proszą o rady i pomoc. Gorki odpowiada, poucza, jak pisać, dodaje otuchy, zachęca do wytrwania.

Rodził się robotniczy ruch literacki. Gorki w przedmowie do wymienionego zbioru wyjaśnia zadania tego ruchu i uświadamia nowym pisarzom spoczywające na nich obowiązki. „Praca pisarza — tłumaczył Gorki — jest nadzwyczaj trudna: pisać opowiadania o ludziach to nie znaczy po prostu „opowiadać", to znaczy — rysować ludzi słowami jak rysuje się pędzlem lub ołówkiem. Trzeba znaleźć jak najbardziej istotne cechy charakteru w danym człowieku, trzeba koniecznie pojąć najbardziej głęboki sens jego działalności i pisać o tym tak ścisłymi i wyrazistymi słowami, żeby ze stronic książki, zza czarnych wierszy druku, zza sieci słów wyjrzała na czytelnika żywa twarz człowieka..." Gorki w przedmowie ogłosił narodziny literatury proletariackiej. Witając nowych twórców wołał: „Jestem mocno przekonany, że proletariat może stworzyć własną literaturę artystyczną, tak, jak z wielkim trudem i ogromnymi ofiarami stworzył swą prasę codzienną".

Rady Gorkiego udzielane samoukom, zawierają bezcenne skarby twórczych wskazań. Pisze:

„Typowe, interesujące, pouczające jest to, co proste, codzienne";

„...Trzeba, żeby pisarz obrazował, a nie opowiadał, co mu do głowy przyjdzie. Ubierzcie wasze sądy, wasze wyobrażenia w ciało i krew, zobrazujcie je — wtedy czytelnik, być może, odniesie się do Was poważnie..."

„...Nie narzucajcie waszym bohaterom samego siebie i nie pouczajcie mnie, czytelnika; dajcie mi dobre, prawdziwe, jasne obrazy, a do wniosków po namyśle dojdę sam".

Rady Gorkiego stanowią szkołę realizmu. „Każdy jego list — stwierdza Teodor Gładkow — był pełen głębokiej treści. Dla początkującego pisarza stanowił prawdziwą encyklopedię wiedzy proletariackiej".

Pracy swej Gorki nie przerwał w okresie pierwszej wojny imperialistycznej. Skupił wtedy pisarzy proletariackich w miesięczniku „Kronika".

Gorki wychował pierwszą kadrę pisarzy proletariackich. Na niej wsparła się zwycięska Rewolucja Październikowa, tworząc nową wielką, wspaniałą literaturę, która w pełni uczestniczy w procesie budowy socjalistycznego społeczeństwa.

Grzegorz Timofiejew

O dzieciach Polski przedwrześniowej

(dokończenie ze str. 6-ej)

zbawionych przez nieludzki świat kapitalizmu większości przywilejów dzieciństwa.

To uniknięcie jednostronności i przesady doprowadzania największego bodaj triumfu pisarskiego Brzozy. Jego bohaterowie, to nie „mali dorośli", wyprani ze wszystkich charakterystycznych dla swego wieku uczuć i wyobrażeń, to mimo wszystko dzieci, którym ponura rzeczywistość raz po raz prawa do dzieciństwa odmawia, dzieci z jakże charakterystycznymi marzeniami o wielkich czynach i sławie, z jakże dziecinną tęsknotą za domem rodzinnym, za prawdziwą miłością i opieką.

Potwornego znaczenia nabiera na tym tle fakt deprawacji tych dzieci, ukazanej, jak wszystko w książce Brzozy, ze spokojem i umiarem, bez krzty jakiegokolwiek moralizowania, ukazanej jako fakt naturalny i sam przez się zrozumiały. Bohaterowie książki nie odczuwają z powodu popełnionych oszustw i kradzieży żadnych wewnętrznych niepokojów, kradną i oszukują, aby nasycić głód. Przestępstwa popełnione z głodu stępiają wrażliwość na przestępstwo w ogóle. W stosunku do złodzieja-recydywisty Drozda odczuwają już chłopcy nie tylko lęk, ale i podziw.

Sądzę, że na artystyczną dojrzałość książki najbardziej wpłynęła głęboka zdolność zrozumienia i odczucia psychiki dziecka. Ten atut umiał Brzoza w całej pełni wyzyskać. Opisuje on rzeczywistość przeważnie nie bezpośrednio, lecz tak, jak odbija się ona w postrzeżeniach i sądach któregoś z bohaterów. Przechodzi przy tym swobodnie od autorskiej narracji do „mowy pozornie zależnej". Wiemy, jakie przy takiej metodzie pisarskiej, tak popularnej wśród innych twórców zespołu „Przedmieście" (Boguszewska!) grozić mogły niebezpieczeństwa. Rozwichrzenie, afabularność, rozbicie materii powieściowej na szereg luźno związanych „strumieni psychicznych", a w konsekwencji właściwe idealizmowi subiektywnemu odwrócenie naturalnego porządku świata: przedstawianie rzeczywistości jako wytworu psychiki jednostki.

Tego wszystkiego nie ma u Brzozy. Narzuciwszy sobie niewątpliwe utrudnienie w postaci niewykraczania poza możliwości poznawcze swoich bohaterów umiał on stworzyć w ramach przyjętej konwencji wymowny choć nie pozbawiony usterek obraz środowiska

Podobnie szczęśliwie udało się Brzozie uniknąć trudności związanych ze specyfiką językową środowiska. A trudności to były podwójne. Po pierwsze odpadł łatwy sposób wprowadzania właściwości regionalnych i charakterystycznego zasobu „wyrażonek" któregoś z wielkich miast polskich. Odpadł po prostu dlatego, że autor, chcąc nadać opisywanym zjawiskom walor powszechności i typowości, zatarł cechy indywidualne opisywanego miasta.

Po drugie trzeba było zachować umiar we wprowadzaniu żargonu ulicy, którym Antek Kociłeb czy Długi Tolku niewątpliwie ze smakiem operowali.

Dobrze się stało, że wznowiono „Dzieci". Jeśli dzisiejszy mieszkaniec MDM czytając je przypomni sobie swoje własne dzieciństwo, jeśli porówna je z dzieciństwem swych dzieci i wyciągnie wnioski, książka Brzozy spełni poważne zadanie.

Witold Bilip

WŁADYSŁAW BŁACHUT

„Jarmark wyborczy" przed 30 laty

O SYTUACJI wewnętrznej Polski po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku pisał „Biuletyn Komunistyczny", (organ informacyjny KPRP) w grudniu tegoż 19 roku:

„...Na tle ogólnego niezadowoleni z wyborów do Sejmu Ustawodawczego wychodzi zwycięsko prawica, żywioły coraz bardziej reakcyjne, coraz bardziej zdecydowane na politykę żelaznej dyktatury, któ ra jest dzisiaj jedyną drogą burżuazji przed grożącą jej katastrofą...

Umowa zawarta przez stronnictwa większości, tworzące nowy gabinet, jest niedwuznaczna. System dwuizbowy, przekreślenie tych wszystkich punktów reformy rolnej, które były niedogodne dla obszarników i bogatych chłopów, rząd twardej ręki — oto treść tej umowy. Nieuniknione, wyraźne przechylanie się witosowców na stronę najskrajniejszej prawicy stało się faktem dokonanym... i zarazem ujawniło się jeszcze istotne oblicze PPS. PPS skorzystało z tej sposobności, by łudzić, oszukiwać i okłamywać masy, budzić w nich przeświadczenie, że to tylko nieudolność Paderewskiego wszystkiemu winna. Ale PPS nie mogła powiedzieć masom, że taki sam będzie każdy inny burżuazyjny rząd, że jedynym wyjściem dla mas robotniczych jest obalenie dzisiejszego ustroju i dyktatura proletariatu..."

Obóz polskich partii burżuazyjnych od Narodowej Demokracji aż po PPS włącznie, wykazywał szczególną zwartość w zwalczaniu Komunistycznej Partii Polski w okresie każdorazowych wyborów, w okresie kiedy niebezpieczeństwo parlamentarnego zwycięstwa klasy robotniczej stawało się szczególnie aktualne. Tak było w roku 1919. Tak było też w czasie rozpisanych na listopad 1922 roku wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej burżuazyjnej.

Szermując pozorami demokratyzmu, ordynacja wyborcza z dnia 18 lipca 1922 roku dawała burżuazji szerokie możliwości pognębienia w kampanii wyborczej jednego, rzeczywistego przeciwnika — Partii Komunistycznej.

Mianowanie przez władze administracyjne członków komisji wyborczych, niesprawiedliwy rozdział mandatów na poszczególne okręgi, korzystna dla burżuazji zasada proporcjonalności, dzikie listy do rozbijania ewentualnej większości robotniczo - chłopskiej, przekupstwo, oraz inne kruczki i oszustwa wyborcze, oto były te z góry szykowane pętle.

Do kampanii wyborczej w roku 1922 wystąpiły 22 partie i ugrupowania polityczne, od skrajnej prawicy, poprzez centrum aż do tak zw. lewicy robotniczo-chłopskiej. Skrajną prawicę reperezntowała t. zw. Chrześcijańska Jedność Narodowa, zwana popularnie Chieną, w centrum rej wodzili piastowcy, pseudo-lewicę robotniczo - chłopską stanowiły PPS i Wyzwolenie. Zepchniętej w podziemia Komunistycznej Partii Polski tylko w niektórych okręgach udało się pod firmą „Związku Proletariatu Miast i Wsi" zgłosić własną listę.

Na kilka miesięcy przed wyborami na terenie całego kraju rozpoczął się prawdziwy jarmark wyborczy. Najbardziej gorszące objawy przybrał on na wsi polskiej rozbitej na kilkanaście obozów, niekiedy o zasięgu dosłownie parafialnym.

W datującej się z tych czasów odezwie „Związku Proletariatu Miast i Wsi" okręgu nowosądeckiego znajdujemy najlepszą charakterystykę szerokiego frontu rodzimej reakcji w okresie przedwyborczym. „Wszystkie partie, które w pierwszym Sejmie popierały panowanie wyzysku i ucisku, broniły rządów burżuazyjnych i kapitału, knują znów hasła oszukańcze i obietnice fałszywe, by wyłudzić dla siebie głosy wyborcze tumanionego ludu i zdobyć władzę w państwie dla swoich celów... Wszystkie te partie od Narodowej Demokracji do PPS włącznie, zieją nienawiścią do mas pracujących, walczących o wyrwanie się z kajdan ucisku i wyzysku kapitalistycznego, wszystkie prześcigają się w podsycaniu szału nacjonalistycznego, wszystkie uprawiają awanturnictwo imperialistyczne".

Najlepszą trybuną dla tumanienia ludu i szkalowania przeciwników politycznych stanowiła ówczesna prasa burżuazyjna wszystkich odcieni. I tak w jednym z numerów „Wyzwolenia" czytamy takie oskarżenie pod adresem Narodowej Demokracji w odniesieniu do postulatów biedoty wiejskiej:

„Oni to głosowali przeciw reformie rolnej. W ich imieniu arcybiskup Teodorowicz groził najstraszniejszą z wojen — wojną domową, gdyby Sejm uchwalił zabrać na reformę rolną folwarki księże w Poznańskiem i Galicji. Nie dopuścili, aby wykonać prawo o przymusowej dzierżawie odłogów, których było w Polsce około 8 milionów morgów. Chłop chciał pracować, a obszarnicy bali się na ziemię go wpuścić..."

Wypominki zbrodni i grzechów Endecji przybierały często wierszowaną formę:

Strzeż się endeckiego jadu
Więcej niż podłego gadu,
Żmija tylko ciało psuje,
Jad endecki duszę truje.
Na ich ustach: Bóg, Ojczyzna
A w zanadrzu, bat, pańszczyzna.

Sośród pism ludowych „Chłopski Sztandar", organ t.zw. lewicy chłopskiej, w walce z piastowcami nie uciekał się przed niczym. Wypominając Witosowi pogrzebanie reformy rolnej w jednym z artykułów pisze:

„Wiemy, że najsilniejszym stronnictwem w Sejmie byli piastowcy, mieli bowiem aż 93 posłów. Lud z zaufaniem powierzył im te mandaty, a jakże oni tej siły użyli? Prawica broniła księży i panów, a piastowcy — bronili swojej własnej kieszeni... Jak ta biedna Polska będzie wyglądała, jeżeli do tego Sejmu wejdą napowrót grabieżcy dobra publicznego, różni dojlidziarze, parcelanci i geszefciarze, wywożący skóry i drzewo za granicę, nadużywający mandatów poselskich do robienia interesów. Kto trzyma z piastowcami? Jak nie kryminalista, to kandydat do kryminału. Każdy proceśnik, każdy krętacz, który w nielegalny, cygański sposób chce załatwiać swoje sprawy w urzędach, jest zwolennikiem piastowców... Zaraza i zgnilizna, jaka rozpoczęła się u góry za rządów Paderewskiego i Witosa przeniosła się już i na dół..."

Ośmieszając ideologię przeciwnika i piętnując jego metody wyborcze, żadna jednak z tak zwanych partii ludowych czy socjalistycznych nie próbowała sprecyzować rewolucyjnego programu, programu któryby porwał za sobą masy robotnicze i chłopskie; żadna nie chciała wskazać tym masom jedynie słusznej drogi do socjalizmu.

Chłoszcząc w szeregach przeciwników klasowych, wrogów ludu: kapitalistów i obszarników: Wierzbickich, Fudakowskich, Steckich czy Skirmuntów, zarówno PPS jak Wyzwolenie forsowały do Sejmu zaprzedanych Piłsudskiemu i burżuazji „demokratów" w rodzaju Kościałkowskich, Niedzińskich, Bartlów, Bagińskich, Moraczewskich czy Polakiewiczów. Kandydaci chłopscy i robotniczy stanowili w tych partiach znikomą mniejszość. Przy wszystkich sprzecznościach dzielących te partie jako frakcje obozu burżuazyjnego, połączyła je jednakowa nienawiść do Komunistycznej Partii Polski, do Związku Radzieckiego, do radykalnych nurtów w ruchu robotniczym i chłopskim. Toteż na tej „jedności" ówczesna lewica burżuazyjna (PPS wraz z Wyzwoleniem) doczekała się klęski (100 mandatów).

Owocem zwycięstwa reakcji było zamordowanie w kilka dni po wyborach Prezydenta Gabriela Narutowicza — był słynny pakt lanckoroński i sojusz Chieno-Piasta — były rządy obszarniczo - burżuazyjne, nędza i bezrobocie oraz tragiczne wypadki na ulicach Krakowa w 1923 r. przypieczętowane zastrzeleniem 11-tu głodnych robotników.

Władysław Błachut



Kasprzycki — przewodniczący spół. prod.



Gradowska — członek spół. prod.

BRONISŁAW MAJTCZAK

W spółdzielni produkcyjnej w Wyszatycach

Pole szerokie, jak tafla jeziora,
skiby — jak fale...
Popatrz, posłuchaj warkotu traktora
i pracujących ludzi w zapale.

Z zachwytu oczy jaśnieją ci słońcem
i kiwasz głową
pełen podziwu, że z werwą młodzieńca
Kulik wysiewa sól potasową.

Dłonie jak szczapy w workach zanurza,
ziemi śle pokarm.
Niedawne pólka, a dziś pole duże
dzień cały mierzy w sprężystych krokach.

Popatrz, z Kulikiem o lepszy plon troską
spółdzielcy idą:
Kasprzyk i Urban, Kiec, Mielnik, Gradowska,
srebrzystym siewem sypią sól skibom.

Pole szerokie, jak tafla jeziora,
skiby — jak fale.
Nie znajdziesz ścieżki, ni miedzy ugorem.
Spójrz, pracujący ludzie w zapale.

Idą siwizną nawozów srebrzyści,
Jaroch, Hawrysie — trzydziestu innych...
Ludzie rozsądni i sercem oddani
swojej spółdzielni produkcyjnej.

Przez wieś, z książkami idzie dziewczynka
i śpiewa piosnkę.
Bieli się wapno na nowych budynkach,
spójrz, w Wyszatycach budują Polskę.

Bronisław Majtczak

Wyszatyce (pow. Przemyśl), we wrześniu 1950 r.

Czytelnicy o książkach

Do autora „Gorących dni"

„GDYBY książka napisana była o naszej gromadzie na pewno byłaby jeszcze bardziej interesująca"

Oto zdanie z listu korespondentki M. Jarkowskiej z Witoszowa (pow. Świdnica) na temat powieści *Edmunda Niziurskiego „Gorące dni"*. Z tego i pozostałych listów korespondentów wynika, że książka wzbudziła wśród czytelników żywe zainteresowanie, poruszyła ich wyobraźnię, nasunęła liczne uwagi, zmusiła do refleksji i zastanowienia. Jarkowska w liście snuje porównania między dziejami spółdzielni w jej wsi — Witoszowie Górnym a losami spółdzielni w Ochocie z powieści Niziurskiego. Korespondentkę interesuje w pierwszym rzędzie problem dyscypliny pracy i postawy członka spółdzielni produkcyjnej. Podaje w swym liście przykład zaczerpnięty z doświadczeń spółdzielni w Witoszowie. „Tański wstępując do spółdzielni — pisze nam w liście M. Jarkowska — miał swoje plany, jemu chodziło o to, żeby ziemia na nim nie ciążyła. Oddając jako wkład do spółdzielni swoje hektary sądził, że już tym osiągnął swój cel i że od pracy teraz łatwo mu będzie się wymigać". W Tańskim odnajdujemy prototyp tych spółdzielców z „Gorących dni", którzy wstępują do kolektywu „jedną nogą" albo z wyrachowania, jak Klimek, albo z ukrytym planem podstępnej rozbijackiej roboty, jak Churyś czy Woś. Z listu wynika dalej, że Tański, który w roku ubiegłym wyrobił zaledwie 16 dniówek i zdobył sobie sławę bumelanta, zapragnął za wszelką cenę dostać się na posadę do ZSCh. Po niedługim czasie wyrzucono go i stamtąd na mocy uchwały zebrania ogólnego spółdzielni w Witoszowie. Niepokojącym faktem ponownego zatrudnienia Tańskiego mimo uchwały zebrania ogólnego i wbrew decyzji Komitetu Powiatowego Partii Jarkowska postanowiła zaalarmować redakcję. Tą drogą winny również zostać zaalarmowane odnośne czynniki. Często powtarzają się w terenie wypadki zatrudnienia członków spółdzielni wbrew postanowieniom zebrań ogólnych. W wypadku gdy dany członek nie odrabia minimum obowiązujących (według statutu danego typu spółdzielni) go dniówek, jest to niedopuszczalne i karygodne. Często spotykamy ostatnio w prasie uwagi na temat tego, że niektóre czynniki administracyjne okazały się nieprzygotowane do pracy w nowych warunkach i niezawsze potrafią należytą opieką otoczyć spółdzielnie produkcyjne. Przejawem tej niezaradności jest właśnie umożliwianie odpływu sił ze spółdzielni jak to mamy w danym wypadku.

Lektura „Gorących dni", pobudziła korespondentkę do wykrycia i ujawnienia niedociągnięcia, które uważała za słuszne poddać krytyce.

O sile wychowawczej książki decyduje w pierwszym rzędzie zawarta w niej prawda życiowa. „U nas w gromadzie — pisze korespondentka — są ludzie podobni do bohaterów książki Niziurskiego". Wypadki rozgrywające się na kartach „Gorących dni" skojarzyły się w pamięci czytelniczki z wydarzeniami jakie miały miejsce w Witoszowie: „W Ochocie wrogowie spółdzielni popsuli traktor, a u nas chcieli spalić magazyn ze zbożem i w tym celu przecięli kabel do motoru młocarni. Ale dzięki czujności, skończyło się na spaleniu liczników."

Korespondent Stanisław Gębala z powiatu tarnobrzeskiego rozpoczyna swój list słowami: „Drogi kolego, autorze „Gorących dni". Przeczytałem Waszą z odwagą napisaną powieść i ta odwaga ujmuje mnie w niej najbardziej". Książka pobudziła i tym razem czytelnika do zdrowej krytyki. Poruszony przez Niziurskiego problem właściwego wykorzystywania rezerw ludzkich unaoczniony na przykładzie przewodniczącego ochockiej spółdzielni Pałysa, nasunął korespondentowi uwagę: „U nas również zdarzają się wypadki, że aktywiści nie potrafią rozdzielić roboty wśród ludzi, a ponieważ sami wszystkiemu nie są w stanie podołać, czasami skutki tego są opłakane. Przewodniczący spółdzielni w Dzierżoniówce sklepik GS-u zainstalował we własnym domu, własną żonę zrobił sprzedawczynią a całą inicjatywę spółdzielni produkcyjnej trzyma we własnej garści. Skutek jest taki że kuleje GS jak i spółdzielnia produkcyjna".

Korespondentka W. Sawicka pisze: „Wielu ludzi z naszej wsi pokazano w tej książce. Sama byłam w strachu, że zobaczę siebie, ale jakoś mnie nie pokazano. Książka „Gorące dni" na samym wstępie wydała się jakaś zagmatwana. Potem jednak stała się jasna i jest interesująca, gdyż właśnie wzięta z życia. Opisuje sprawy bliskie mojej wsi, nasze zmagania, pracę, trudności i radość ze zwycięstwa".

Uwagi czytelników na marginesie powieści Niziurskiego świadczą o żywym zainteresowaniu jakim cieszy się pierwsza powieść polska z życia spółdzielni produkcyjnej. I jeszcze jedno. Uwagi te świadczą o skłonności czytelników: do wyciągania konkretnych wniosków z lektury, traktowania książki jako narzędzia walki i szkoły wychowania socjalistycznego.

Bogdan Wojdowski

Gazetka gminna

Nasze cudo—Turek

Idę o zakład, że takiego sołtysa jak nasz, nie ma żadna chyba gromada w kraju. Opiszę Wam go punkt po punkcie, żebyście wiedzieli, jakie to cudo włodarzy w Dzierżaninach, pow. Brzesk.

A więc najpierw powiemy co to za gospodarz. Zaraz po wojnie nasz sołtys, Turek Ludwik dokonał nielada operacji gospodarczej. Żaden uczciwy chłop na coś podobnego by nie wpadł. Połączył mianowicie trzy opuszczone gospodarstwa i zajął wszystkie budynki w liczbie 10-ciu, a hektarów nazbiera się u niego jeszcze więcej niż 10.

Teraz jak z wynikami jego pracy. O wzroście wydajności z ha na sołtysowych polach milczą kroniki. Nie słychać także nic o tym, żeby przodował w kontraktacji czy skupie zboża. Oporządził natomiast zajmowane budynki tak świetnie, że trudno chyba będzie dźwignąć je z ruiny.

Czyny społeczne naszego Turka rozsławiły jego imię w całym powiecie. Prosiliśmy, żeby oddać któryś z budynków na świetlicę lub sklep GS-u, bo w gromadzie ich nie ma. Nie oddał — „co będzieta świństwo brać" — powiada nasz troskliwy sołtys. W rejestrze zasług ma także obniżkę podatków dla najbiedniejszych. Obniżył sobie. Sprowadził również węgiel dla gromady. Przydzielił sobie, jako naszemu przedstawicielowi.

Cechuje go doskonałe współżycie z GRN a nawet powiatową komisją podatkową. I trzeba sprawiedliwie przyznać, że nasz sołtys ponosi dobrowolnie koszta tego współżycia, nie żądając rachunków z działu monopolowego GS u w Brzesku.

No i powiedzcie sami — macie takiego Turka jak my? Jeżeli uważacie, że tak, i chcecie się założyć to się pospieszcie, gdyż maluczko a naszego dobrodzieja nie ujrzycie. A to dlatego, że ludzie u nas skromni, chwalić się takimi sołtysami nie lubią.

Władysław Stopa

O magazynierze Sitowcu co mu się pory roku pomyliły

Kochana Gazetko, porządnieśmy się gotowali do odstawy zboża i spieszyli, żeby pierwsi w gminie odwieźć i żeby ziarno było czyste jak złoto. Cały tydzień u nas młynki furczały, a Piskorek to jeszcze potem dmuchał, żeby ani jednej plewy w tych czterdziestu kilach, co miał ze swojego zagonika odstawić, nie było. I worki były... badane, żeby jakimś robactwem nie zarazić.

No i pojechaliśmy z muzyką do Łyszkowic (pow. Łowicz) do magazynu. A tam cicho. Wyłazi zaspany magazynier Sitowiec i na nogach się kiwa — czkawka go gnębi.

— Dobra — powiada — no to zabierajcie!

— Jak to „zabierajcie"?

— Ano z magazynu.

— Kiedy my chcemy do magazynu.

Wtedy on się przygląda Piskorowi... i oczy przeciera... A... to wy nie jesteście z PZZ po ziarno...

— Nie, my jesteśmy z ziarnem.

— Zaraz, choroba, z ziarnem? Skąd wy mata ziarno? Do żniw przecież daleko.

— Co wy, Sitowiec, człowieku, przecież już po żniwach.

— Niemożliwe.

Nie mógł sobie przypomnieć... W końcu jakoś przekonaliśmy go...

— No dobrze — powiada — ale i tak nic z tego, bo magazyn zajęty.

— Jakto, przecież my pierwsi...

— Magazyn jest zajęty — beknął — ziarnem z zeszłego roku... PZZ dopiero teraz odbiera...

Tośmy popatrzyli po sobie. Nie dziw, że się Sitowcowi pory roku pomyliły.

Gazetko gminna, my zrobimy porządek z naszym Sitowcem, alę ty załatw z biurokratami PZZ z Łowicza, żeby się znów nie spóźnili o rok.

Dyzma Przytupek

Stróż kadrowy

Kochana Gazetko, dziwię się, że są tacy co narzekają, że o kadry ciężko i że w ogóle problem. Nie wierzcie im redaktorzy, kadrów jest jak grzybów... Na ten przykład u nas w PGR-ze Dąbrowa (pow. Białogard) stróża mamy kadrowego, niejakiego Jurkiewicza. Możecie go obejrzeć, tylko z daleka, bo zły i laską może przylać... Pokazujemy go każdemu i mówimy: „Patrzta jak nas cenią. Ten obywatel aż spod Krosna przyjechał. Jak widzieliście mapę, to wiecie, że już dalszego miejsca od nas



nie ma. A on przyjechał tyli kawał, żeby tylko stróżem nocnym u nas zostać".

A jak kto się chwali oświatą i kulturą — mówimy: „Nie macie się co chwalić, może macie uczonych kierowników, ale stróża z cenzusem nie macie. A nasz Jurkiewicz ma świeżo skończoną szkołę rolniczą upraw polowych i tygodniowy kurs ochrony roślin. Cały rok się specjalnie uczył, żeby stróżem u nas zostać...

Wprawdzie to jego tu do nas na brygadiera przysłali, ale gdzie był rozum? My przecież brygadiera mamy i to nie lichego. Kozik się nazywa. Pięć lat już jest brygadierem. Wąsy mu przez ten czas urosły i dzieci... Więc jakieś nieporozumienie odgórne. No i co było. z Jurkiewiczem robić? Kierownik niczym się nie przejmował bo był już na odlocie, zwolnienie w kieszeni miał i pakował się, rozumiem człowieka, dużo miał do pokonania.

No i siedział Jurkiewicz dwa tygodnie w charakterze wczasowicza i wzdychał za swoimi uprawami polowymi.

Nareszcie kierownik spakował się i odjechał a na jego miejsce tymczasowo naznaczyli naszego starszego księgowego — Ziewajkę.

Ten ucieszony, że urwał się od książek i liczb dalej brać wszystkich za mordę i do galopu. Ruszył i Jurkiewicza. Woził chłopak prowiant do kuchni sezonowych, jeździł po paliwo z traktorzystami, gnał chore bydło do lecznicy i wzdychał za swoimi uprawami polowymi.

Po trzech miesiącach nastał trzeci kierownik... Ten poklepał Jurkiewicza po plecach: „Nie bójcie się, znajdę dla was stałe zatrudnienie." Wydał Jurkiewiczowi laskę, latarnię i kożuch z magazynu. „Stróżem nocnym będziecie".

No i muszę wam powiedzieć, że złotą miał rękę kierownik.

Bardzo odpowiedni z Jurkiewicza zrobił się stróż, chociaż taki młody i bez wąsów. Czujny, choroba, jak pies a zły jak sto diabłów. Nie śpi wcale, tylko przez całą noc klnie... Wystraszył wszystkich złodziei i opryszków w okolicy. I powiedzcie, redaktorzy, zaledwie po roku szkoły rolniczej upraw polowych i tygodniowym kursie ochrony roślin.

Ja to mówię do kierownika, żeby na przyszłość brać stróża z dyplomem SGGW. Ten by dopiero pilnował!

Maciej Grduła

Uwaga redakcji:

Z wywodami Macieja Grduły niestety nie możemy się zgodzić i interweniujemy w sprawie zatrudnienia ob. Jurkiewicza zgodnie z kwalifikacjami. Mamy tylko jedną wątpliwość. Czy do tej pory nie zapomniał uprawy polowej i nauk wyniesionych z tygodniowego kursu ochrony roślin?

Trafił magik na magika

Słyszałem o takich magikach, co to nie sieją a zbierają. I w naszych Krzewinach takich by znalazł. Ale pierwszy raz objawił się u nas taki magik, co nie posiawszy buraków zebrał od razu cukier. Magiklem tym jest nasz sąsiad Grzywacz Adam. Poczciwy ten rolnik



wyraził na wiosnę zbożną chęć uprawy buraków i zakontraktował aż całą morgę. Kiedy pobrał nasienie, zaliczkę i nawozy, rozmyślił się jakoś (i tak bywa). No i koniec końcem buraków nie zasiał.

Mijają miesiące. Przyszedł czas na zaliczki w cukrze. U Zawiszy, Wroniszewskiej, Domańskiego i Pomykały buraki jak głowy — ale na próżno obliczują się na ten cukier. Szkoła gadać. Nie przyszedł. U Grzywacza na tym polu, co miało być buraczane, świnki sobie spacerują — ale patrzta cukier dla niego nadchodzi. Siedem kilo zaliczki. „Co jest"? — turbujemy się i rozmyślamy, skąd ten cud? Ano.. nic innego tylko cudu tego dokonał przedstawiciel cukrowni z Wielunia, który w czerwcu był u nas plantację mierzyć i opisywać. Bo wedle jego opisów zaliczki w cukrze mieliśmy dostać.

Trafił widać magik na magika... Bo ten cukrownik też był magik. Mierzył plantacje na oko Jedno przymrużył — drugie wybałuszał. Taką miał zracjonalizowaną metodę. Jak doszedł do Grzywacza, to na godzinę wsiąkł. Kiedy wyszedł stamtąd nóżkami dziwnie przebierał i już oba oka mrużył...

No i widać nie dostrzegł buraków na polu Zawiszy, Wroniszewskiej, Domańskiego i Pomykały a zapamiętał tylko to co u Grzywacza na dnie kieliszka zobaczył... Podobno Twardowski zobaczył tam kiedyś diabła, czemu nasz magik nie miał zobaczyć grzywaczowego buraka?

A myśmy napisali do redakcji, żeby nas nas od takich magików i ich cudów strzegła.

Muzyka Feliks

BIBLIOTEKA ŚWIETLICOWA „CZYTELNIKA"

BURACZANE LIŚCIE

Sztuka w 6 odsłonach według powieści

Marii Jarochowskiej

adaptacja sceniczna Aleksandry Naborowskiej

Str. 87 zł 2,80

J. STABAWOJ

DZIEŃ PRZYJĘĆ

jednoaktówka

Str. 53 zł 1,60

„CZYTELNIK"

Zamów:en'a na prenumeratę

prasy radzieckiej

na rok 1953

przyjmują Oddziały i Delegatury „Ruchu", urzędy pocztowe, listonosze oraz kolporterzy w zakładach pracy i w szkołach. Dla zapewnienia c i ą g ł o ś c i dostawy dzienników i czasopism ZSRR pożądane jest jak najwcześniejsze zgłaszanie zamówień oraz zamawianie prenumeraty na dłuższe okresy (półroczny lub roczny).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7 52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7. Tel.: Red. Nacz. 72-87-86. Tel.: Redakcji 751 80 dod. wewnętrzny 91, 63

Warunki prenumeraty:

miesięcznie — 3 zł, kwartalnie — 9 zł, półrocznie — 18 zł, rocznie — 36 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-26292